Matematyczny wzór na istnienie Boga — Maciej Bienias

Od autora: Witam serdecznie! Chciałbym przedstawić propozycję zamieszczenia pierwszej części powieści „ Matematyczny wzór na istnienie Boga". Powieść zasługuje na wnikliwsze zainteresowanie, skonstruowana jest w sposób niezwykle logiczny, wszystkie kolejno następujące po sobie fakty wynikają ze zdarzeń mających już miejsce, bądź też wcześniej zarysowanych. Wciągająca fabuła kończy się zaskakującym epilogiem.

STRESZCZENIE

Główny bohater powieści Alex – utytułowany i ceniony w środowisku naukowym matematyk, prowadzi prace nad udowodnieniem hipotezy Riemanna, uznawanej przez przedstawicieli nauk ścisłych za wyrażony jednym wzorem - boski wzorzec budowy wszechświata. Kończąc jeden z wykładów (podczas którego nakreślony zostaje matematyczny problem, stanowiący kanwę powieści) w auli napotyka Marka – najlepszego przyjaciela. Ten odradza Alexowi kontynuowanie badań jako mogących wywołać niepożądany wpływ na psychikę naukowców, zajmujących się udowadnianiem tejże hipotezy, co zostało niejednokrotnie potwierdzone, on sam podobne badania właśnie porzucił. Alex ignoruje ostrzeżenia i nie zamierza rezygnować z rozpoczętych prac, równocześnie informuje przyjaciela o prześladujących go od czasu wczesnej młodości myślach jakoby ulec miał przedwczesnej śmierci. Mark przekonuje przyjaciela że może to być początek wspomnianych przez niego objawów i sugeruje skorzystanie z opinii lekarza, psychoanalityka bądź też jasnowidza. Alex informuje Marka że przed kilkoma dniami właśnie odbył wizytę u psychoanalityka, lecz nie otrzymał jeszcze ostatecznej diagnozy, a nie zamierzając tym razem bagatelizować zaleceń przyjaciela, umawia się na seans u jasnowidza. Postanawia ostatecznie rozwikłać problem piętrzących się niewiadomych dotyczących swojej przeszłości i podświadomości, wobec których stosowana przez niego naukowa metoda okazuje się bezradna. Odwiedza jasnowidza, ten stwierdza wystąpienie u pacjenta poważnych schorzeń górnych partii ciała, a także szeregu zdarzeń mogących w przeszłości spowodować jego śmierć. Jasnowidz nakłania Alexa do przeprowadzenia badań lekarskich. Zaintrygowany przebiegiem wizyty Alex przypomina sobie o rutynowych badaniach, przeprowadzonych kilka miesięcy wcześniej, jak również o fakcie nieodebrania ich wyników. Udaje się do szpitala gdzie zapoznaje się z lekarską diagnozą. Wyniki rezonansu magnetycznego serca wyraźnie wskazują na przebycie w przeszłości rozległego zawału serca, a tomografii komputerowej mózgu – wystąpienie i zanik śmiertelnie groźnego raka tej części ciała. Objawów schorzeń tych jednak w żaden sposób Alex nie jest w stanie sobie przypomnieć, wzbudzając tym sam własne niedowierzania i podejrzliwość lekarza co do zdrowia psychicznego pacjenta. Chcąc jak najszybciej dotrzeć do odległego o dwadzieścia lat okresu swojego życia, w jakim zdarzenia te miały wystąpić, ustala z psychoanalitykiem termin zapoznania się z rezultatami przeprowadzonego seansu . Wszystkimi tymi niespodziewanymi zdarzeniami dzieli się z Markiem, choć ten nie dowierzając, zbywa je żartami. Wyniki psychoanalitycznej sesji ujawniają kolejne niespodziewane zdarzenia z przeszłości Alexa, które zgodnie z diagnozą jasnowidza nieomal doprowadziły do śmierci, od dawna przez Aleksa przeczuwanej. Powraca do domu. Zastanawiając się nad tak dużą ilością faktów i objawów z istnienia których nie zdawał sobie sprawy, odbiera telefon od Marka. Głos w słuchawce, niższy od głosu przyjaciela przekonuje go o prowadzeniu dialogu nie z najlepszym przyjacielem lecz z …..istotą boską, wcielającą się w postać Marka. Tajemnicza postać powołuje się na niejednokrotne próby prowadzenia dialogu z człowiekiem, na rozmowę z Abrahamem, Mojżeszem, Mahometem. Głos ten informuje Alexa że to właśnie on – Bóg stał za wszystkimi niewyjaśnionymi zdarzeniami w jego przeszłości, chroniąc od śmierci, ażeby mógł ukończyć swoje prace nad nad udowodnieniem hipotezy Riemanna i stworzeniem jednego, matematycznego wzoru – boskiego wzorca wszechświata. Bóg zapewnia matematyka że pragnie w ten sposób po raz kolejny objawić swoją boską

istotę i zmienić nie przystające już do nowej rzeczywistości, relacje ze swoimi wyznawcami. W trakcie rozmowy uzyskuje także od Boga brakującą matematyczną wielkość, która wstawiona do wzoru spowoduje jego ukończenie, a tym samym zakończenie wieloletnich prac. Gdy dialog zbliża się ku końcowi, głos oznajmia kolejny niespodziewany fakt, mianowicie twierdzi że jest celowo zmienionym głosem Marka, a cały dialog był tylko kolejnym żartem przyjaciela. Skonsternowany Alex uznaje jednak że głos ów objawił mu matematyczną wielkość o której Mark w żaden sposób nie mógł wiedzieć, co zdaje się potwierdzać wiarygodność rozmowy z Bogiem.

MATEMATYCZNY WZÓR NA ISTNIENIE BOGA

I

Dwuczęściowe odrzwia rozległej auli, mieszczącej wszystkich studentów wydziału matematyki, zamknęły się od wewnątrz. Ledwie wyczuwalne drgania poruszonej futryny przemknęły po okolicznych ścianach. Umiejętnie uniesiona, a później opuszczona klamka zapadła niemal bezszelestnie. Mogło stać się tak na skutek długoletniej praktyki w zamykaniu i otwieraniu tych samych drzwi, bądź też z niechęci do zakłócania atmosfery skupienia, gotowiących się do wykładu - studentów. Zamykający drzwi mężczyzna odwrócił się ku zgromadzonemu audytorium, po czym skierował kroki ku niewielkiemu kontuarowi, stojącemu tuż przed rozległą tablicą, wiszącą na przeciwległej ścianie auli. Nosząca miejscami ślady przetarcia i zużycia, jednobarwna, gumowa wykładzina, pokrywająca każdy metr kwadratowy podłogi, miękko naddawała się pod ciężarem kroków. Równomiernie i sprężyście uginane nogi powodowały, że spod butów idącego mężczyzny wydobywał się głuchy chrzęst, doskonale słyszalny nawet w najodleglejszych zakątkach auli. Rezonował w miarowych odstępach pośród ścian wyłożonych drewnianą boazerią, zapewniającą wnętrzu doskonałą akustykę. Przechodzący mężczyzna w prawej dłoni niósł skórzaną teczkę, zamykaną na dwie mosiężne klamry, a ich wysokie w tonach, równomierne pobrzękiwanie równoważyło niskie dźwięki pomruków wykładziny. Sprawiający wrażenie zupełnie jeszcze młodego, wysoki mężczyzna o krótko przystrzyżonych blond włosach, noszący okulary w wąskich oprawkach, przemierzał długą, otwartą przestrzeń, wzdłuż ściany poprzetykanej wnękami okien. Nie dociekał co skrywać mogą wysokie okiennice. Wczesno jesienny zmierzch, przywarł do szyb gęstą powłoką zmroku, on natomiast kierunkiem wyznaczonym jarzeniowym oświetleniem, zmierzał do zwykle zajmowanego miejsca. Jego wyprostowana sylwetka, miarowy krok doszukiwały się odniesienia w dyscyplinie defilującego żołnierza i mogły rodzić skojarzenie z równie wysoką dyscypliną, z jaką naukowiec ten podchodzi do wypełniania swoich obowiązków. W czerni nabłyszczonych butów odbijał się blask świetlnych refleksów, opadający pionowo w dół z wmontowanych w sufit, świetlówek. Ściśle przylegający do ciała ciemnogranatowy garnitur w jasne prążki, błękitna koszula jak i utrzymany w

zimnych tonacjach krawat, stanowiły doskonale skomponowane, reprezentacyjne zestawienie męskiej garderoby. Pogrążeni w milczeniu studenci rzucali ukradkowe spojrzenia w kierunku przechodzącego w pobliżu wykładowcy, on natomiast nie bacząc na boki, w skupieniu zmierzał ku nieodległemu już kontuarowi. Najwidoczniej, obserwacją doskonale znanego sobie otoczenia, nie zamierzał rozpraszać uporządkowanych myśli. Rozmyślania zaś jakim oddawał się w tym czasie, mogły dotyczyć analizowania treści, mających stanowić temat nieodległej już prelekcji. Mężczyzna, trzymaną w prawej dłoni skórzaną teczkę uniósł do góry i przywitał się ze studentami. Odpowiedzieli gromkim powitaniem, po czym pogrążyli się w skupieniu. Teczkę położył na blacie stołu i wydobył z niej kilka, niezbyt obfitych ilościowo skryptów.

- Jak się państwo domyślają, dzisiejszy wykład, zgodnie z zapowiedzią, poświęcony będzie zagadkowej istocie liczb, - rozpoczął jak zwykle z dyskretnym uśmiechem i pogodnym wyrazem twarzy - moich wyliczeń wynika, a wydaje mi się że w wyliczeniach nie jestem najgorszy, że będzie to nasz drugi wykład, a jako drugi musi być nieco bardziej zaawansowany w treści od pierwszego, nazwijmy, organizacyjnego. Żywię jednakże nadzieję że nie będzie zbyt zawiły, a wszystko co powiem zostanie zrozumiane.

Zgromadzeni licznie studenci zgodnie przytaknęli wykładowcy, potwierdzając tym samym swoją gotowość. Mężczyzna starannie ułożył na kontuarze skrypty i rozpoczął z emfazą, przyjemnym w barwie głosem.

- Na początek chciałbym sięgnąć do starożytnych korzeni matki wszystkich nauk i przywołać myśl Pitagorasa. Otóż, jak zauważył on już dwa tysiące lat temu, liczby rządzą światem i do dzisiaj twierdzenia tego podważyć nie sposób. Od czasów starożytnych liczbom przypisywano mistyczne znaczenie. W niektórych językach tamtego okresu, jak na przykład greckim i hebrajskim, gdy arabski system liczbowy nie został jeszcze wynaleziony, poszczególnym literom alfabetu przypisywano konkretne liczby. W tak rozumianym alfabecie, gdzie każda litera była liczbą i na odwrót, ażeby uzyskać czyjeś imię, należało zsumować liczby składające się na imię określonego człowieka. Dla przykładu powiem najbardziej chyba znane imię Jezus, w zapisie zgodnym z greckim alfabetem brzmiące Iesous, dawało łączną liczbę 888 czyli sumę liczb 10, 8, 200, 70, 400, 200. Dla odmiany biblijnej bestii, w tradycji chrześcijańskiej identyfikowanej później z antychrystem, przyporządkowany został numer 666, często współcześnie stosowany jako popkulturowy symbol zła. Pozwolę sobie także zacytować przy okazji tej wyimek z listu Barnaby napisany w roku 120 naszej ery „ Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło. To znaczy, że w ciągu 6000 lat Bóg ukończy wszystkie rzeczy, ponieważ dla Niego dzień jest jak 1000 lat . Dlatego, po sześciu dniach, to znaczy po 6000 tysiącach lat, wszechświatowi zostanie położony kres. Odpoczął dnia siódmego.” Dość dużo tych liczb, nieprawdaż? - Podsumował przytoczony cytat wykładowca. Bardziej jeszcze zastanawia ich wymiar znaczeniowy, pozwalający zamknąć w przedziałach przez nie określanych, powstanie i czas trwania świata, w tym przypadku w odniesieniu biblijnym. Mamy wiec już przedsmak tego w jaki sposób liczby, nawiązując do słów Pitagorasa, przeniknęły do świadomości zbiorowej i rządzą światem. Platon uważał że matematyka dostarcza klucza do zrozumienia początków stworzenia, a jeden z biblijnych wersów głosi że Bóg urządził wszystko według miary, liczby i wagi. Posunąłbym się nawet nieco dalej i zaryzykowałbym twierdzenie, że rządzą one, ni mniej ni więcej, jak całym wszechświatem. Zapytają państwo na jakiej podstawie tak twierdzę? Postaram się, na ile to będzie możliwe tezę tę udowodnić. Jeżeli państwo pozwolą, w rozważaniach swoich ograniczę się do intrygującej natury liczb pierwszych, gdyż to im właśnie należy przypisać szczególną rolę w zarządzaniu naturą - mężczyzna rozpoczął z właściwym sobie opanowaniem z rzadka spoglądając w treść rozłożonych na kontuarze, notatek. Studenci odpowiedzieli twierdząco z nieskrywana aprobatą.

- Liczby pierwsze to te, które dzielą się przez jeden i tylko i wyłącznie przez samą siebie. Poprzez swoją niepodzielność uznać je możemy za atomy świata liczb, ale to wszyscy wiemy, z tej przyczyny też nie zamierzam znanym nam faktom poświęcać miejsca, pragnę zająć się nieodrodnie przypisanymi im

właściwościami, o których nie wszyscy już posiadają niezbędną wiedzę.
Gesty mężczyzny prowadzącego wykład zdradzały doskonałą ruchową koordynację, nie wykonywał żadnego ruchu nieuzasadnionego potrzebą. Powściągliwość w przejawach zewnętrznej ekspresji, ograniczony do minimum język ciała, podyktowane były najpewniej przyzwyczajeniami ścisłego umysłu, utrzymanego w wysokiej dyscyplinie. Umysłu ukierunkowanego na precyzyjne wyrażanie myśli, nie zaś na umowną i ogólnikową mowę ciała, zdominowaną przez chaotyczną gestykulację. Zarówno mimika twarzy jak i sposób wypowiadania myśli zdradzały wysoką kulturę umysłową, a także nienaganną etykietę osobistą.
- Otóż problem liczb pierwszych – kontynuował - pozorna nie przewidywalność ich występowania, a zetem nieregularność, jak się domyślacie intrygowała już starożytnych. Jak zaznaczyłem pozorna, gdyż niejaki Leonhard Euler w połowie osiemnastego wieku, wiedziony przeczuciem że liczby pierwsze mają związek z otaczającym nas światem, utworzył równanie pozwalające na wyliczenie w nieznacznym przybliżeniu, ilość liczb pierwszych znajdujących się w konkretnych przedziałach liczb naturalnych, efektem którego był wzór stałej, opisującej koło. W liczniku umieścił Pi do kwadratu, w mianowniku zaś liczbę 6.
Wykładowca odwrócił się w stronę tablicy i przystąpił do rozpisywania wzoru, będąc już zwróconym twarzą do audytorium kontynuował.
- Wyliczenia Eulera jednoznacznie wykazały że z pozoru chaotyczne cykle powtarzalności liczb pierwszych tworzą najdoskonalszą figurę – koło, najpiękniejszy i najczęściej spotykany we wszechświecie kształt. Niemal natychmiast ówczesny świat naukowy, astronomowie i fizycy jak i astrolodzy odnieśli kształt ten do wizerunku słońc, gwiazd i planet, a zatem klucza do organizacji wszechświata. Euler swoimi wyliczeniami udowodnił że liczby, w swojej naturze będące pojęciami abstrakcyjnymi, tworzą strukturę przyrody. Teoria ta, konkurencyjna wobec oficjalnie dominującej wówczas teorii powstania, wzbudziła w pewnych środowiskach poważne obawy. Bóg w stworzeniu wszechświata nie mógł przecież posługiwać się matematycznymi wzorami - rozbrzmiały gromkie sądy. Odtąd wpływowe kręgi decydentów, instytucje wyrokujące o tym, co przeniknąć może do świadomości społecznej, starały się owo zagadkowe odkrycie jak najgłębiej ukryć przed badawczym wzrokiem naukowców. Euler nie poprzestawał w wysiłkach wyliczenia kolejnych liczb pierwszych, każdą nowo wskazana liczbę traktował jako kolejny schodek ku górze, mający zaprowadzić go, w alegorycznym odniesieniu do swoich odkryć, ku kosmicznym pułapom, by mógł oko w oko stanąć z kształtem doskonałych kół, określonym przez liczby pierwsze, a wyrażonym bryłami planet.
Wykładowca odwrócił się, by na tablicy narysować krótkimi pociągnięciami kredy schematyczne schody o kilkunastu stopniach, na każdym z nich umieszczając kolejną liczbę pierwszą. Zwrócony twarzą do audytorium kontynuował.
- Do zarzuconego problemu liczb pierwszych i związków jakie pomiędzy nimi zachodzą, powrócił w połowie XIX wieku Bernhard Riemann. Naukowiec ten wyznaczył cztery miejsca zerowe liczb pierwszych, czyli punkty gdzie oś pionowa osiąga wartość zero i okazało się że wszystkie one leżą na linii prostej. Po raz drugi udowodniono że z pozoru chaotyczne rozłożenie liczb pierwszych tworzy doskonałą harmonię, zatem już nie tylko do czynienia mamy z idealnym kołem lecz również liniami prostymi. Riemann poszedł znacznie dalej w swych twierdzeniach i wysnuł hipotezę że wszystkie pozostałe miejsca zerowe liczb pierwszych, leżą również na linii prostej. Do historii matematyki przeszła ona jako Hipoteza Riemanna. To zdanie mogą państwo podkreślić na czerwono. Wiek dwudziesty przyniósł lawinową reakcję matematyków chcących udowodnić prawdziwość tezy porządkującej liczby pierwsze i potwierdzić prawidłowość rządzącą ich rozkładem, w ten sposób rozwiązać, jak już wówczas przypuszczano, zagadkę natury wszechświata. Uznani już, jak i doskonale zapowiadający się naukowcy, pewni swoich umiejętności, podejmowali się tego wyzwania, lecz już wkrótce miało się okazać że złożoność problemu jest daleko większa, niż mogłoby się im wydawać w najśmielszych nawet

przypuszczeniach. Wielu z nich zdążyło się zestarzeć nim zrozumieli, że nie zdołają poczynić znaczących odkryć, ani tym bardziej dokonać przełomu w stanie badań. Kolejnym śmiałkiem był genialny matematyk John Nash uznawany za najwybitniejszego matematyka swoich czasów, szerszemu ogółowi znany z doskonałego filmu „Piękny umysł", sądząc po profilu wybranego kierunku studiów, chyba wszyscy z państwa go widzieli? Studenci odpowiedzieli twierdząco. Do historii matematyki przeszedł jego wykład na Colambia Uniwersity z marca 1959 roku, podczas którego przedstawić miał z dawna poszukiwany dowód na potwierdzenie hipotezy Riemanna. Jego prelekcja niestety przybrała najpierw postać kompromitacji na skutek wywodów pozbawionych logicznego sensu, by w kolejnej fazie stać się dowodem na rozwijającą się schizofrenię jej autora. Na oczach ścisłego grona amerykańskiej elity naukowej John Nash, przegrał batalię ze swoim genialnym umysłem, owładniętym obsesją liczb pierwszych, a przede wszystkim z samymi liczbami. Od czasu feralnego wykładu zaczęto mówić o przekleństwie liczb pierwszych, o tragicznym losie każdego kto zmierzyłby się z prawidłami rządzącymi ich porządkiem, o gniewie bożym spowodowanym ingerencją w wyższy porządek zjawisk. Jednakowoż w mojej opinii zachowania tego typu należy umieścić w sferze przesądów, towarzyszących zdarzeniom wzbudzającym powszechne niedowierzanie lub zbiorową halucynację. Niepodważalnym faktem pozostają przestrogi, udzielane przez obytych z problemem tym i bardziej doświadczonych naukowców - młodszym kolegom - stawiającym pierwsze, naukowe kroki na gruncie nauki, przed angażowaniem się w rozwiązanie tego problemu. Wbrew tym ostrzeżeniom całe zastępy obiecujących matematyków, na wstępie doskonale zapowiadającej się kariery, zmagało się z kodem liczb pierwszych, by po latach poświęceń pozostać z białą plamą w wykazie naukowych dokonań. Wkrótce potem polski matematyk Stanisław Ulam, uczestnik amerykańskiego projektu Manhattan, siedząc podczas nudnego wykładu, nie mając czym zająć rąk, zaczął wypisywać w spiralnym, kwadratowym układzie następujące po sobie liczby pierwsze.

W tym czasie mężczyzna odwrócił się twarzą do tablicy i rozpoczął szkicowanie kwadratowej spirali. Liczbę 2 umieścił po środku, następnie zapisywał kolejne liczby pierwsze 3, 5, 7, 11, 13, 17, 19, 23, 29, 31, 37, 41, 43, 47, 53, 59, 61, 67, 71, 73, 79, 83, 89, 97 zachowując kształt rozrastającego się kwadratu. W momencie gdy rysunek przybrał już pożądany kształt matematyk przyjął poprzednią postawę.

- Znudzony wykładem Ulam - ciągnął dalej swoją myśl wykładowca - dokonał najzupełniej nieświadomie niezwykle interesującego odkrycia. Zauważył że liczby pierwsze na wykresie tym, tworzą linie proste, krzyżujące się pod najrozmaitszymi kątami, przebiegające w różnorodnych kierunkach. Miejsca zbiegu jednych z nich tworzyły kąty proste, inne jeszcze, rozwarte, kolejne, w miarę rozrastania się kwadratowej spirali tak różnorodną kombinację kątów, że nie możliwym stawało się wyodrębnienie poszczególnych z nich. Na większej powierzchni tworzyły bardziej wyrazistą sieć powiązań, krzyżując i przenikając się nawzajem. Zaintrygowany tym odkryciem polski naukowiec stworzył precyzyjny model spirali i przeszła ona do historii matematyki jako spirala Ulama. Jak państwo uważają, czyż mógłby to być przypadek, by z pozoru chaotyczne liczby tworzyć mogły tak logicznie zorganizowaną siatkę wzajemnych relacji?

Mówiąc to odwrócił się i na kwadratowej sprali długimi pociągnięciami kredy zaznaczył ujawniające się linie proste.

- Patrząc na spiralę Ulama, gdyby oczywiście była większa, można by bez trudu odnieść ją do mapy rozgwieżdżonego nieba, a przy odrobinie wyobraźni dostrzec znane konstelacje gwiezdne, w tym znaki Zodiaku, Andromedę, Kasjopeę, Centaura, Oriona, Koronę Północy, Koronę Południa i zapewne wielu innych.

Odwróciwszy się do audytorium wykładowca kontynuował.

- Kolejnym przełomem w badaniach nad liczbami pierwszymi było sensacyjne spostrzeżenie dokonane w podobnie przypadkowy sposób. Otóż na Uniwersytecie Princetown, podczas konferencji naukowej któregoś marcowego dnia 1972 roku, ogłoszono przerwę z której to z całą pewnością skorzystali dwaj

naukowcy, pewien matematyk i pewien fizyk. Ściślej mówiąc, podczas popijania zamówionej w barze herbaty, doszło pomiędzy nimi do luźnej pogawędki. Fizyk zgłębiający prawidła rządzące światem subatomowym i matematyk usiłujący złamać kod liczb pierwszych, wymienili spostrzeżenia i porównali wyniki swoich badań. Jakże wielkie było ich zdziwienie gdy odkryli, że rozkład miejsc zerowych na linii prostej liczb pierwszych jest niemal identyczny z sumą rozkładów poziomów energetycznych jąder atomowych pierwiastków ciężkich, czyli takich jak uran, pluton. Matematyk ustalał prawa rządzące naturą liczb pierwszych, fizyk zgłębiał budowę atomu, w jednej minucie okazało się że rozkład prawdopodobieństwa w jakże odległych od siebie dziedzinach okazał się, rzec by można bez większego ryzyka, identyczny. Zaskakujące, nie prawdaż? Musicie przyznać że zaczyna robić się ciekawie. Liczby tworzące kształty ciał niebieskich i atomy, podstawowa cegiełka ich budowy, wydawać by się mogło, że jesteśmy o krok od zdefiniowania istoty wszechświata, wyrażonej jednym wzorem. Do wyprowadzenia podobnego wzoru pozostała nam jednak odległa droga, niemniej ich przypadkowe spotkanie nadało nowego biegu zaniechanym badaniom nad złamaniem kodu liczb pierwszych. Rzuciło to nowe światło na hipotezę Riemanna, spowodowało zbliżenie się obu środowisk i nadało ton wzajemnej i nierozerwalnej współpracy i stanowiło chlubne odniesienie do istoty wszechświata łączącej w nierozerwalny sposób, w swojej strukturze porządek liczb pierwszych i cząstki elementarne.

Od czasu gdy John Nash zapadł na schizofrenię, badania nad złamaniem kodu liczb pierwszych uchodziły za naukowe tabu, nikt kto zajmował się tym problemem, nie zdobywał się na publiczne wystąpienia, zatajano wyniki prac. Liczby pierwsze i nieodgadnione prawa nimi rządzące posłużyły w tak zwanym międzyczasie do zagwarantowania bezpieczeństwa wymiany informacji w internecie, do czuwania nad bezpieczeństwem transakcji płatniczych, w tym bankowych. Nad bezpieczeństwem tym czuwają liczby pierwsze złożone ze stu pięćdziesięciu milionów cyfr, z tak wielkimi liczbami nie potrafią uporać się nawet najnowocześniejsze komputery o największej mocy przeliczeniowej . Zastosowanie liczb pierwszych w kryptografii nabrało szczególnego znaczenia pod koniec lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku, za sprawą trzech amerykańskich profesorów. Stworzony przez nich system szyfrowania danych, określony skrótem od ich nazwiska RSA, zabezpiecza posługiwanie się każdym typem karty płatniczej, każdy rodzaj zakupu w sieci. Stał się niezbędny przy wszystkich typach zabezpieczeń tajemnic państwowych i wojskowych. Banki przy wszelkiego typu transakcjach korzystają z tych kodów, umożliwiają one wielkim korporacjom transmisję danych w sposób bezpieczny, a ludziom takim jak my, ochronę prywatności podczas wymiany maili, czy też rozmów telefonicznych. O doniosłości problemu niech świadczy fakt że rząd Stanów Zjednoczonych uznał opublikowanie szyfru i technik jego łamania za naruszenie ustawy o kontroli bronią. Ażeby zachować bezpieczeństwo szyfrowanych danych niezbędne staje się znajdowanie wciąż większych i większych liczb pierwszych. Im większa jest liczba pierwsza tym trudniej jest złamać klucz szyfrujący, a tym samym wzrasta skuteczność systemów ochrony danych. Za odnalezienie kolejnej największej liczby pierwszej wyznaczono nawet nagrodę. Przed kilkoma laty znaleziono największą liczbę, posiadającą w zapisie dziesiętnym około trzynastu milionów cyfr. Dokonanie to przyniosło odkrywcy nie tylko prestiż w świecie naukowym, lecz także 100. 000 dolarów nagrody. Każdy może wziąć udział w rozpisanym konkursie, również przed państwem otwiera się możliwość zgarnięcia pełnej puli. Warto chyba spróbować?

Wśród audytorium rozległy się żartobliwe poszepty.

- Wystarczy tylko, bagatela, poświęcić kilka do kilkunastu lat pracy. Nagrodę tę zaoferowała amerykańska fundacja zajmująca się zapewnianiem prywatności i anonimowości w przestrzeni informatycznej. Wszystko to sprawia że liczby te znajdują szczególne zastosowanie i stają się tak niezwykle cenne.

W auli dał się słyszeć poszum rozmów i zgrzyt suwanych krzeseł, zdradzający oznaki narastającego wśród studentów, zniecierpliwienia.

- Niecierpliwią się państwo? Rozumiem, to dopiero drugi wykład, - przerwał wykładowca - a nawyki

wyniesione ze szkoły średniej trudno odnieść do trybu akademickiego. Pragnę państwa zapewnić że biorę poprawkę i na tę rozbieżność, wkrótce też zamierzam zakończyć swój wykład, tym razem jeszcze ograniczony do niezbędnego minimum. Zatem, wszystko to sprawia że liczby te znajdują szczególne zastosowanie i stają się tak niezwykle cenne. Z tych powodów także znajdowanie kolejnych jest tak niezwykłym naukowym wyzwaniem, może również stać się źródłem kolejnego dochodu dla najbardziej wytrwałych i obdarzonych wiedzą z zakresu teorii liczb i szeroko rozumianej informatyki. O ile mi wiadomo, następną ustanowioną nagrodą jest 150. 000 dolarów za znalezienie liczby pierwszej zawierającej sto milionów cyfr i więcej. Jak się domyślacie złamanie kodu tych liczb, doprowadziłoby do ujawnienia tajemnic wszechświata ale jednocześnie naruszyłoby reguły pozwalające zachować naszą cywilizacje w poczuciu bezpieczeństwa.

Kolejnym przełomem w tej dziedzinie był rok 1996 i konferencja interdyscyplinarna w Seattle, - kontynuował z niesłabnącym entuzjazmem wykładowca - gromadząca ponad dwustu naukowców, głównie fizyków i matematyków. Jednogłośnie uznali oni, że ustalenie wszystkich związków pomiędzy prawami fizyki, a liczbami pierwszymi jest nadrzędnym wyzwaniem, wymagającym sprzężenia wysiłków, stojącym przed ludzkością na przed progu nowego tysiąclecia. Nie był to jednakże najistotniejszy wydźwięk owej konferencji, zaproszony został tam bowiem pewien uznany naukowiec, uhonorowany licznymi nagrodami. W trakcie jej trwania doznał on czegoś, co teolodzy nazwaliby objawieniem lub olśnieniem, agnostycy i sceptycy zaś spotęgowaniem procesów myślowych. Doszedł do wniosku że przestrzenie subatomowe znajdujące się w otoczeniu liczb pierwszych, wykazują ścisłe związki z geometrią nieprzemienną, przedmiotem jego dociekań. Tak więc pojawił się trzeci czynnik, charakteryzujący się zastanawiającym podobieństwem.

Wykładowca zawiesił swój naukowy ton i zwrócił się do audytorium z pytaniem, wypowiedzianym ciepłym, pytajnym tonem.

- Dostrzegam na twarzach niektórych z państwa malujące się rozkojarzenie. Czy wszystko jest jak dotąd zrozumiałe? Jeśli państwo mają jakiekolwiek pytania, proszę pytać.

Nikt z siedzących po przeciwnej stronie nie zareagował, a mężczyzna prowadzący wykład uznał że zgromadzona młodzież nie oczekuje dodatkowych wyjaśnień i wszystko o czym mówi jest aż nadto zrozumiałe.

- Jeśli wszystko jak mniemam jest jasne, mogę chyba dokończyć wątek? Otóż ta nowa gałąź nauki zrywała z ciągłością przestrzeni i dzieliła ją na niezależne płaszczyzny, pozwoliła ująć rzeczywistość subatomową w nowatorski sposób. Przyniosła ze sobą możliwość odkrycia podstawowych praw fizyki, rządzących wszechświatem, możliwość wyjaśnienia wszystkich zjawisk od jego narodzin, aż po budowę cząstek kwantowych. Jednogłośnie uznano że wprzęgnięcie prac nad złamaniem kodu liczb pierwszych w geometrii nieprzemiennej do badań fizyków atomowych, stwarza nieograniczone perspektywy i może prowadzić do odkryć na styku tych dwu dziedzin, na skalę pozwalającą nareszcie uczynić zadość poszukiwaniom i marzeniom Einsteina i stworzyć teorię wszystkiego. Może nadmienię słów kilka o samej teorii wszystkiego, z takim uporem poszukiwanej przez największych naukowców. Z uporem nie mniejszym niż niegdysiejsze poszukiwania kamienia filozoficznego, pozwalającego zamienić w złoto dowolny metal nieszlachetny, badań nad reakcją łańcuchową, kodem DNA. Samą teorię wszystkiego w kilku słowach można streścić jako hipotetyczna teorię fizyczną, opisującą w sposób spójny wszystkie zjawiska fizyczne i pozwalającą przewidzieć wynik dowolnego doświadczenia fizycznego. Czy podążają państwo za tokiem moich myśli, nadążają z notowaniem?

W obawie o zbyt szybkie tempo prowadzonego wykładu zapytał prelegent, a uzyskawszy odpowiedzi zapewniające o pełnym zrozumieniu i notowaniu myśli przewodnich, kontynuował.

- Dla lepszego zobrazowania problemu na moment cofniemy się w czasie do początków dziewiętnastego wieku, kiedy to zapewne znany wam Pierre Simon de Laplace, opublikował pracę w której argumentował że wystarczająco inteligentna istota znająca położenie i prędkość wszystkich cząstek w danym momencie,

oraz znająca wszystkie prawa fizyki mogłaby przewidzieć każde zdarzenie w przeszłości jak i przyszłości. Tak natomiast brzmi ona dosłownie, możecie państwo zapisać nawet drukowanymi literami i podkreślić na czerwono - nadmienił wyraźnie zaaferowany matematyk. „ Umysł który w danym momencie znałby wszystkie siły natury i położenie wszystkich obiektów z których natura jest zbudowana , gdyby był ponadto wystarczająco potężny aby móc te dane przeanalizować, mógłby jednym wzorem opisać ruch największych ciał niebieskich i najmniejszych atomów. Dla takiego umysłu nic nie byłoby niewiadomym i całą przyszłość i przeszłość miałby przed swoimi oczyma.” Dostrzegacie zaskakującą zbieżność pomiędzy próbami złamania kodu liczb pierwszych, udowodnieniem Hipotezy Riemanna, współczesnymi definicjami teorii wszystkiego, sformułowanymi między innymi przez Alberta Einsteina. Tutaj dochodzimy do wniosków ostatecznych i mówimy o teorii, udowodnienie której, pozwoli spojrzeć Bogu na dłonie podczas formowania naszego środowiska bytu, pozwoli stworzyć boski wzorzec wszechświata. Tutaj wkraczamy na obszar już nie tylko matematyki i fizyki, ale także metafizyki. Do swojego wykładu wprowadzę jeszcze jeden wątek. Otóż podobne teorie na miarę ówczesnego stanu wiedzy próbowali już stworzyć ludzie renesansu z Leonardo da Vinci na czele, dodam że moim mentorem. Wzorem naukowca jaki próbuję nieudolnie naśladować, który na polu matematyki próbując rozwiązać problem kwadratury koła, trysekcji koła, duplikacji sześcianu, zapisał się nie mniej złotymi zgłoskami aniżeli w dziedzinach sztuki i techniki, a co dla mnie przynajmniej osobiście najistotniejsze, podtrzymywał pitagorejską tezę, iż cały wszechświat jest wielką sferą w której liczby odgrywają nadrzędne znaczenie, wprowadzając do niego ład i porządek. Leonardo da Vinci także wiedział że wszechświatem rządzą liczby i geometria nimi wyrażona, ponadto wiedział, iż za pomocą tej samej geometrii można zamknąć kształty najdoskonalszego dziecka wszechświata, czyli człowieka. Leonardo nawiązując do myśli rzymskiego architekta Witruwiusza, umieścił człowieka w centrum koła i kwadratu, rysunek nazywając człowiekiem witruwiańskim. Dokonał pomiarów proporcji ludzkiego ciała i wyliczył że rozpiętość ramion i wzrost są niemal identyczne i pozwalają umieścić ciało w kwadracie. Umieścił nóżkę cyrkla w pępku, słusznie uznając że stanowi on centrum ludzkiego ciała i narysował okrąg, zamykający w obrysach postać ludzką, wpisujący się także w uprzednio narysowany kwadrat. Po raz pierwszy zwizualizował tym samym zgodność wyliczeń wiążących liczby, geometrię wkreślającą, kształt planet i proporcje człowieka, Czy może to być przypadek? Jedni zaciekle bronić będą wersji przypadku, inni zawzięcie doszukiwać się wyższego zamysłu, zarówno jedni jak i drudzy zapewne zdołają zgromadzić podobną liczbę argumentów na poparcie swoich tez. W rysunku człowieka witruwiańskiego ukazany mężczyzna wypełnił niezgodne ze sobą obszary koła i kwadratu. Jeżeli liczby wyrażone poprzez geometrię są językiem wszechświata, to szkic ten zapewnia nam możliwość istnienia w ramach wszystkich jego części składowych. Tym samym człowiek może stać się odpowiednikiem dwoistości żywiołów tworzących wszechświat, niszczyć i tworzyć za razem, w zależności od dokonanego wyboru. W jednym rysunku Leonardo po mistrzowsku połączył matematykę, filozofię, religię, architekturę i umiejętności artystyczne, nic zatem dziwnego że stał się wzorem naukowca, godnego naśladowania przez pokolenia następców, do których także zalicza się i moja skromna osoba. Swoją drogą polecam bliższe zainteresowanie się tą zasłużoną dla matematyki postacią. Domyślam się że czują się już państwo nieco znużeni. Rozumiem, jak na nasze drugie spotkanie może zbyt dużo informacji. Nie zamierzam też dłużej państwa zajmować, wkrótce będę kończył, proszę jeszcze o chwilę uwagi, oznajmił ze spokojem wykładowca. Leonardo w swoich rozważaniach poszedł dalej i rozwinął grecką teorię Wielkiego Łańcucha Bytu, zaczynającego się od Boga, bądź bóstw, poprzez słońca, gwiazdy, planety, ludzi, zwierzęta, rośliny, minerały. Teoria ta stawiała człowieka dokładnie pośrodku owego łańcucha, jako że posiada on śmiertelne ciało i nieśmiertelną duszę, dzieli tym samym wszechświat na dwie symboliczne, równe połowy. Leonardo da Vinci potwierdzał również tezę że Bóg dążył do stworzenia bytu uniwersalnego, w przypływie niskich instynktów zdolnego zachowywać się jak zwierzęta , lub wspiąwszy się na wyżyny przyjąć boskie cechy i właściwości, być zdolnym do zrozumienia wspaniałego

wszechświata i swojej w nim roli. Roli człowieka, którego Bóg umieścił w jego centrum ze zdolnością do zajęcia dowolnego w nim miejsca. Jak się zachowamy wybór należy do nas. Ja osobiście wierzę że człowiek zdolny jest do przeniknięcia i zrozumienia istoty wszechświata i wniesienia weń istotnego wkładu, co pragnę potwierdzić swoimi badaniami. Na początku swojego wykładu posłużyłem się cytatem, niech zatem i cytatem zakończę. Jeden z czołowych, współczesnych matematyków powiedział „Patrząc na liczby pierwsze, doznaje się uczucia obcowania z jedną z niewytłumaczalnych tajemnic stworzenia". W pełni podzielam ten pogląd. Nic zatem dziwnego że udowodnienie hipotezy Riemanna znalazło się w zestawie siedmiu zagadnień matematycznych, nazwanych problemami milenijnymi w odniesieniu do czasu ich ustanowienia w 2000 roku. Za udowodnienie których wyznaczono okrągły milion dolarów nagrody. Ja sam zmagam się z tym problemem od dwudziestu lat i niekiedy wydaje mi się że jestem dalej niż byłem na początku swojej pracy. Okrągły milion dolarów, to brzmi obiecująco, może ktoś z was pokusi się o jej rozwiązanie? Zatem życzę powodzenia. Na dzisiaj chyba dość, nie był to może wykład o długości jakiej by państwo oczekiwali, umyślnie nie przeciągnąłem wywodu ponad miarę, ale jego treść i przesłanie jak na początek naszej współpracy i na pierwszy rok studiów, mam nadzieję dał państwu do myślenia. Ten może nadto interdyscyplinarny wykład potraktujmy jako wstęp do poważniejszych naukowych zagadnień. Możecie mi wierzyć to dopiero nic nie znaczące preludium do mających nadejść wyzwań, jakie stawiają przed wami studia na tym wydziale.

Wśród studentów ozwały się głosy aprobaty.

- Spotykamy się jak zwykle o tej samej porze w przyszłym tygodniu, na wykładzie o zupełnie już odmiennej treści, dotyczącej czego? Tego dowiecie się w przyszłym tygodniu.

Wokół dała się słyszeć wrzawa towarzysząca szykującym się do wyjścia studentom.

Obszerna aula z wolna pustoszała. Przechodzący przez szeroko rozwarte odrzwia studenci znikali na schodach prowadzących w dół. Słyszalny był jeszcze zgrzyt suwanych po podłodze krzeseł i wtórujący mu, poszum wertowania papierowych notatek. Pozostali jeszcze, dokończali notowania ostatnich wersów wykładu i nie zapisanych jeszcze wyliczeń, inni pogrążeni w dialogach, rezonujących gwarliwym poszeptem w rozległych wnętrzach, wymieniali spostrzeżenia i wnioski z prelekcji, śledzonej z najwyższą uwagą. Wyciągniętymi dłońmi wskazywali na obszerną tablicę pokrytą spiralną siatką arabskich cyfr, składającą się na spiralę Ulama. Ogarniali spojrzeniem, wydawać się mogło odległe i nieczytelne kolumny algebraicznych symboli i znaków, lecz matematyczna intuicja, zezwalała im na szybkie przemieszczanie się wzrokiem po niewyraźnych z pozoru zapisach i skuteczne wyjaśnianie wszelkich niewiadomych. Wskazując na konkretne wzory twierdząco lub przecząco potrząsali głowami lub też w geście zrozumienia potakiwali z aprobatą. Najwyraźniej nie chcieli pozostawiać nierozwiązanymi jakichkolwiek niewiadomych, zamierzali wynieść jak najwięcej z zakończonych właśnie prelekcji. Opuszczając aulę zabrać ze sobą poczucie sumiennie spełnionego obowiązku, zarówno wobec swoich naukowych ambicji jaki i wobec wykładowcy, prowadzącego wykład w sposób pozwalający zainteresować nawet najmniej zainteresowanych studentów. Swoją postawą pragnęli odwdzięczyć się za poprowadzenie wykładu w sposób rzetelny merytorycznie, a zarazem nad wyraz przystępny. Choć czas przewidziany harmonogramem rozkładu zajęć na wykład minąć miał za kilkanaście minut, toteż niczym nie zniecierpliwiony prelegent, niezmiennie zajmował swoje miejsce przy tablicy, cierpliwie objaśniając zaciekawionym studentom niezrozumiałe tajniki skomplikowanych wyliczeń.

Niezwykle cenili sobie tego, najmłodszego bodaj z grona pracowników naukowych rodzimego uniwersytetu, aspirującego do najwyższego, naukowego tytułu. Doceniali szczególnie jego otwartość i przystępność. Nigdy nie skrywał się za fasadą naukowych tytułów ani też dokonań, bez względu na porę dnia i miejsce, mogła to być aula, korytarz, parkowa ławka jak też uczelniany dziedziniec, wszędzie niezależnie od nastroju służył fachową poradą. Do uczelnianych anegdot przeszły jego konwersacje z najbardziej zainteresowanymi studiowaną dziedziną studentami, a za razem z najzdolniejszymi z nich, w studenckich klubach, długo po zakończeniu oficjalnego dnia pracy. Panelowe dyskusje na prowizorycznie

rozstawianych krzesłach w głównym holu, kawiarni, czy nawet szatni. Dla studentów stawało się bardziej niż zrozumiałe że zawód jaki wykonywał ten ceniony wykładowca, funkcje jakie pełnił, traktował zdecydowanie bardziej w kategoriach powołania, pasji, immanentnie przyrodzonych właściwości i niezbywalnych umiejętności niżeli wyuczonej profesji. Wiedziano że należy do nielicznego grona tych uczelnianych pracowników, którzy wszystko co robią, czynią z nieskrywanej pasji, wykonywane powinności wypływają z potrzeby wyższego rzędu, udostępniania wiedzy wszystkim nią zainteresowanym i chcącym chłonąć ja w nieograniczonych ilościach. Wiadomym było zarówno dla kadry pracowniczej jak i dla studentów wyższych roczników że jego zaangażowanie było konsekwencją niezależnej od niego konieczności psychologicznej, powodującej wszystkimi jego życiowymi poczynaniami i ukierunkowującej je na rozwiązywanie tego, co dotąd w matematyce czekało na rozwiązanie. W pracach i dążeniach swoich nie rozróżniał tytułów i stopni naukowych , powodujący nim imperatyw wyjaśnienia każdego najbanalniejszego nawet a niewyjaśnionego, matematycznego problemu nakazywał mu prowadzenie dyskursu z każdym pasjonatem matematyki, ponadto każdym, kto zechciał cierpliwie wysłuchać jego wywodów i mógł niespodziewanie przyczynić się do sformułowania poszukiwanych wzorów i teorii. W tej dziedzinie współpracował nawet z ludźmi pozbawionymi formalnego wykształcenia, a zaskarbiającymi sobie jego szacunek poprzez matematyczną intuicję czy też niepodważalne umiejętności. O wszystkich tych upodobaniach w naukowym środowisku, a tym bardziej już w gronie najbliższych współpracowników, doskonale wiedziano. Nie zapatrywano się jednakże w sposób nieprzychylny na tego rodzaju nawyki, co w innej sytuacji spotkałoby się z wyraźnym potępieniem. Zdawano sobie sprawę z jego niczym niepohamowanej pasji, nieodpartej potrzeby, służenia nadrzędnej idei - rozwiązania wszelkich nierozwiązanych matematycznych problemów. Jego umiejętność zjednywania sobie ludzi, nie zezwalała niemal nikomu z jego otoczenia na słowa krytyki pod jego adresem, a w zdecydowanej większości przypadków spotykał się z pochlebnym potraktowaniem swojej zawodowej postawy.

Ten cieszący się powszechną estymą człowiek stał nadal obok obszernej tablicy, czarnej i prostokątnej jak kinowy ekran, czekający na mającą odbyć się wkrótce filmową projekcję. Z niesłabnąca energią udzielał ostatnich porad nielicznym już studentom. Indagowany o coraz to nowe problemy, odpowiadał z właściwą sobie życzliwością, z niczym nieprzymuszonej woli odsłaniał tajniki skrywane dotąd przez z pozoru abstrakcyjne zestawienia liter i liczb. Rozwikławszy wszystkie niewiadome, zaspokojeni w swojej naukowej ciekawości – studenci – okazywali wyrazy podziękowania. Nie szczędzili słów uznania, on natomiast w poczuciu najzwyklejszego obowiązku, w żaden sposób nie wydawał się być zniecierpliwiony i nie dawał do zrozumienia że znacząco już wykroczył poza swoje, przewidziane regulaminem obowiązki, wręcz przeciwnie, starał się upewnić czy wszystko w należyty sposób zostało zrozumiane i przyswojone. Doceniał ten studencki pęd do wiedzy, zdawał sobie sprawę, że tym którzy sobie tego życzą, nie może poskąpić wszelkich wyjaśnień, doskonale wiedział że pozostają oni w nielicznej mniejszości wobec szerokiego grona studentów, podejmujących się matematycznych studiów z powodu tradycji rodzinnych, ogólnych zainteresowań przedmiotami ścisłymi, czy chociażby braku innej alternatywy. Uczęszczających na wykłady z czysto formalnej konieczności, by ich twarz stała się znajomą dla osoby wystawiającej w okresie semestralnym zaliczenie, warunkujące przystąpienie do egzaminów. Traktujących jego wykłady w sposób czysto formalny, bez emocjonalnie, nie zakładający nawiązania szczególniejszej więzi z prowadzącą je osobą. Wiedział nadto że w przypadku niepowodzenia prowadzonych przez siebie badań, nieukończenia ich z nieprzewidzianych, rozlicznych przyczyn, wyliczenia i wymienienia których nie starł się nawet podejmować, to właśnie jego studenci, w umysłach których zaszczepi kultywowane przez siebie idee, dokończą dzieło jakiego się podjął. Jeżeli z ideami swoimi nie dotrze bezpośrednio do punktu do jakiego zmierza, jakiemu podporządkowane są jego naukowe i życiowe dążenie, bo przestrzeni tych od dawna już nie starał się nawet rozgraniczać, to dążenia jego trwać będą zaszczepione w tylu umysłach, ilu studentów uda mu się w ich duchu

ukształtować. Zwykł opuszczać aulę jako ostatni, lubił moment odprowadzania wzrokiem grupy najbardziej wytrwałych i oddanych jego wizjom podopiecznych. Grupa ta zamykała właśnie za sobą rozwarte dotąd na oścież, szerokie, dwuskrzydłowe drzwi.
Wykładowca przystąpił do pakowania podręcznej teczki, umieścił w niej jako pierwszy skoroszyt skrywający skrupulatnie posegregowane skrypty, sięgał po kolejny tom pomocy naukowych, gdy za swoimi plecami wyczuł czyjąś obecność. Poprzedzały ją, najwyraźniej celowo w sposób bezszelestny, stawiane kroki. Swoim zachowaniem starał się nie zdradzać w żaden sposób spostrzeżenia czyjegoś, niezapowiadanego pojawienie się, choć kątem oka widział wydłużający się cień, rzucony prze zbliżającą się zza pleców postać. Domyślał się co kryć się może za tak niespodziewaną wizytą, nie chciał jednakże uprzedzać faktów, kolejność których wydawała mu się najzupełniej oczywista. Nie chcąc też ujawnić faktu zaobserwowania czyjejś obecności, postanowił staranniej jeszcze niż zwykle to czynił, spakować wszystkie leżące na stole notatki. Wyczekał na monet gdy zbliżająca się postać rzuciła swój cień na stół. W chwili gdy niemal wyczuwał za plecami oddech nadchodzącej osoby, nagłym balansem ciała odwrócił się.
- Nie za wiele tych żartów Mark.? Chcesz ażebym nabawił się zawału serca. Przypomnij sobie ilekroć cię przestrzegałem przed podobnymi zachowaniem – oznajmił poważnym tonem wykładowca.
- Żartów? Kto tu może mówić o żartach Alex, przestraszyłeś mnie jak mało kto w życiu, z wyraźną zadyszką zdołał wydusić z siebie stojący obok mężczyzna w średnim wieku.
- Gdybym nie ja pierwszy tego dokonał, a ty postarał się skradać bardziej bezszelestnie, ja teraz trzymałbym się za serce, a ty zaśmiewałbyś się z kolejnego udanego żartu, dokonanego moim kosztem. Wypowiadając te słowa umysł wykładowcy przeniknął nieznany impuls, nakazujący mu odczuć przebieg wspomnianego przez siebie zawału mięśnia sercowego. W jednej sekundzie przeczuł skutki tego śmiertelnie groźnego zdrowotnego niedomagania, nadużywanego w potocznych powiedzeniach. Wszystkimi fibrami ciała targnął krótkotrwały, aczkolwiek przenikliwy ból w okolicach mostka, coś w rodzaju jednorazowego ukłucia i ucisku za razem. Zdezorientowany umysł zarejestrował napływające po sobie fale gorąca i duszności. Przecież się nie przestraszyłem, ani też w żaden sposób nawet zaniepokoiłem – pomyślał w pierwszym, zdroworozsądkowym odruchu. Nie mógłbym więc doznać zawału serca ot tak, bez wyraźnej przyczyny w momencie gdy okoliczności w jakich do zdarzenia tego mogło potencjalnie dojść, nie nastąpiły – snuł domysły coraz bardziej zaniepokojony wykładowca, przez przyjaciół i znajomych nazywany zdrobniale Alex. Była to najpewniej spotęgowana przez wyobraźnię zapowiedź tego, do czego mogłoby dojść, lecz przecież nie doszło – kontynuował w myślach, powracający do stanu równowagi matematyk.
Musiało być to uczucie bólu jaki odczuwa się w ośrodkach mózgowych, nie zaś w konkretnej części ciała, wrażenie podobne do odczuwania obecności amputowanej kończyny, zwanej efektem kończyny fantomowej. Musiałem doznać czegoś w rodzaju złudzenia jakie odczuwają ludzie którym amputowano kończyny - dochodził do powolnych wniosków. Oni wciąż są przekonani że potrafią wykonywać nimi ruchy i odbierać wrażenia, potrafią przebierać palcami lub odczuwać zmianę temperatury, odczuwać swędzenie, łaskotanie, mrowienie. Na palcach amputowanej dłoni wciąż odczuwają noszony uprzednio pierścionek, a na nadgarstku – fantomie czują zaciśniętą bransoletkę zegarka, snuł domysły poruszony naukowiec.
Najprawdopodobniej złudzenie bólu jaki odczuł w piersiach nie pochodziło bezpośrednio z nich, lecz gdzieś z głębi ośrodków bólu kory mózgowej. Klatka piersiowa stała się częścią ciała stanowiącą twór wyobraźni, lecz mogła odbierać wszystkie bodźce będące jej odpowiednikami z krwi i kości. Było to złudzenie bólu rozsadzającego od wewnątrz, jak eksplodująca butelka z benzyną, ból piekący jak gdyby na tors wylano płonącą ciecz. Ból ten wydawał się promieniować na plecy i łopatki. Przez ciało przebiegły fale zimna i gorąca, na zmianę, szybko po sobie, jedna po drugiej. Stojący nieruchomo Alex odniósł złudzenie jak gdyby na skórę wystąpić miały krople potu, choć pobieżny ogląd dostępnych

wzrokowi części ciała, jak palce i dłonie nie zdradzały obecności najmniejszej choćby wilgoci. Uległ złudzeniu urywania się i płytkości oddechu, choć czerpał powietrze z niezachwianą niczym regularnością. Wrażenie ucisku klatki piersiowej i towarzyszące temu złudzenie duszności ustały w sposób nagły i nie pozostawiający najmniejszych choćby skutków. Wszystkie te objawy uplastyczniły się w sposób na tyle sugestywny i doskonały, że dotknął dłonią okolic serca, by upewnić się czy nadal podąża właściwym sobie tempem, a wyobrażone objawy są niczym innym, jak tylko sugestią rozbudzonej wykładem wyobraźni. Przypomniał sobie przypadek mężczyzny który uznał że jego amputowana dłoń nadal sterczy z ramienia, wyciągnięta w bok, pod kątem prostym i w związku z tym każdorazowo, kiedy tylko przechodził przez drzwi, obracał się bokiem – mnie przytrafić się musiało najpewniej coś podobnego, uznał.

- Hej Alex, wciąż jesteś myślami tutaj, czy może raczej w swojej pracowni. Żartobliwie zapytał Mark, zaciekawiony przedłużającym się milczenie.

- Wybacz, ale zamyśliłem się.

-Nad czym to tym razem, sądząc po wyrazie twarzy pewnie nad czymś poważnym, najpewniej nad rozwiązanie kolejnego już milenijnego problemu wartego milion dolarów?

- Sam już nie wiem nad czym, myślę o tylu rzeczach że niekiedy trudno mi określić nad czym konkretnie. Tym razem zamyśliłem się nad zawałem serca którego o mało nie doznałem na skutek twoich żartów.

- Nad zawałem którego o mało nie doznałeś? Przecież to ja mogłem go doznać w pierwszej kolejności, wiesz najlepiej Alex jak wystraszyć nieświadomych niczego ludzi, żartobliwie dodał Mark, głębokimi haustami zaczerpując oddech. Z tą dłonią na piersiach wyglądasz jak gdybyś właśnie chciał odpuścić sobie grzech, grzech niemal śmiertelnego przestraszenia najlepszego z przyjaciół. Zdejmij już tę dłoń z piersi zdrowych jak u Tura, to raczej ja powinienem teraz trzymać się za serce.

- Nie interesuj się moją dłonią a tym bardziej moimi piersiami, będę robił co mi się podoba, a na drugi raz kulturalnie powiadomisz mnie o swojej wizycie i wejdziesz jak na naukowca przystało głównym wejściem – dodał Alex pakując ostatnią część zapisków.

- Dość już tych pouczeń, pakuj szpargały i jedziemy do mnie, dzisiaj jest niepowtarzalna okazja, przygotowałem na tę okoliczność mały poczęstunek.

- Jaka okoliczność jaki poczęstunek?

- Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie, a teraz zapinamy torbę, gasimy światła i schodzimy do samochodu, ponaglająco oznajmił Mark. Gdzie zaparkowałeś?

- Jak zwykle na głównym parkingu.

- Ja też, wiem że chętnie spędziłbyś tutaj całą noc, ale tym razem postaraj się jak najszybciej znaleźć przy swoim samochodzie.

- Muszę jeszcze zdać klucze, zabrać niezbędne rzeczy z gabinetu, wypełnić harmonogram zajęć, odebrać z szatni płaszcz, będę tam tak szybko jak tylko to możliwe.

- W takim razie czekam na ciebie na parkingu, a nie chciałbym czekać zbyt długo, z wyraźną ironią powiedział Mark, oddalając się szybkim krokiem w kierunku wyjścia.

- Możesz być pewien że wkrótce się tam zjawię, zapewnił Alex podnosząc z kontuaru spakowaną teczkę. Po chwili podążał śladem przyjaciela, a miękka wykładzina uginała się z chrzęstem pod jego ciężkimi krokami. Zmęczenie dawało już znać o sobie, całodzienne przestawanie w miejscu, z niedługimi tylko przerwami pomiędzy wykładami, po raz kolejny okazało się dość wyczerpujące. Chód Alexa nie był już tak sprężysty, ku wyjściu zmierzał powolnym krokiem, umyślnie nie stosując się do obietnicy szybkiego opuszczenia budynku uczelni. Stanął pomiędzy skrzydłami dwuczęściowych drzwi. Pospieszny ogląd wnętrza wystarczył by upewnić się że wszystko pozostaje na swoim miejscu. Dłonią obciążoną podręczną teczką dosięgnął wyłączników znajdujących się na długiej, plastikowej listwie i wygasił wmontowane w sufit krótkie świetlówki, rozrzucające dotąd gęstymi strumieniami jarzeniowe światło, przedostające się do każdego zakamarka obszernej auli. Wyszedł na korytarz po czym zamknął od zewnątrz ciężkie,

dwuskrzydłowe odrzwia. Nanizany na okrągłą obręcz długi klucz bezszelestnie przekręcił się w najpewniej, niedawno naoliwionym zamku, upewnił się czy drzwi są zamknięte i skierował się powolnym krokiem ku schodom, a nimi niespiesznie na dół. Pokonawszy wysokość jednego piętra, stanął przed drzwiami swojego gabinetu, wprawnym gestem odszukał właściwy klucz i po kilku sekundach był już w samym centrum swojego naukowego świata. Usiadł na kręconym, wygodnym fotelu, podsuniętym do wypełnionego arkuszami papieru, biurka. Kombinacje kształtów w jakie konfigurowały się dokumenty, notatki, pospieszne zapisy i wyliczenia były tak wielorakie, że najpewniej on sam nie znał nazw figur geometrycznych jakie tworzyły płasko zachodzące na siebie arkusze i przestrzenne bryły zmiętego papieru. Niektóre zwinięte były w rulony, rozrzucone w nieładzie zwoje przygniatały ciężkie warstwy złożonych na pół i we cztery papierowych arkuszy. Inne jeszcze nie mieszcząc się do niewielkich teczek, zwinięte były w sprężyste harmonijki, tu i ówdzie rozwijające się w coś na kształt chińskiego wachlarza.
- Brakuje tutaj jedynie papierowych figur papiermache lub też japońskich origami – podsumował w kilku słowach nieład w swoim gabinecie Alex.
Nie mógł najwyraźniej zapanować nad papierowym żywiołem, domagającym się od naukowca coraz to nowych pryzm czystych arkuszy, by pomieścić wszystkie pojawiające się wnioski i odkrywcze myśli. Obrazu papierowego pobojowiska dopełniały w wielu miejscach poniewierające się małe kolorowe kartki, opatrzone samo przylepcem, niedbale przyklejone do drzwiczek i szuflad długiego biurka.
- Oto stan mojego ścisłego umysłu w przededniu dokonania najdonioślejszych z odkryć – pomyślał. Szczęście że nie zagląda tu żadna z ekip sprzątających, najpewniej usunęłaby połowę z tych na pozór bezużytecznych szpargałów razem ze mną. Przed nadchodzącą sesją należało będzie zrobić z tym porządek, nie mogę przecież przyjmować studentów w tych warunkach. Wszystkie spontanicznie pojawiające się wnioski i naprędce dokonywane wyliczenia należało będzie bardziej usystematyzować - kontynuował swoją myśl.
Z otwartej torby wyjął konspekty dzisiejszych wykładów, odnalazł wolne miejsce w jednej z przegródek wysokiej, drewnianej szafy, z trudem umieścił gruby plik arkuszy w jej wnętrzu. Przejrzał jeszcze zawartość teczki i uznał że pozostałą część zapisów może zabrać do domu, nie byłoby zresztą tutaj dla nich miejsca – stwierdził z wyraźną satysfakcją. Ujął w prawą dłoń wyraźnie już lżejszą teczkę. Wygaszone światło pogrążyło gabinet w głębszych jeszcze ciemnościach, niż zastał go kilkanaście minut temu. To z przyczyny szybko zapadającego zmierzchu, uznał. Wcześnie nadchodząca noc pogrąża wszystko w mroku szybciej niż pierwotny wybuch rozprzestrzeniający się z prędkością.... tutaj się zawahał zastanawiając się nad konkretnymi wielkościami - jak na razie nie znaną, lecz i tę wielkość będę musiał kiedyś wyliczyć - postanowił zamykając drzwi. Po upływie kilkunastu sekund był już w głównym holu i szukał w kieszeniach numerka, wydanego rano przez znajomego szatniarza. Obsługa szatni zdążyła się już zmienić, początkujący szatniarz długo szukał płaszcza, a zniecierpliwiony Alex wyobrażał sobie już zdenerwowanie w jakie najpewniej popadał oczekujący od dawna jego powrotu – Mark. Upewnił się czy zwrócone mu ubranie należy do niego, po czym wyraźnie już przyspieszył kroku i znalazł się na dziedzińcu uczelnianego budynku przylegającym do parkingu. Z oddali zobaczył stojącego przy swoim samochodzie Marka. Ten również spostrzegł przyjaciela w tym samym czasie, machając dłonią starał się ponaglać jego ruchy. Alex bardziej jeszcze przyspieszył kroku, wymijał pojawiające się przed nim kałuże, spiętrzane jesiennym deszczem, wkrótce stanął obok zniecierpliwionego Marka, narzekając na nieustanne opady.
- Myślałem już że rozpocząłeś kolejny wykład, lub też postanowiłeś spędzić noc w swoim gabinecie, oznajmił w pretensjonalnym tonie Mark.
- Musiałem przecież dopełnić wszystkich niezbędnych czynności.
- Teraz gdy zostały już dopełnione możesz chyba dosiąść swojego bolida i pojechać za mną.
- Muszę jeszcze dokonać niezbędnych zakupów, nie mogę przecież wtargnąć w gościnne podwoje najlepszego przyjaciela bez okolicznościowego prezentu, szlachetnego trunku czy chociażby

symbolicznego upominku. Jaka to właściwie wypadła dzisiaj okoliczność? Zapytał wyraźnie zaciekawiony Alex.
- Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie. Wszystko jest przygotowane, nie musisz niczego kupować. Podczas jazdy nie myśl tylko o kolejnym problemie milenijnym i nie pomyl drogi.
- Znam ją lepiej od ciebie, zripostował Alex, wtulając głowę w poły płaszcza.
- Obyśmy tylko nie musieli się szukać po całym mieście.
- Nie martw się. No, a teraz odpalaj samochód i jedź za mną, dopowiedział Mark zamykając za sobą drzwi samochodu.
Alex usunął się na pobocze, by nie zostać ochlapanym, zobaczył jeszcze jak znikają za najbliższym zakrętem światła samochodu przyjaciela po czym skierował się najkrótszą drogą do swojego pojazdu. Nacisnął przycisk pilota zwalniający alarm. Przenikliwy w swoich niskich tonach dziek wniknął w najodleglejsze zaułki najbliższego otoczenia i odbił się rykoszetem od murów kilkupiętrowego, uczelnianego budynku. Dźwięk ten przeszył Alexa zimnym dreszczem, spływającym po plecach i nogach aż do czubków palców obu stóp. Po raz kolejny wywołał niepokój i trudne do sprecyzowania obawy. Nieprzyjazny pogłos jakiś czas jeszcze pobrzmiewał w uszach matematyka, by po chwili ustąpić miejsca dźwiękom zamykanych samochodowych drzwi. Najwyższy czas ażeby zmienić tego pilota, albo najlepiej wymienić cały alarm, wyraził cicho swoje niezobowiązujące postanowienie Alex. Zasiadł wygodnie w sfatygowanym fotelu,
podwyższył go o dwa zakresy wyżej. Najpewniej zębatka ze starości wyrobiła się i przepuszcza o kilka ząbków – skonstatował naukowiec. Dźwignię odpowiedzialną za regulację wysokości uniósł jeszcze bardziej, wyprostował się, przy okazji tej zawadził czołem o niewielką, pluszową maskotkę w kształcie zabawkowego misia, zawieszoną u nasady wstecznego lusterka. Wprawiona w ruch przywieszka zawirowała wokół osi ciężkości. Rozdrażnionego matematyka po raz kolejny tego dnia ogarnął nieokreślony niepokój. Najwyższa pora zrobić z tą szmacianką porządek - powziął szybkie postanowienie, bardziej jeszcze rozdrażniony. Próbował odwiązać mocny sznurek mocujący maskotkę lecz zasupłany węzeł zaciągnął się jeszcze bardziej. Rozejrzał się wokół za uniwersalnym zestawem ostrych narzędzi, przekonany o ich obecności w samochodzie, lecz nie znalazłszy ich, spróbował zerwać zwisający wraz z maskotką sznurek. Ten okazał się zbyt mocny, a kolejne szarpniecie poluzowało mocowanie wstecznego lusterka. Zdenerwowany niepowodzeniem Alex, wyklinał w myślach poprzedniego właściciela samochodu - że też musiałem kupić samochód od kogoś aż tak bardzo pozbawionego gustu. Ażeby wieszać podobną tandetę! Opadająca fala negatywnych emocji, wyzwalała z wolna przypływ pogodniejszego nastroju, rozsiadł się wygodniej w fotelu, starał się chwilą bezruchu odreagować napięcie związane z całodniowym umysłowym wysiłkiem. Niespiesznym ruchem dłoni wydobył z paczki leżącej tuż obok dźwigni zmiany biegów, papierosa. Smugi błękitnego dymu wypełniwszy płuca szybko znikały za uchyloną szybą samochodowych drzwi, niesione porywami jesiennego wiatru. Jaka to okoliczność może stać za tak nie spodziewaną propozycją przyjaciela? Zastanowił się odzyskując równowagę emocji, przybierających właściwe sobie proporcje. Nie mogą być to przecież urodziny, te obchodził już wcześniej, imieniny miały dopiero nadejść. Rocznica ślubu, tej przecież nie obchodził, będąc w separacji. Być może któraś z rocznic, czyżby niedawnej habilitacji? Może któraś z prestiżowych nagród, myśli Alexa ogarniały coraz to szersze wymiary życia najlepszego z przyjaciół, a w niedługo po tym ogarnęły cały zakres ich długoletniej przyjaźni.
Po raz pierwszy los zetknął ich z sobą w uniwersyteckiej ławie, jakkolwiek od tamtego czasu upłynęło z górą dwadzieścia kilka lat, czas ten Alexowi wydał się całą wiecznością. Przerzucał teraz nad wezbraną tonią minionych zdarzeń most pamięci do tych odległych już czasów, zaciągając się regularnie, szybko skracającym swą długość - papierosem. Dostrzegł dwóch chłopców, niemal jeszcze dzieci stojących u progu pełnoletności, o gładkich jeszcze licach i naiwnych wyrazach twarzy, zafascynowanych tajnikami jakie skrywać mogą w sobie arabskie liczby i wzajemne ich relacje. Obaj mieli naukowe ambicje

przekraczające ich umysłowe możliwości, nie zamierzali jednak z nich rezygnować, a jedyną rzeczą jaką mogli wówczas uczynić by ambicje te stały się elementem ich życiorysów, to podnieść i dostosować do nich swój intelektualny potencjał. Wykorzystać możliwości jakie stwarza okres studiów, wynieść z nich nie tylko tyle na ile zezwala zwyczajny ich tok, lecz również wykorzystać możliwości jakie stwarzają programy ponadnormatywne, zajęcia fakultatywne, wykłady z dziedzin pokrewnych, jak fizyka, wydział której znajdował się w bliskim sąsiedztwie. Pamiętał dokładnie jak podczas którychś z zajęć ponadnormatywnych po raz pierwszy podzielili się wnioskami wynikającymi z fascynacji fenomenem liczb pierwszych. Długo jeszcze po zakończeniu panelowego spotkania pozostawali w pustej już auli i wymieniali się kolejnymi wzorami i wykresami, spływającymi na papier, wydawać by się mogło nie z ich natchnionych umysłów, lecz ze znacznie większej wysokości. W początkowym okresie studiów sięgali wspólnie po najbardziej zaawansowane opracowania naukowe, o wiele wyprzedzające bieżący program. Wertowali całe zasoby uniwersyteckich i politechnicznych bibliotek, byle tylko posiąść jak największy zakres wiedzy pośrednio lub bezpośrednio związany z pochłaniającą ich tematyką. Liczby pierwsze stały się obsesją ich obojga, zdarzało się że ich kosztem zaniedbywali aktualne zobowiązania wobec wykładowców. Nie mniej ich nad przeciętne umiejętności szybko niwelowały powstałe luki, a nadchodzące sesje i zaliczenia kończyli nad wyraz pomyślnymi wynikami. Liczby pierwsze bez wyjątku zawładnęły niepodzielnie ich umysłem, zdeterminowały postrzeganie świata i powodowały życiowymi poczynaniami. Otaczająca rzeczywistość i swój w niej udział, jawiły się im nie jako zbiór zdarzeń powiązanych z sobą w sposób przyczynowo skutkowy, lecz jako wypadkowa będąca następstwem wpływu na zdarzenia te, owych magicznych liczb. Każda medialna informacja o wycieku danych państwowych o najwyższej klauzuli tajności nieodrodnie sprowadzała się do mimowolnych obliczeń czynionych w umyśle, jakiego rzędu liczby pierwsze musiały zostać użyte, by złamać tak wysoce złożony system szyfrujący? Każde użycie karty bankomatowej i nasłuchiwanie dźwięku podczas kilkunastosekundowego trwania autoryzacji, pociągało za sobą rozważania jaki tym razem rząd wielkości liczb pierwszych został użyty, by bankomat mógł bezpiecznie wypłacić wskazaną kwotę? Każdorazowe wyświetlenie komu

MATEMATYCZNY WZÓR NA ISTNIENIE BOGA

I

Dwuczęściowe odrzwia rozległej auli, mieszczącej wszystkich studentów wydziału matematyki, zamknęły się od wewnątrz. Ledwie wyczuwalne drgania poruszonej futryny przemknęły po okolicznych ścianach. Umiejętnie uniesiona, a późn-

iej opuszczona klamka zapadła niemal bezszelestnie. Mogło stać się tak na skutek długoletniej praktyki w zamykaniu i otwieraniu tych samych drzwi, bądź też z niechęci do zakłócania atmosfery skupienia, gotowiących się do wykładu - studentów. Zamykający drzwi mężczyzna odwrócił się ku zgromadzonemu audytorium, po czym skierował kroki ku niewielkiemu kontuarowi, stojącemu tuż przed rozległą tablicą, wiszącą na przeciwległej ścianie auli. Nosząca miejscami ślady przetarcia i zużycia, jednobarwna, gumowa wykładzina, pokrywająca każdy metr kwadratowy podłogi, miękko naddawała się pod ciężarem kroków. Równomiernie i sprężyście uginane nogi powodowały, że spod butów idącego mężczyzny wydobywał się głuchy chrzęst, doskonale słyszalny nawet w najodleglejszych zakątkach auli. Rezonował w miarowych odstępach pośród ścian wyłożonych drewnianą boazerią, zapewniającą wnętrzu doskonałą akustykę. Przechodzący mężczyzna w prawej dłoni niósł skórzaną teczkę, zamykaną na dwie mosiężne klamry, a ich wysokie w tonach, równomierne pobrzękiwanie równoważyło niskie dźwięki pomruków wykładziny. Sprawiający wrażenie zupełnie jeszcze młodego, wysoki mężczyzna o krótko przystrzyżonych blond włosach, noszący okulary w wąskich oprawkach, przemierzał długą, otwartą przestrzeń, wzdłuż ściany poprzetykanej wnękami okien. Nie dociekał co skrywać mogą wysokie okiennice. Wczesno jesienny zmierzch, przywarł do szyb gęstą powłoką zmroku, on natomiast kierunkiem wyznaczonym jarzeniowym oświetleniem, zmierzał do zwykle zajmowanego miejsca. Jego wyprostowana sylwetka, miarowy krok doszukiwały się odniesienia w dyscyplinie defilującego żołnierza i mogły rodzić skojarzenie z równie wysoką dyscypliną, z jaką naukowiec ten podchodzi do wypełniania swoich obowiązków. W czerni nabłyszczonych butów odbijał się blask świetlnych refleksów, opadający pionowo w dół z wmontowanych w sufit, świetlówek. Ściśle przylegający do ciała ciemnogranatowy garnitur w jasne prążki, błękitna koszula jak i utrzymany w zimnych tonacjach krawat, stanowiły doskonale skomponowane, reprezentacyjne zestawienie męskiej garderoby. Pogrążeni w milczeniu studenci rzucali ukradkowe spojrzenia w kierunku przechodzącego w pobliżu wykładowcy, on natomiast nie bacząc na boki, w skupieniu zmierzał ku nieodległemu już kontuarowi. Najwidoczniej, obserwacją doskonale znanego sobie otoczenia, nie zamierzał rozpraszać uporządkowanych myśli. Rozmyślania zaś jakim oddawał się w tym czasie, mogły dotyczyć analizowania treści, mających stanowić temat nieodległej już prelekcji. Mężczyzna, trzymaną w prawej dłoni skórzaną teczkę uniósł do góry i przywitał się ze studentami. Odpowiedzieli gromkim powitaniem, po czym pogrążyli się w skupieniu. Teczkę położył na blacie stołu i wydobył z niej kilka, niezbyt obfitych ilościowo skryptów.

- Jak się państwo domyślają, dzisiejszy wykład, zgodnie z zapowiedzią, poświęcony będzie zagadkowej istocie liczb, - rozpoczął jak zwykle z dyskretnym uśmiechem i pogodnym wyrazem twarzy - moich wyliczeń wynika, a wydaje mi się że w wyliczeniach nie jestem najgorszy, że będzie to nasz drugi wykład, a jako drugi musi być nieco bardziej zaawansowany w treści od pierwszego, nazwijmy, organizacyjnego. Żywię jednakże nadzieję że nie będzie zbyt zawiły, a wszystko co powiem zostanie zrozumiane.

Zgromadzeni licznie studenci zgodnie przytaknęli wykładowcy, potwierdzając tym samym swoją gotowość. Mężczyzna starannie ułożył na kontuarze skrypty i rozpoczął z emfazą, przyjemnym w barwie głosem.

- Na początek chciałbym sięgnąć do starożytnych korzeni matki wszystkich nauk i przywołać myśl Pitagorasa. Otóż, jak zauważył on już dwa tysiące lat temu, liczby rządzą światem i do dzisiaj twierdzenia tego podważyć nie sposób. Od czasów starożytnych liczbom przypisywano mistyczne znaczenie. W niektórych językach tamtego okresu, jak na przykład greckim i hebrajskim, gdy arabski system liczbowy nie został jeszcze wynaleziony, poszczególnym literom alfabetu przypisywano konkretne liczby. W tak rozumianym alfabecie, gdzie każda litera była liczbą i na odwrót, ażeby uzyskać czyjeś imię, należało zsumować liczby składające się na imię określonego człowieka. Dla przykładu powiem najbardziej chyba znane imię Jezus, w zapisie zgodnym z greckim alfabetem brzmiące Iesous, dawało łączną liczbę 888 czyli sumę liczb 10, 8, 200, 70, 400, 200. Dla odmiany biblijnej bestii, w tradycji chrześcijańskiej identyfikowanej później z antychrystem, przyporządkowany został numer 666, często współcześnie stosowany jako popkulturowy symbol zła. Pozwolę sobie także zacytować przy okazji tej wyimek z listu Barnaby napisany w roku 120 naszej ery „ Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło. To znaczy, że w ciągu 6000 lat Bóg ukończy wszystkie rzeczy, ponieważ dla Niego dzień jest jak 1000 lat . Dlatego, po sześciu dniach, to znaczy po 6000 tysiącach lat, wszechświatowi zostanie położony kres. Odpoczął dnia siódmego.” Dość dużo tych liczb, nieprawdaż? - Podsumował przytoczony cytat wykładowca. Bardziej jeszcze zastanawia ich wymiar znaczeniowy, pozwalający zamknąć w przedziałach przez nie określanych, powstanie i czas trwania świata, w tym przypadku w odniesieniu biblijnym. Mamy wiec już przedsmak tego w jaki sposób liczby, nawiązując do słów Pitagorasa, przeniknęły do świadomości zbiorowej i rządzą światem. Platon uważał że matematyka dostarcza klucza do zrozumienia początków stworzenia, a jeden z biblijnych wersów głosi że Bóg urządził wszystko według miary, liczby i wagi. Posunąłbym się nawet nieco dalej i zaryzykowałbym twierdzenie, że rządzą one, ni mniej ni więcej, jak całym wszechświatem. Zapytają państwo na jakiej podstawie tak twierdzę? Postaram się, na ile to będzie możliwe tezę tę udowodnić. Jeżeli państwo pozwolą, w rozważaniach swoich ograniczę się do intrygującej natury liczb pierwszych, gdyż to im właśnie należy przypisać szczególną rolę w zarządzaniu naturą - mężczyzna rozpoczął z właściwym sobie opanowaniem z rzadka spoglądając

w treść rozłożonych na kontuarze, notatek. Studenci odpowiedzieli twierdząco z nieskrywana aprobatą.
- Liczby pierwsze to te, które dzielą się przez jeden i tylko i wyłącznie przez samą siebie. Poprzez swoją niepodzielność uznać je możemy za atomy świata liczb, ale to wszyscy wiemy, z tej przyczyny też nie zamierzam znanym nam faktom poświęcać miejsca, pragnę zająć się nieodrodnie przypisanymi im właściwościami, o których nie wszyscy już posiadają niezbędną wiedzę.

Gesty mężczyzny prowadzącego wykład zdradzały doskonałą ruchową koordynację, nie wykonywał żadnego ruchu nieuzasadnionego potrzebą. Powściągliwość w przejawach zewnętrznej ekspresji, ograniczony do minimum język ciała, podyktowane były najpewniej przyzwyczajeniami ścisłego umysłu, utrzymanego w wysokiej dyscyplinie. Umysłu ukierunkowanego na precyzyjne wyrażanie myśli, nie zaś na umowną i ogólnikową mowę ciała, zdominowaną przez chaotyczną gestykulację. Zarówno mimika twarzy jak i sposób wypowiadania myśli zdradzały wysoką kulturę umysłową, a także nienaganną etykietę osobistą.
- Otóż problem liczb pierwszych – kontynuował - pozorna nie przewidywalność ich występowania, a zetem nieregularność, jak się domyślacie intrygowała już starożytnych. Jak zaznaczyłem pozorna, gdyż niejaki Leonhard Euler w połowie osiemnastego wieku, wiedziony przeczuciem że liczby pierwsze mają związek z otaczającym nas światem, utworzył równanie pozwalające na wyliczenie w nieznacznym przybliżeniu, ilość liczb pierwszych znajdujących się w konkretnych przedziałach liczb naturalnych, efektem którego był wzór stałej, opisującej koło. W liczniku umieścił Pi do kwadratu, w mianowniku zaś liczbę 6.
Wykładowca odwrócił się w stronę tablicy i przystąpił do rozpisywania wzoru, będąc już zwróconym twarzą do audytorium kontynuował.
- Wyliczenia Eulera jednoznacznie wykazały że z pozoru chaotyczne cykle powtarzalności liczb pierwszych tworzą najdoskonalszą figurę – koło, najpiękniejszy i najczęściej spotykany we wszechświecie kształt. Niemal natychmiast ówczesny świat naukowy, astronomowie i fizycy jak i astrolodzy odnieśli kształt ten do wizerunku słońc, gwiazd i planet, a zatem klucza do organizacji wszechświata. Euler swoimi wyliczeniami udowodnił że liczby, w swojej naturze będące pojęciami abstrakcyjnymi, tworzą strukturę przyrody. Teoria ta, konkurencyjna wobec oficjalnie dominującej wówczas teorii powstania, wzbudziła w pewnych środowiskach poważne obawy. Bóg w stworzeniu wszechświata nie mógł przecież posługiwać się matematycznymi wzorami - rozbrzmiały gromkie sądy. Odtąd wpływowe kręgi decydentów, instytucje wyrokujące o tym, co przeniknąć może do świadomości społecznej, starały się owo zagadkowe odkrycie jak najgłębiej ukryć przed badawczym wzrokiem naukowców. Euler nie poprzestawał w wysiłkach wyliczenia kolejnych liczb pierwszych, każdą nowo wskazana liczbę traktował jako kolejny schodek ku górze, mający zaprowadzić go, w alegorycznym odniesieniu do swoich odkryć, ku kosmicznym pułapom, by mógł oko w oko stanąć z kształtem doskonałych kół, określonym przez liczby pierwsze, a wyrażonym bryłami planet.
Wykładowca odwrócił się, by na tablicy narysować krótkimi pociągnięciami kredy schematyczne schody o kilkunastu stopniach, na każdym z nich umieszczając kolejną liczbę pierwszą. Zwrócony twarzą do audytorium kontynuował.
- Do zarzuconego problemu liczb pierwszych i związków jakie pomiędzy nimi zachodzą, powrócił w połowie XIX wieku Bernhard Riemann. Naukowiec ten wyznaczył cztery miejsca zerowe liczb pierwszych, czyli punkty gdzie oś pionowa osiąga wartość zero i okazało się że wszystkie one leżą na linii prostej. Po raz drugi udowodniono że z pozoru chaotyczne rozłożenie liczb pierwszych tworzy doskonałą harmonię, zatem już nie tylko do czynienia mamy z idealnym kołem lecz również liniami prostymi. Riemann poszedł znacznie dalej w swych twierdzeniach i wysnuł hipotezę że wszystkie pozostałe miejsca zerowe liczb pierwszych, leżą również na linii prostej. Do historii matematyki przeszła ona jako Hipoteza Riemanna. To zdanie mogą państwo podkreślić na czerwono. Wiek dwudziesty przyniósł lawinową reakcję matematyków chcących udowodnić prawdziwość tezy porządkującej liczby pierwsze i potwierdzić prawidłowość rządzącą ich rozkładem, w ten sposób rozwiązać, jak już wówczas przypuszczano, zagadkę natury wszechświata. Uznani już, jak i doskonale zapowiadający się naukowcy, pewni swoich umiejętności, podejmowali się tego wyzwania, lecz już wkrótce miało się okazać że złożoność problemu jest daleko większa, niż mogłoby się im wydawać w najśmielszych nawet przypuszczeniach. Wielu z nich zdążyło się zestarzeć nim zrozumieli, że nie zdołają poczynić znaczących odkryć, ani tym bardziej dokonać przełomu w stanie badań. Kolejnym śmiałkiem był genialny matematyk John Nash uznawany za najwybitniejszego matematyka swoich czasów, szerszemu ogółowi znany z doskonałego filmu „Piękny umysł”, sądząc po profilu wybranego kierunku studiów, chyba wszyscy z państwa go widzieli? Studenci odpowiedzieli twierdząco. Do historii matematyki przeszedł jego wykład na Colambia Uniwersity z marca 1959 roku, podczas którego przedstawić miał z dawna poszukiwany dowód na potwierdzenie hipotezy Riemanna. Jego prelekcja niestety przybrała najpierw postać kompromitacji na skutek wywodów pozbawionych logicznego sensu, by w kolejnej fazie stać się dowodem na rozwijającą się schizofrenię jej autora. Na oczach ścisłego grona amerykańskiej elity naukowej John Nash, przegrał batalię ze swoim genialnym umysłem, owładniętym obsesją liczb pierwszych, a przede wszystkim z samymi liczbami. Od czasu feralnego wykładu zaczęto

mówić o przekleństwie liczb pierwszych, o tragicznym losie każdego kto zmierzyłby się z prawidłami rządzącymi ich porządkiem, o gniewie bożym spowodowanym ingerencją w wyższy porządek zjawisk. Jednakowoż w mojej opinii zachowania tego typu należy umieścić w sferze przesądów, towarzyszących zdarzeniom wzbudzającym powszechne niedowierzanie lub zbiorową halucynację. Niepodważalnym faktem pozostają przestrogi, udzielane przez obytych z problemem tym i bardziej doświadczonych naukowców - młodszym kolegom - stawiającym pierwsze, naukowe kroki na gruncie nauki, przed angażowaniem się w rozwiązanie tego problemu. Wbrew tym ostrzeżeniom całe zastępy obiecujących matematyków, na wstępie doskonale zapowiadającej się kariery, zmagało się z kodem liczb pierwszych, by po latach poświęceń pozostać z białą plamą w wykazie naukowych dokonań. Wkrótce potem polski matematyk Stanisław Ulam, uczestnik amerykańskiego projektu Manhattan, siedząc podczas nudnego wykładu, nie mając czym zająć rąk, zaczął wypisywać w spiralnym, kwadratowym układzie następujące po sobie liczby pierwsze.
W tym czasie mężczyzna odwrócił się twarzą do tablicy i rozpoczął szkicowanie kwadratowej spirali. Liczbę 2 umieścił po środku, następnie zapisywał kolejne liczby pierwsze 3, 5, 7, 11, 13, 17, 19, 23, 29, 31, 37, 41, 43, 47, 53, 59, 61, 67, 71, 73, 79, 83, 89, 97 zachowując kształt rozrastającego się kwadratu. W momencie gdy rysunek przybrał już pożądany kształt matematyk przyjął poprzednią postawę.
- Znudzony wykładem Ulam - ciągnął dalej swoją myśl wykładowca - dokonał najzupełniej nieświadomie niezwykle interesującego odkrycia. Zauważył że liczby pierwsze na wykresie tym, tworzą linie proste, krzyżujące się pod najrozmaitszymi kątami, przebiegające w różnorodnych kierunkach. Miejsca zbiegu jednych z nich tworzyły kąty proste, inne jeszcze, rozwarte, kolejne, w miarę rozrastania się kwadratowej spirali tak różnorodną kombinację kątów, że nie możliwym stawało się wyodrębnienie poszczególnych z nich. Na większej powierzchni tworzyły bardziej wyrazistą sieć powiązań, krzyżując i przenikając się nawzajem. Zaintrygowany tym odkryciem polski naukowiec stworzył precyzyjny model spirali i przeszła ona do historii matematyki jako spirala Ulama. Jak państwo uważają, czyż mógłby to być przypadek, by z pozoru chaotyczne liczby tworzyć mogły tak logicznie zorganizowaną siatkę wzajemnych relacji?
Mówiąc to odwrócił się i na kwadratowej sprali długimi pociągnięciami kredy zaznaczył ujawniające się linie proste.
- Patrząc na spiralę Ulama, gdyby oczywiście była większa, można by bez trudu odnieść ją do mapy rozgwieżdżonego nieba, a przy odrobinie wyobraźni dostrzec znane konstelacje gwiezdne, w tym znaki Zodiaku, Andromedę, Kasjopeę, Centaura, Oriona, Koronę Północy, Koronę Południa i zapewne wielu innych.
Odwróciwszy się do audytorium wykładowca kontynuował.

- Kolejnym przełomem w badaniach nad liczbami pierwszymi było sensacyjne spostrzeżenie dokonane w podobnie przypadkowy sposób. Otóż na Uniwersytecie Princetown, podczas konferencji naukowej któregoś marcowego dnia 1972 roku, ogłoszono przerwę z której to z całą pewnością skorzystali dwaj naukowcy, pewien matematyk i pewien fizyk. Ściślej mówiąc, podczas popijania zamówionej w barze herbaty, doszło pomiędzy nimi do luźnej pogawędki. Fizyk zgłębiający prawidła rządzące światem subatomowym i matematyk usiłujący złamać kod liczb pierwszych, wymienili spostrzeżenia i porównali wyniki swoich badań. Jakże wielkie było ich zdziwienie gdy odkryli, że rozkład miejsc zerowych na linii prostej liczb pierwszych jest niemal identyczny z sumą rozkładów poziomów energetycznych jąder atomowych pierwiastków ciężkich, czyli takich jak uran, pluton. Matematyk ustalał prawa rządzące naturą liczb pierwszych, fizyk zgłębiał budowę atomu, w jednej minucie okazało się że rozkład prawdopodobieństwa w jakże odległych od siebie dziedzinach okazał się, rzec by można bez większego ryzyka, identyczny. Zaskakujące, nie prawdaż? Musicie przyznać że zaczyna robić się ciekawie. Liczby tworzące kształty ciał niebieskich i atomy, podstawowa cegiełka ich budowy, wydawać by się mogło, że jesteśmy o krok od zdefiniowania istoty wszechświata, wyrażonej jednym wzorem. Do wyprowadzenia podobnego wzoru pozostała nam jednak odległa droga, niemniej ich przypadkowe spotkanie nadało nowego biegu zaniechanym badaniom nad złamaniem kodu liczb pierwszych. Rzuciło to nowe światło na hipotezę Riemanna, spowodowało zbliżenie się obu środowisk i nadało ton wzajemnej i nierozerwalnej współpracy i stanowiło chlubne odniesienie do istoty wszechświata łączącej w nierozerwalny sposób, w swojej strukturze porządek liczb pierwszych i cząstki elementarne.

Od czasu gdy John Nash zapadł na schizofrenię, badania nad złamaniem kodu liczb pierwszych uchodziły za naukowe tabu, nikt kto zajmował się tym problemem, nie zdobywał się na publiczne wystąpienia, zatajano wyniki prac. Liczby pierwsze i nieodgadnione prawa nimi rządzące posłużyły w tak zwanym międzyczasie do zagwarantowania bezpieczeństwa wymiany informacji w internecie, do czuwania nad bezpieczeństwem transakcji płatniczych, w tym bankowych. Nad bezpieczeństwem tym czuwają liczby pierwsze złożone ze stu pięćdziesięciu milionów cyfr, z tak wielkimi liczbami nie potrafią uporać się nawet najnowocześniejsze komputery o największej mocy przeliczeniowej . Zastosowanie liczb pierwszych w kryptografii nabrało szczególnego znaczenia pod koniec lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku, za sprawą trzech amerykańskich profesorów. Stworzony przez nich system szyfrowania danych, określony skrótem od ich nazwiska RSA, zabezpiecza posługiwanie się każdym typem karty płatniczej, każdy rodzaj zakupu w sieci. Stał się niezbędny przy wszyst-

kich typach zabezpieczeń tajemnic państwowych i wojskowych. Banki przy wszelkiego typu transakcjach korzystają z tych kodów, umożliwiają one wielkim korporacjom transmisję danych w sposób bezpieczny, a ludziom takim jak my, ochronę prywatności podczas wymiany maili, czy też rozmów telefonicznych. O doniosłości problemu niech świadczy fakt że rząd Stanów Zjednoczonych uznał opublikowanie szyfru i technik jego łamania za naruszenie ustawy o kontroli bronią. Ażeby zachować bezpieczeństwo szyfrowanych danych niezbędne staje się znajdowanie wciąż większych i większych liczb pierwszych. Im większa jest liczba pierwsza tym trudniej jest złamać klucz szyfrujący, a tym samym wzrasta skuteczność systemów ochrony danych. Za odnalezienie kolejnej największej liczby pierwszej wyznaczono nawet nagrodę. Przed kilkoma laty znaleziono największą liczbę, posiadającą w zapisie dziesiętnym około trzynastu milionów cyfr. Dokonanie to przyniosło odkrywcy nie tylko prestiż w świecie naukowym, lecz także 100. 000 dolarów nagrody. Każdy może wziąć udział w rozpisanym konkursie, również przed państwem otwiera się możliwość zgarnięcia pełnej puli. Warto chyba spróbować?
Wśród audytorium rozległy się żartobliwe poszepty.
- Wystarczy tylko, bagatela, poświęcić kilka do kilkunastu lat pracy. Nagrodę tę zaoferowała amerykańska fundacja zajmująca się zapewnianiem prywatności i anonimowości w przestrzeni informatycznej. Wszystko to sprawia że liczby te znajdują szczególne zastosowanie i stają się tak niezwykle cenne.
W auli dał się słyszeć poszum rozmów i zgrzyt suwanych krzeseł, zdradzający oznaki narastającego wśród studentów, zniecierpliwienia.

- Niecierpliwią się państwo? Rozumiem, to dopiero drugi wykład, - przerwał wykładowca - a nawyki wyniesione ze szkoły średniej trudno odnieść do trybu akademickiego. Pragnę państwa zapewnić że biorę poprawkę i na tę rozbieżność, wkrótce też zamierzam zakończyć swój wykład, tym razem jeszcze ograniczony do niezbędnego minimum. Zatem, wszystko to sprawia że liczby te znajdują szczególne zastosowanie i stają się tak niezwykle cenne. Z tych powodów także znajdowanie kolejnych jest tak niezwykłym naukowym wyzwaniem, może również stać się źródłem kolejnego dochodu dla najbardziej wytrwałych i obdarzonych wiedzą z zakresu teorii liczb i szeroko rozumianej informatyki. O ile mi wiadomo, następną ustanowioną nagrodą jest 150. 000 dolarów za znalezienie liczby pierwszej zawierającej sto milionów cyfr i więcej. Jak się domyślacie złamanie kodu tych liczb, doprowadziłoby do ujawnienia tajemnic wszechświata ale jednocześnie naruszyłoby reguły pozwalające zachować naszą cywilizacje w poczuciu bezpieczeństwa.

Kolejnym przełomem w tej dziedzinie był rok 1996 i konferencja interdyscyplinarna w Seattle, - kontynuował z niesłabnącym entuzjazmem wykładowca - gromadząca ponad dwustu naukowców, głównie fizyków i matematyków. Jednogłośnie uznali oni, że ustalenie wszystkich związków pomiędzy prawami fizyki, a liczbami pierwszymi jest nadrzędnym wyzwaniem, wymagającym sprzężenia wysiłków, stojącym przed ludzkością na przed progu nowego tysiąclecia. Nie był to jednakże najistotniejszy wydźwięk owej konferencji, zaproszony został tam bowiem pewien uznany naukowiec, uhonorowany licznymi nagrodami. W trakcie jej trwania doznał on czegoś, co teolodzy nazwaliby objawieniem lub olśnieniem, agnostycy i sceptycy zaś spotęgowaniem procesów myślowych. Doszedł do wniosku że przestrzenie subatomowe znajdujące się w otoczeniu liczb pierwszych, wykazują ścisłe związki z geometrią nieprzemienną, przedmiotem jego dociekań. Tak więc pojawił się trzeci czynnik, charakteryzujący się zastanawiającym podobieństwem.
Wykładowca zawiesił swój naukowy ton i zwrócił się do audytorium z pytaniem, wypowiedzianym ciepłym, pytajnym tonem.

- Dostrzegam na twarzach niektórych z państwa malujące się rozkojarzenie. Czy wszystko jest jak dotąd zrozumiałe? Jeśli państwo mają jakiekolwiek pytania, proszę pytać.

Nikt z siedzących po przeciwnej stronie nie zareagował, a mężczyzna prowadzący wykład uznał że zgromadzona młodzież nie oczekuje dodatkowych wyjaśnień i wszystko o czym mówi jest aż nadto zrozumiałe.
- Jeśli wszystko jak mniemam jest jasne, mogę chyba dokończyć wątek? Otóż ta nowa gałąź nauki zrywała z ciągłością przestrzeni i dzieliła ją na niezależne płaszczyzny, pozwoliła ująć rzeczywistość subatomową w nowatorski sposób. Przyniosła ze sobą możliwość odkrycia podstawowych praw fizyki, rządzących wszechświatem, możliwość wyjaśnienia wszystkich zjawisk od jego narodzin, aż po budowę cząstek kwantowych. Jednogłośnie uznano że wprzęgnięcie prac nad złamaniem kodu liczb pierwszych w geometrii nieprzemiennej do badań fizyków atomowych, stwarza nieograniczone perspektywy i może prowadzić do odkryć na styku tych dwu dziedzin, na skalę pozwalającą nareszcie uczynić zadość poszukiwaniom i marzeniom Einsteina i stworzyć teorię wszystkiego. Może nadmienię słów kilka o samej teorii wszystkiego, z takim uporem poszukiwanej przez największych naukowców. Z uporem nie mniejszym niż niegdysiejsze poszukiwania kamienia filozoficznego, pozwalającego zamienić w złoto dowolny metal nieszlachetny, badań nad reakcją łańcuchową,

kodem DNA. Samą teorię wszystkiego w kilku słowach można streścić jako hipotetyczna teorię fizyczną, opisującą w sposób spójny wszystkie zjawiska fizyczne i pozwalającą przewidzieć wynik dowolnego doświadczenia fizycznego. Czy podążają państwo za tokiem moich myśli, nadążają z notowaniem?
W obawie o zbyt szybkie tempo prowadzonego wykładu zapytał prelegent, a uzyskawszy odpowiedzi zapewniające o pełnym zrozumieniu i notowaniu myśli przewodnich, kontynuował.
- Dla lepszego zobrazowania problemu na moment cofniemy się w czasie do początków dziewiętnastego wieku, kiedy to zapewne znany wam Pierre Simon de Laplace, opublikował pracę w której argumentował że wystarczająco inteligentna istota znająca położenie i prędkość wszystkich cząstek w danym momencie, oraz znająca wszystkie prawa fizyki mogłaby przewidzieć każde zdarzenie w przeszłości jak i przyszłości. Tak natomiast brzmi ona dosłownie, możecie państwo zapisać nawet drukowanymi literami i podkreślić na czerwono - nadmienił wyraźnie zaaferowany matematyk. „ Umysł który w danym momencie znałby wszystkie siły natury i położenie wszystkich obiektów z których natura jest zbudowana , gdyby był ponadto wystarczająco potężny aby móc te dane przeanalizować, mógłby jednym wzorem opisać ruch największych ciał niebieskich i najmniejszych atomów. Dla takiego umysłu nic nie byłoby niewiadomym i całą przyszłość i przeszłość miałby przed swoimi oczyma.” Dostrzegacie zaskakującą zbieżność pomiędzy próbami złamania kodu liczb pierwszych, udowodnieniem Hipotezy Riemanna, współczesnymi definicjami teorii wszystkiego, sformułowanymi między innymi przez Alberta Einsteina. Tutaj dochodzimy do wniosków ostatecznych i mówimy o teorii, udowodnienie której, pozwoli spojrzeć Bogu na dłonie podczas formowania naszego środowiska bytu, pozwoli stworzyć boski wzorzec wszechświata. Tutaj wkraczamy na obszar już nie tylko matematyki i fizyki, ale także metafizyki. Do swojego wykładu wprowadzę jeszcze jeden wątek. Otóż podobne teorie na miarę ówczesnego stanu wiedzy próbowali już stworzyć ludzie renesansu z Leonardo da Vinci na czele, dodam że moim mentorem. Wzorem naukowca jaki próbuję nieudolnie naśladować, który na polu matematyki próbując rozwiązać problem kwadratury koła, trysekcji koła, duplikacji sześcianu, zapisał się nie mniej złotymi zgłoskami aniżeli w dziedzinach sztuki i techniki, a co dla mnie przynajmniej osobiście najistotniejsze, podtrzymywał pitagorejską tezę, iż cały wszechświat jest wielką sferą w której liczby odgrywają nadrzędne znaczenie, wprowadzając do niego ład i porządek. Leonardo da Vinci także wiedział że wszechświatem rządzą liczby i geometria nimi wyrażona, ponadto wiedział, iż za pomocą tej samej geometrii można zamknąć kształty najdoskonalszego dziecka wszechświata, czyli człowieka. Leonardo nawiązując do myśli rzymskiego architekta Witruwiusza, umieścił człowieka w centrum koła i kwadratu, rysunek nazywając człowiekiem witruwiańskim. Dokonał pomiarów proporcji ludzkiego ciała i wyliczył że rozpiętość ramion i wzrost są niemal identyczne i pozwalają umieścić ciało w kwadracie. Umieścił nóżkę cyrkla w pępku, słusznie uznając że stanowi on centrum ludzkiego ciała i narysował okrąg, zamykający w obrysach postać ludzką, wpisujący się także w uprzednio narysowany kwadrat. Po raz pierwszy zwizualizował tym samym zgodność wyliczeń wiążących liczby, geometrię wkreślającą, kształt planet i proporcje człowieka, Czy może to być przypadek? Jedni zaciekle bronić będą wersji przypadku, inni zawzięcie doszukiwać się wyższego zamysłu, zarówno jedni jak i drudzy zapewne zdołają zgromadzić podobną liczbę argumentów na poparcie swoich tez. W rysunku człowieka witruwiańskiego ukazany mężczyzna wypełnił niezgodne ze sobą obszary koła i kwadratu. Jeżeli liczby wyrażone poprzez geometrię są językiem wszechświata, to szkic ten zapewnia nam możliwość istnienia w ramach wszystkich jego części składowych. Tym samym człowiek może stać się odpowiednikiem dwoistości żywiołów tworzących wszechświat, niszczyć i tworzyć za razem, w zależności od dokonanego wyboru. W jednym rysunku Leonardo po mistrzowsku połączył matematykę, filozofię, religię, architekturę i umiejętności artystyczne, nic zatem dziwnego że stał się wzorem naukowca, godnego naśladowania przez pokolenia następców, do których także zalicza się i moja skromna osoba. Swoją drogą polecam bliższe zainteresowanie się tą zasłużoną dla matematyki postacią. Domyślam się że czują się już państwo nieco znużeni. Rozumiem, jak na nasze drugie spotkanie może zbyt dużo informacji. Nie zamierzam też dłużej państwa zajmować, wkrótce będę kończył, proszę jeszcze o chwilę uwagi, oznajmił ze spokojem wykładowca. Leonardo w swoich rozważaniach poszedł dalej i rozwinął grecką teorię Wielkiego Łańcucha Bytu, zaczynającego się od Boga, bądź bóstw, poprzez słońca, gwiazdy, planety, ludzi, zwierzęta, rośliny, minerały. Teoria ta stawiała człowieka dokładnie pośrodku owego łańcucha, jako że posiada on śmiertelne ciało i nieśmiertelną duszę, dzieli tym samym wszechświat na dwie symboliczne, równe połowy. Leonardo da Vinci potwierdzał również tezę że Bóg dążył do stworzenia bytu uniwersalnego, w przypływie niskich instynktów zdolnego zachowywać się jak zwierzęta , lub wspiąwszy się na wyżyny przyjąć boskie cechy i właściwości, być zdolnym do zrozumienia wspaniałego wszechświata i swojej w nim roli. Roli człowieka, którego Bóg umieścił w jego centrum ze zdolnością do zajęcia dowolnego w nim miejsca. Jak się zachowamy wybór należy do nas. Ja osobiście wierzę że człowiek zdolny jest do przeniknięcia i zrozumienia istoty wszechświata i wniesienia weń istotnego wkładu, co pragnę potwierdzić swoimi badaniami. Na początku swojego wykładu posłużyłem się cytatem, niech zatem i cytatem zakończę. Jeden z czołowych, współczesnych matematyków powiedział „Patrząc na liczby pierwsze, doznaje się uczucia obcowania z jedną z niewytłumaczalnych tajemnic stworzenia”. W pełni podzielam ten pogląd. Nic zatem dziwnego że udowodnienie hipotezy Riemanna znalazło się w zestawie siedmiu zagadnień matematycznych, nazwanych problemami milenijnymi w odniesieniu do

czasu ich ustanowienia w 2000 roku. Za udowodnienie których wyznaczono okrągły milion dolarów nagrody. Ja sam zmagam się z tym problemem od dwudziestu lat i niekiedy wydaje mi się że jestem dalej niż byłem na początku swojej pracy. Okrągły milion dolarów, to brzmi obiecująco, może ktoś z was pokusi się o jej rozwiązanie? Zatem życzę powodzenia. Na dzisiaj chyba dość, nie był to może wykład o długości jakiej by państwo oczekiwali, umyślnie nie przeciągnąłem wywodu ponad miarę, ale jego treść i przesłanie jak na początek naszej współpracy i na pierwszy rok studiów, mam nadzieję dał państwu do myślenia. Ten może nadto interdyscyplinarny wykład potraktujmy jako wstęp do poważniejszych naukowych zagadnień. Możecie mi wierzyć to dopiero nic nie znaczące preludium do mających nadejść wyzwań, jakie stawiają przed wami studia na tym wydziale.
Wśród studentów ozwały się głosy aprobaty.

- Spotykamy się jak zwykle o tej samej porze w przyszłym tygodniu, na wykładzie o zupełnie już odmiennej treści, dotyczącej czego? Tego dowiecie się w przyszłym tygodniu.

Wokół dała się słyszeć wrzawa towarzysząca szykującym się do wyjścia studentom.

Obszerna aula z wolna pustoszała. Przechodzący przez szeroko rozwarte odrzwia studenci znikali na schodach prowadzących w dół. Słyszalny był jeszcze zgrzyt suwanych po podłodze krzeseł i wtórujący mu, poszum wertowania papierowych notatek. Pozostali jeszcze, dokończali notowania ostatnich wersów wykładu i nie zapisanych jeszcze wyliczeń, inni pogrążeni w dialogach, rezonujących gwarliwym poszeptem w rozległych wnętrzach, wymieniali spostrzeżenia i wnioski z prelekcji, śledzonej z najwyższą uwagą. Wyciągniętymi dłońmi wskazywali na obszerną tablicę pokrytą spiralną siatką arabskich cyfr, składającą się na spiralę Ulama. Ogarniali spojrzeniem, wydawać się mogło odległe i nieczytelne kolumny algebraicznych symboli i znaków, lecz matematyczna intuicja, zezwalała im na szybkie przemieszczanie się wzrokiem po niewyraźnych z pozoru zapisach i skuteczne wyjaśnianie wszelkich niewiadomych. Wskazując na konkretne wzory twierdząco lub przecząco potrząsali głowami lub też w geście zrozumienia potakiwali z aprobatą. Najwyraźniej nie chcieli pozostawiać nierozwiązanymi jakichkolwiek niewiadomych, zamierzali wynieść jak najwięcej z zakończonych właśnie prelekcji. Opuszczając aulę zabrać ze sobą poczucie sumiennie spełnionego obowiązku, zarówno wobec swoich naukowych ambicji jaki i wobec wykładowcy, prowadzącego wykład w sposób pozwalający zainteresować nawet najmniej zainteresowanych studentów. Swoją postawą pragnęli odwdzięczyć się za poprowadzenie wykładu w sposób rzetelny merytorycznie, a zarazem nad wyraz przystępny. Choć czas przewidziany harmonogramem rozkładu zajęć na wykład minąć miał za kilkanaście minut, toteż niczym nie zniecierpliwiony prelegent, niezmiennie zajmował swoje miejsce przy tablicy, cierpliwie objaśniając zaciekawionym studentom niezrozumiałe tajniki skomplikowanych wyliczeń.

Niezwykle cenili sobie tego, najmłodszego bodaj z grona pracowników naukowych rodzimego uniwersytetu, aspirującego do najwyższego, naukowego tytułu. Doceniali szczególnie jego otwartość i przystępność. Nigdy nie skrywał się za fasadą naukowych tytułów ani też dokonań, bez względu na porę dnia i miejsce, mogła to być aula, korytarz, parkowa ławka jak też uczelniany dziedziniec, wszędzie niezależnie od nastroju służył fachową poradą. Do uczelnianych anegdot przeszły jego konwersacje z najbardziej zainteresowanymi studiowaną dziedziną studentami, a za razem z najzdolniejszymi z nich, w studenckich klubach, długo po zakończeniu oficjalnego dnia pracy. Panelowe dyskusje na prowizorycznie rozstawianych krzesłach w głównym holu, kawiarni, czy nawet szatni. Dla studentów stawało się bardziej niż zrozumiałe że zawód jaki wykonywał ten ceniony wykładowca, funkcje jakie pełnił, traktował zdecydowanie bardziej w kategoriach powołania, pasji, immanentnie przyrodzonych właściwości i niezbywalnych umiejętności niżeli wyuczonej profesji. Wiedziano że należy do nielicznego grona tych uczelnianych pracowników, którzy wszystko co robią, czynią z nieskrywanej pasji, wykonywane powinności wypływają z potrzeby wyższego rzędu, udostępniania wiedzy wszystkim nią zainteresowanym i chcącym chłonąć ja w nieograniczonych ilościach. Wiadomym było zarówno dla kadry pracowniczej jak i dla studentów wyższych roczników że jego zaangażowanie było konsekwencją niezależnej od niego konieczności psychologicznej, powodującej wszystkimi jego życiowymi poczynaniami i ukierunkowującej je na rozwiązywanie tego, co dotąd w matematyce czekało na rozwiązanie. W pracach i dążeniach swoich nie rozróżniał tytułów i stopni naukowych , powodujący nim imperatyw wyjaśnienia każdego najbanalniejszego nawet a niewyjaśnionego, matematycznego problemu nakazywał mu prowadzenie dyskursu z każdym pasjonatem matematyki, ponadto każdym, kto zechciał cierpliwie wysłuchać jego wywodów i mógł niespodziewanie przyczynić się do sformułowania poszukiwanych wzorów i teorii. W tej dziedzinie współpracował nawet z ludźmi pozbawionymi formalnego wykształcenia, a zaskarbiającymi sobie jego szacunek poprzez matematyczną intuicję czy też niepodważalne umiejętności. O wszystkich tych upodobaniach w naukowym środowisku, a tym bardziej już w gronie najbliższych współpracowników, doskonale wiedziano. Nie zapatrywano się jednakże w sposób nieprzychylny na tego rodzaju nawyki, co w innej sytuacji spotkałoby się z wyraźnym potępieniem. Zdawano sobie sprawę z jego ni-

czym niepohamowanej pasji, nieodpartej potrzeby, służenia nadrzędnej idei - rozwiązania wszelkich nierozwiązanych matematycznych problemów. Jego umiejętność zjednywania sobie ludzi, nie zezwalała niemal nikomu z jego otoczenia na słowa krytyki pod jego adresem, a w zdecydowanej większości przypadków spotykał się z pochlebnym potraktowaniem swojej zawodowej postawy.

Ten cieszący się powszechną estymą człowiek stał nadal obok obszernej tablicy, czarnej i prostokątnej jak kinowy ekran, czekający na mającą odbyć się wkrótce filmową projekcję. Z niesłabnąca energią udzielał ostatnich porad nielicznym już studentom. Indagowany o coraz to nowe problemy, odpowiadał z właściwą sobie życzliwością, z niczym nieprzymuszonej woli odsłaniał tajniki skrywane dotąd przez z pozoru abstrakcyjne zestawienia liter i liczb. Rozwikławszy wszystkie niewiadome, zaspokojeni w swojej naukowej ciekawości – studenci – okazywali wyrazy podziękowania. Nie szczędzili słów uznania, on natomiast w poczuciu najzwyklejszego obowiązku, w żaden sposób nie wydawał się być zniecierpliwiony i nie dawał do zrozumienia że znacząco już wykroczył poza swoje, przewidziane regulaminem obowiązki, wręcz przeciwnie, starał się upewnić czy wszystko w należyty sposób zostało zrozumiane i przyswojone. Doceniał ten studencki pęd do wiedzy, zdawał sobie sprawę, że tym którzy sobie tego życzą, nie może poskąpić wszelkich wyjaśnień, doskonale wiedział że pozostają oni w nielicznej mniejszości wobec szerokiego grona studentów, podejmujących się matematycznych studiów z powodu tradycji rodzinnych, ogólnych zainteresowań przedmiotami ścisłymi, czy chociażby braku innej alternatywy. Uczęszczających na wykłady z czysto formalnej konieczności, by ich twarz stała się znajomą dla osoby wystawiającej w okresie semestralnym zaliczenie, warunkujące przystąpienie do egzaminów. Traktujących jego wykłady w sposób czysto formalny, bez emocjonalnie, nie zakładający nawiązania szczególniejszej więzi z prowadzącą je osobą. Wiedział nadto że w przypadku niepowodzenia prowadzonych przez siebie badań, nieukończenia ich z nieprzewidzianych, rozlicznych przyczyn, wyliczenia i wymienienia których nie starł się nawet podejmować, to właśnie jego studenci, w umysłach których zaszczepi kultywowane przez siebie idee, dokończą dzieło jakiego się podjął. Jeżeli z ideami swoimi nie dotrze bezpośrednio do punktu do jakiego zmierza, jakiemu podporządkowane są jego naukowe i życiowe dążenie, bo przestrzeni tych od dawna już nie starał się nawet rozgraniczać, to dążenia jego trwać będą zaszczepione w tylu umysłach, ilu studentów uda mu się w ich duchu ukształtować. Zwykł opuszczać aulę jako ostatni, lubił moment odprowadzania wzrokiem grupy najbardziej wytrwałych i oddanych jego wizjom podopiecznych. Grupa ta zamykała właśnie za sobą rozwarte dotąd na oścież, szerokie, dwuskrzydłowe drzwi.
Wykładowca przystąpił do pakowania podręcznej teczki, umieścił w niej jako pierwszy skoroszyt skrywający skrupulatnie posegregowane skrypty, sięgał po kolejny tom pomocy naukowych, gdy za swoimi plecami wyczuł czyjąś obecność. Poprzedzały ją, najwyraźniej celowo w sposób bezszelestny, stawiane kroki. Swoim zachowaniem starał się nie zdradzać w żaden sposób spostrzeżenia czyjegoś, niezapowiadanego pojawienie się, choć kątem oka widział wydłużający się cień, rzucony prze zbliżającą się zza pleców postać. Domyślał się co kryć się może za tak niespodziewaną wizytą, nie chciał jednakże uprzedzać faktów, kolejność których wydawała mu się najzupełniej oczywista. Nie chcąc też ujawnić faktu zaobserwowania czyjejś obecności, postanowił staranniej jeszcze niż zwykle to czynił, spakować wszystkie leżące na stole notatki. Wyczekał na monet gdy zbliżająca się postać rzuciła swój cień na stół. W chwili gdy niemal wyczuwał za plecami oddech nadchodzącej osoby, nagłym balansem ciała odwrócił się.

- Nie za wiele tych żartów Mark.? Chcesz ażebym nabawił się zawału serca. Przypomnij sobie ilekroć cię przestrzegałem przed podobnymi zachowaniem – oznajmił poważnym tonem wykładowca.

- Żartów? Kto tu może mówić o żartach Alex, przestraszyłeś mnie jak mało kto w życiu, z wyraźną zadyszką zdołał wydusić z siebie stojący obok mężczyzna w średnim wieku.

- Gdybym nie ja pierwszy tego dokonał, a ty postarał się skradać bardziej bezszelestnie, ja teraz trzymałbym się za serce, a ty zaśmiewałbyś się z kolejnego udanego żartu, dokonanego moim kosztem. Wypowiadając te słowa umysł wykładowcy przeniknął nieznany impuls, nakazujący mu odczuć przebieg wspomnianego przez siebie zawału mięśnia sercowego. W jednej sekundzie przeczuł skutki tego śmiertelnie groźnego zdrowotnego niedomagania, nadużywanego w potocznych powiedzeniach. Wszystkimi fibrami ciała targnął krótkotrwały, aczkolwiek przenikliwy ból w okolicach mostka, coś w rodzaju jednorazowego ukłucia i ucisku za razem. Zdezorientowany umysł zarejestrował napływające po sobie fale gorąca i duszności. Przecież się nie przestraszyłem, ani też w żaden sposób nawet zaniepokoiłem – pomyślał w pierwszym, zdroworozsądkowym odruchu. Nie mógłbym więc doznać zawału serca ot tak, bez wyraźnej przyczyny w momencie gdy okoliczności w jakich do zdarzenia tego mogło potencjalnie dojść, nie nastąpiły – snuł domysły coraz bardziej zaniepokojony wykładowca, przez przyjaciół i znajomych nazywany zdrobniale Alex. Była to najpewniej spotęgowana przez wyobraźnię zapowiedź tego, do czego mogłoby dojść, lecz przecież nie doszło – kontynuował w myślach, powracający do stanu rów-

nowagi matematyk.

Musiało być to uczucie bólu jaki odczuwa się w ośrodkach mózgowych, nie zaś w konkretnej części ciała, wrażenie podobne do odczuwania obecności amputowanej kończyny, zwanej efektem kończyny fantomowej. Musiałem doznać czegoś w rodzaju złudzenia jakie odczuwają ludzie którym amputowano kończyny - dochodził do powolnych wniosków. Oni wciąż są przekonani że potrafią wykonywać nimi ruchy i odbierać wrażenia, potrafią przebierać palcami lub odczuwać zmianę temperatury, odczuwać swędzenie, łaskotanie, mrowienie. Na palcach amputowanej dłoni wciąż odczuwają noszony uprzednio pierścionek, a na nadgarstku – fantomie czują zaciśniętą bransoletkę zegarka, snuł domysły poruszony naukowiec.

Najprawdopodobniej złudzenie bólu jaki odczuł w piersiach nie pochodziło bezpośrednio z nich, lecz gdzieś z głębi ośrodków bólu kory mózgowej. Klatka piersiowa stała się częścią ciała stanowiącą twór wyobraźni, lecz mogła odbierać wszystkie bodźce będące jej odpowiednikami z krwi i kości. Było to złudzenie bólu rozsadzającego od wewnątrz, jak eksplodująca butelka z benzyną, ból piekący jak gdyby na tors wylano płonącą ciecz. Ból ten wydawał się promieniować na plecy i łopatki. Przez ciało przebiegły fale zimna i gorąca, na zmianę, szybko po sobie, jedna po drugiej. Stojący nieruchomo Alex odniósł złudzenie jak gdyby na skórę wystąpić miały krople potu, choć pobieżny ogląd dostępnych wzrokowi części ciała, jak palce i dłonie nie zdradzały obecności najmniejszej choćby wilgoci. Uległ złudzeniu urywania się i płytkości oddechu, choć czerpał powietrze z niezachwianą niczym regularnością. Wrażenie ucisku klatki piersiowej i towarzyszące temu złudzenie duszności ustały w sposób nagły i nie pozostawiający najmniejszych choćby skutków. Wszystkie te objawy uplastyczniły się w sposób na tyle sugestywny i doskonały, że dotknął dłonią okolic serca, by upewnić się czy nadal podąża właściwym sobie tempem, a wyobrażone objawy są niczym innym, jak tylko sugestią rozbudzonej wykładem wyobraźni. Przypomniał sobie przypadek mężczyzny który uznał że jego amputowana dłoń nadal sterczy z ramienia, wyciągnięta w bok, pod kątem prostym i w związku z tym każdorazowo, kiedy tylko przechodził przez drzwi, obracał się bokiem – mnie przytrafić się musiało najpewniej coś podobnego, uznał.

- Hej Alex, wciąż jesteś myślami tutaj, czy może raczej w swojej pracowni. Żartobliwie zapytał Mark, zaciekawiony przedłużającym się milczenie.

- Wybacz, ale zamyśliłem się.

-Nad czym to tym razem, sądząc po wyrazie twarzy pewnie nad czymś poważnym, najpewniej nad rozwiązanie kolejnego już milenijnego problemu wartego milion dolarów?

- Sam już nie wiem nad czym, myślę o tylu rzeczach że niekiedy trudno mi określić nad czym konkretnie. Tym razem zamyśliłem się nad zawałem serca którego o mało nie doznałem na skutek twoich żartów.

- Nad zawałem którego o mało nie doznałeś? Przecież to ja mogłem go doznać w pierwszej kolejności, wiesz najlepiej Alex jak wystraszyć nieświadomych niczego ludzi, żartobliwie dodał Mark, głębokimi haustami zaczerpując oddech. Z tą dłonią na piersiach wyglądasz jak gdybyś właśnie chciał odpuścić sobie grzech, grzech niemal śmiertelnego przestraszenia najlepszego z przyjaciół. Zdejmij już tę dłoń z piersi zdrowych jak u Tura, to raczej ja powinienem teraz trzymać się za serce.

- Nie interesuj się moją dłonią a tym bardziej moimi piersiami, będę robił co mi się podoba, a na drugi raz kulturalnie powiadomisz mnie o swojej wizycie i wejdziesz jak na naukowca przystało głównym wejściem – dodał Alex pakując ostatnią część zapisków.

- Dość już tych pouczeń, pakuj szpargały i jedziemy do mnie, dzisiaj jest niepowtarzalna okazja, przygotowałem na tę okoliczność mały poczęstunek.

- Jaka okoliczność jaki poczęstunek?

- Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie, a teraz zapinamy torbę, gasimy światła i schodzimy do samochodu, ponaglająco oznajmił Mark. Gdzie zaparkowałeś?

- Jak zwykle na głównym parkingu.

- Ja też, wiem że chętnie spędziłbyś tutaj całą noc, ale tym razem postaraj się jak najszybciej znaleźć przy swoim samochodzie.

- Muszę jeszcze zdać klucze, zabrać niezbędne rzeczy z gabinetu, wypełnić harmonogram zajęć, odebrać z szatni płaszcz, będę tam tak szybko jak tylko to możliwe.

- W takim razie czekam na ciebie na parkingu, a nie chciałbym czekać zbyt długo, z wyraźną ironią powiedział Mark, oddalając się szybkim krokiem w kierunku wyjścia.

- Możesz być pewien że wkrótce się tam zjawię, zapewnił Alex podnosząc z kontuaru spakowaną teczkę. Po chwili podążał śladem przyjaciela, a miękka wykładzina uginała się z chrzęstem pod jego ciężkimi krokami. Zmęczenie dawało już znać o sobie, całodzienne przestawanie w miejscu, z niedługimi tylko przerwami pomiędzy wykładami, po raz kolejny okazało się dość wyczerpujące. Chód Alexa nie był już tak sprężysty, ku wyjściu zmierzał powolnym krokiem, umyślnie nie stosując się do obietnicy szybkiego opuszczenia budynku uczelni. Stanął pomiędzy skrzydłami dwuczęściowych drzwi. Pospieszny ogląd wnętrza wystarczył by upewnić się że wszystko pozostaje na swoim miejscu. Dłonią obciążoną podręczną teczką dosięgnął wyłączników znajdujących się na długiej, plastikowej listwie i wygasił wmontowane w sufit krótkie świetlówki, rozrzucające dotąd gęstymi strumieniami jarzeniowe światło, przedostające się do każdego zakamarka obszernej auli. Wyszedł na korytarz po czym zamknął od zewnątrz ciężkie, dwuskrzydłowe odrzwia. Nanizany na okrągłą obręcz długi klucz bezszelestnie przekręcił się w najpewniej, niedawno naoliwionym zamku, upewnił się czy drzwi są zamknięte i skierował się powolnym krokiem ku schodom, a nimi niespiesznie na dół. Pokonawszy wysokość jednego piętra, stanął przed drzwiami swojego gabinetu, wprawnym gestem odszukał właściwy klucz i po kilku sekundach był już w samym centrum swojego naukowego świata. Usiadł na kręconym, wygodnym fotelu, podsuniętym do wypełnionego arkuszami papieru, biurka. Kombinacje kształtów w jakie konfigurowały się dokumenty, notatki, pospieszne zapisy i wyliczenia były tak wielorakie, że najpewniej on sam nie znał nazw figur geometrycznych jakie tworzyły płasko zachodzące na siebie arkusze i przestrzenne bryły zmiętego papieru. Niektóre zwinięte były w rulony, rozrzucone w nieładzie zwoje przygniatały ciężkie warstwy złożonych na pół i we cztery papierowych arkuszy. Inne jeszcze nie mieszcząc się do niewielkich teczek, zwinięte były w sprężyste harmonijki, tu i ówdzie rozwijające się w coś na kształt chińskiego wachlarza.
- Brakuje tutaj jedynie papierowych figur papiermache lub też japońskich origami – podsumował w kilku słowach nieład w swoim gabinecie Alex.
Nie mógł najwyraźniej zapanować nad papierowym żywiołem, domagającym się od naukowca coraz to nowych pryzm czystych arkuszy, by pomieścić wszystkie pojawiające się wnioski i odkrywcze myśli. Obrazu papierowego pobojowiska dopełniały w wielu miejscach poniewierające się małe kolorowe kartki, opatrzone samo przylepcem, niedbale przyklejone do drzwiczek i szuflad długiego biurka.

- Oto stan mojego ścisłego umysłu w przededniu dokonania najdonioślejszych z odkryć – pomyślał. Szczęście że nie zagląda tu żadna z ekip sprzątających, najpewniej usunęłaby połowę z tych na pozór bezużytecznych szpargałów razem ze mną. Przed nadchodzącą sesją należało będzie zrobić z tym porządek, nie mogę przecież przyjmować studentów w tych warunkach. Wszystkie spontanicznie pojawiające się wnioski i naprędce dokonywane wyliczenia należało będzie bardziej usystematyzować - kontynuował swoją myśl.
Z otwartej torby wyjął konspekty dzisiejszych wykładów, odnalazł wolne miejsce w jednej z przegródek wysokiej, drewnianej szafy, z trudem umieścił gruby plik arkuszy w jej wnętrzu. Przejrzał jeszcze zawartość teczki i uznał że pozostałą część zapisów może zabrać do domu, nie byłoby zresztą tutaj dla nich miejsca – stwierdził z wyraźną satysfakcją. Ujął w prawą dłoń wyraźnie już lżejszą teczkę. Wygaszone światło pogrążyło gabinet w głębszych jeszcze ciemnościach, niż zastał go kilkanaście minut temu. To z przyczyny szybko zapadającego zmierzchu, uznał. Wcześnie nadchodząca noc pogrąża wszystko w mroku szybciej niż pierwotny wybuch rozprzestrzeniający się z prędkością.... tutaj się zawahał zastanawiając się nad konkretnymi wielkościami - jak na razie nie znaną, lecz i tę wielkość będę musiał kiedyś wyliczyć - postanowił zamykając drzwi. Po upływie kilkunastu sekund był już w głównym holu i szukał w kieszeniach numerka, wydanego rano przez znajomego szatniarza. Obsługa szatni zdążyła się już zmienić, początkujący szatniarz długo szukał płaszcza, a zniecierpliwiony Alex wyobrażał sobie już zdenerwowanie w jakie najpewniej popadał oczekujący od dawna jego powrotu – Mark. Upewnił się czy zwrócone mu ubranie należy do niego, po czym wyraźnie już przyspieszył kroku i znalazł się na dziedzińcu uczelnianego budynku przylegającym do parkingu. Z oddali zobaczył stojącego przy swoim samochodzie Marka. Ten również spostrzegł przyjaciela w tym samym czasie, machając dłonią starał się ponaglać jego

ruchy. Alex bardziej jeszcze przyspieszył kroku, wymijał pojawiające się przed nim kałuże, spiętrzane jesiennym deszczem, wkrótce stanął obok zniecierpliwionego Marka, narzekając na nieustanne opady.

- Myślałem już że rozpocząłeś kolejny wykład, lub też postanowiłeś spędzić noc w swoim gabinecie, oznajmił w pretensjonalnym tonie Mark.

- Musiałem przecież dopełnić wszystkich niezbędnych czynności.

- Teraz gdy zostały już dopełnione możesz chyba dosiąść swojego bolida i pojechać za mną.

- Muszę jeszcze dokonać niezbędnych zakupów, nie mogę przecież wtargnąć w gościnne podwoje najlepszego przyjaciela bez okolicznościowego prezentu, szlachetnego trunku czy chociażby symbolicznego upominku. Jaka to właściwie wypadła dzisiaj okoliczność? Zapytał wyraźnie zaciekawiony Alex.

- Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie. Wszystko jest przygotowane, nie musisz niczego kupować. Podczas jazdy nie myśl tylko o kolejnym problemie milenijnym i nie pomyl drogi.
- Znam ją lepiej od ciebie, zripostował Alex, wtulając głowę w poły płaszcza.

- Obyśmy tylko nie musieli się szukać po całym mieście.

- Nie martw się. No, a teraz odpalaj samochód i jedź za mną, dopowiedział Mark zamykając za sobą drzwi samochodu.

Alex usunął się na pobocze, by nie zostać ochlapanym, zobaczył jeszcze jak znikają za najbliższym zakrętem światła samochodu przyjaciela po czym skierował się najkrótszą drogą do swojego pojazdu. Nacisnął przycisk pilota zwalniający alarm. Przenikliwy w swoich niskich tonach dziek wniknął w najodleglejsze zaułki najbliższego otoczenia i odbił się rykoszetem od murów kilkupiętrowego, uczelnianego budynku. Dźwięk ten przeszył Alexa zimnym dreszczem, spływającym po plecach i nogach aż do czubków palców obu stóp. Po raz kolejny wywołał niepokój i trudne do sprecyzowania obawy. Nieprzyjazny pogłos jakiś czas jeszcze pobrzmiewał w uszach matematyka, by po chwili ustąpić miejsca dźwiękom zamykanych samochodowych drzwi. Najwyższy czas ażeby zmienić tego pilota, albo najlepiej wymienić cały alarm, wyraził cicho swoje niezobowiązujące postanowienie Alex. Zasiadł wygodnie w sfatygowanym fotelu,

podwyższył go o dwa zakresy wyżej. Najpewniej zębatka ze starości wyrobiła się i przepuszcza o kilka ząbków – skonstatował naukowiec. Dźwignię odpowiedzialną za regulację wysokości uniósł jeszcze bardziej, wyprostował się, przy okazji tej zawadził czołem o niewielką, pluszową maskotkę w kształcie zabawkowego misia, zawieszoną u nasady wstecznego lusterka. Wprawiona w ruch przywieszka zawirowała wokół osi ciężkości. Rozdrażnionego matematyka po raz kolejny tego dnia ogarnął nieokreślony niepokój. Najwyższa pora zrobić z tą szmacianką porządek - powziął szybkie postanowienie, bardziej jeszcze rozdrażniony. Próbował odwiązać mocny sznurek mocujący maskotkę lecz zasupłany węzeł zaciągnął się jeszcze bardziej. Rozejrzał się wokół za uniwersalnym zestawem ostrych narzędzi, przekonany o ich obecności w samochodzie, lecz nie znalazłszy ich, spróbował zerwać zwisający wraz z maskotką sznurek. Ten okazał się zbyt mocny, a kolejne szarpniecie poluzowało mocowanie wstecznego lusterka. Zdenerwowany niepowodzeniem Alex, wyklinał w myślach poprzedniego właściciela samochodu - że też musiałem kupić samochód od kogoś aż tak bardzo pozbawionego gustu. Ażeby wieszać podobną tandetę! Opadająca fala negatywnych emocji, wyzwalała z wolna przypływ pogodniejszego nastroju, rozsiadł się wygodniej w fotelu, starał się chwilą bezruchu odreagować napięcie związane z całodniowym umysłowym wysiłkiem. Niespiesznym ruchem dłoni wydobył z paczki leżącej tuż obok dźwigni zmiany biegów, papierosa. Smugi błękitnego dymu wypełniwszy płuca szybko znikały za uchyloną szybą samochodowych drzwi, niesione porywami jesiennego wiatru. Jaka to okoliczność może stać za tak nie spodziewaną propozycją przyjaciela? Zastanowił się odzyskując równowagę emocji, przybierających właściwe sobie proporcje. Nie mogą być to przecież urodziny, te obchodził już wcześniej, imieniny miały dopiero nadejść. Rocznica ślubu, tej przecież nie obchodził, będąc w separacji. Być może któraś z rocznic, czyżby niedawnej habilitacji? Może któraś z prestiżowych nagród, myśli Alexa ogarniały coraz to szersze wymiary życia najlepszego z przyjaciół, a w niedługo po tym ogarnęły cały zakres ich długoletniej przyjaźni.
Po raz pierwszy los zetknął ich z sobą w uniwersyteckiej ławie, jakkolwiek od tamtego czasu upłynęło z górą dwadzieścia kilka lat, czas ten Alexowi wydał się całą wiecznością. Przerzucał teraz nad wezbraną tonią minionych zdarzeń most pamięci do tych odległych już czasów, zaciągając się regularnie, szybko skracającym swą długość - papierosem. Dostrzegł dwóch chłopców, niemal jeszcze dzieci stojących u progu pełnoletności, o gładkich jeszcze licach i naiwnych wyrazach

twarzy, zafascynowanych tajnikami jakie skrywać mogą w sobie arabskie liczby i wzajemne ich relacje. Obaj mieli naukowe ambicje przekraczające ich umysłowe możliwości, nie zamierzali jednak z nich rezygnować, a jedyną rzeczą jaką mogli wówczas uczynić by ambicje te stały się elementem ich życiorysów, to podnieść i dostosować do nich swój intelektualny potencjał. Wykorzystać możliwości jakie stwarza okres studiów, wynieść z nich nie tylko tyle na ile zezwala zwyczajny ich tok, lecz również wykorzystać możliwości jakie stwarzają programy ponadnormatywne, zajęcia fakultatywne, wykłady z dziedzin pokrewnych, jak fizyka, wydział której znajdował się w bliskim sąsiedztwie. Pamiętał dokładnie jak podczas którychś z zajęć ponadnormatywnych po raz pierwszy podzielili się wnioskami wynikającymi z fascynacji fenomenem liczb pierwszych. Długo jeszcze po zakończeniu panelowego spotkania pozostawali w pustej już auli i wymieniali się kolejnymi wzorami i wykresami, spływającymi na papier, wydawać by się mogło nie z ich natchnionych umysłów, lecz ze znacznie większej wysokości. W początkowym okresie studiów sięgali wspólnie po najbardziej zaawansowane opracowania naukowe, o wiele wyprzedzające bieżący program. Wertowali całe zasoby uniwersyteckich i politechnicznych bibliotek, byle tylko posiąść jak największy zakres wiedzy pośrednio lub bezpośrednio związany z pochłaniającą ich tematyką. Liczby pierwsze stały się obsesją ich obojga, zdarzało się że ich kosztem zaniedbywali aktualne zobowiązania wobec wykładowców. Nie mniej ich nad przeciętne umiejętności szybko niwelowały powstałe luki, a nadchodzące sesje i zaliczenia kończyli nad wyraz pomyślnymi wynikami. Liczby pierwsze bez wyjątku zawładnęły niepodzielnie ich umysłem, zdeterminowały postrzeganie świata i powodowały życiowymi poczynaniami. Otaczająca rzeczywistość i swój w niej udział, jawiły się im nie jako zbiór zdarzeń powiązanych z sobą w sposób przyczynowo skutkowy, lecz jako wypadkowa będąca następstwem wpływu na zdarzenia te, owych magicznych liczb. Każda medialna informacja o wycieku danych państwowych o najwyższej klauzuli tajności nieodrodnie sprowadzała się do mimowolnych obliczeń czynionych w umyśle, jakiego rzędu liczby pierwsze musiały zostać użyte, by złamać tak wysoce złożony system szyfrujący? Każde użycie karty bankomatowej i nasłuchiwanie dźwięku podczas kilkunastosekundowego trwania autoryzacji, pociągało za sobą rozważania jaki tym razem rząd wielkości liczb pierwszych został użyty, by bankomat mógł bezpiecznie wypłacić wskazaną kwotę? Każdorazowe wyświetlenie komunikatu o przetwarzaniu danych klienta i właściciela kart , podczas dokonywania dowolnego zakupu w sieci powodowała samoistnie powtarzające się wyliczenia. Informacja o wysyłaniu wiadomości mailowej po uruchomieniu funkcji „wyślij" pociągała za sobą ciągi liczb przemieszczających się z góry na dół, spływały one z prędkością wody opadającej po pionowych graniach wodospadu. Każdemu wykręcenie numeru telefonu , zasłuchaniu się w dźwięk łączonej rozmowy towarzyszyło pojawianie się kaskad licz, typowanych przypadkowo i intuicyjnie, ukazywały się one w wyobraźni jak kolejno podświetlane numery na przyciskach windy, zjeżdżającej lub wjeżdżającej na wskazane piętro. Niekiedy odnosił wrażenie na tyle prawidłowego typowania wszystkich liczb stojących za połączoną rozmową telefoniczną, że gdyby można było tylko złamać kod odpowiedzialny za szyfrowanie kolejnych połączeń, typowane liczby okazałyby się bez wyjątku zbieżne. Innym jeszcze razem uzyskiwał pewność że to tylko kolejne, niezwykle sugestywne złudzenie, jakich nie mało już doświadczył.

Niebawem dostrzeżono nad przeciętne umiejętności dwójki przyjaciół, naukowe wyniki zapewniły im stypendia, wkrótce też pojawiły się nagrody, najpierw dziekana, kolejno rektora i ministra nauki. Uczestniczyli razem w sympozjach, międzyuczelnianych wymianach studentów. Kwalifikowali się bez najmniejszego trudu do kolejno ogłaszanych przez rząd, programów studenckich. Stali się produktem eksportowym macierzystej uczelni. Okres studencki w ich życiu obfitujący w laury, pierwsze liczące się naukowe sukcesy, mijał niepostrzeżenie. Nie stronili także od przywilejów wieku studenckiego i perspektyw, jakie stwarza w relacjach ze studentkami, tak szerokie uznanie utytułowanego grona naukowców. Pogrążony w myślach Alex, odtwarzał w pamięci bliższe relacje jakie nawiązywał ze studentkami szczególnie młodszych roczników, czującymi się w pewien sposób nobilitowanymi związkiem z coraz szerzej nagradzanym i docenianym studentem, zaliczającym właśnie absolutorium. Znajomości tych nie mógł zaliczyć wprawdzie do związków wróżących trwalsze relacje, obustronne odczucia nie gwarantowały przetrwania chociażby okresu studenckiego. Jak w tym czasie na ogół bywa, były to bardziej fascynacje cielesną sferą ludzkiej natury, aniżeli trwała psychologiczna więź, poparta głębokim uczuciem. Był wprawdzie dwukrotnie w tamtym czasie poważnie zaangażowany w dłuższy związek, potwierdzany nawet w jednym przypadku obustronną deklaracją wspólnej przyszłości. Koniec końców, zakończył się on scenami zazdrości ze strony partnerki o kolejne wyrazy uznania, nagrody i wyróżnienia. Młodsza o dwa lata dziewczyna nie mogła pogodzić się z nieprzystawalnością swoich umiejętności. Na pewnym etapie ich wspólnego życia czyniła nawet pewne próby dorównania chłopakowi w osiągnięciach, szybko jednak dostrzegła bezmiar dystansu jaki ich dzieli. On był umysłowo i emocjonalnie zaangażowany w kolejne międzyuczelniane programy, wyjazdy, sympozja, ona z trudem zaliczała kolejny rok studiów. Często dochodziło do sytuacji, kiedy to w mało wybredny sposób usiłowała wywrzeć wpływ na ograniczenie naukowych aspiracji partnera, powoływała do życia fikcyjne sytuacje, mające uniemożliwić mu poszerzenie studenckiego dossier o kolejne sukcesy. On natomiast wyrażał zdecydowany sprzeciw wobec tak rozumianego wyrównywania poziomu wzajemnych możliwości. Ona za wszelką cenę czyniła starania o zaniżenie jego aspiracji, on z kolei starał się podnieść jej samoocenę w jej

własnych oczach, udowodnić że wyzbywanie się dążenia do sukcesu oddala od niego jeszcze bardziej. Starał się czynić wszystko, by partnerka mogła wznieść się do pułapu jego osiągnięć. Stał się w jej oczach ikoną nad przeciętnych umiejętności, widziała w nim zespół cech odpowiadających wyobrażeniom o ludziach obdarzonych nadprzyrodzoną mocą, jednocześnie nie mogąc zaakceptować swojego poczucia niższości. Chciała być partnerką kogoś roztaczającego wokół błysk sukcesu, sama jednak nie chciała błyszczeć światłem odbitym. Pragnęła stać się niezależnym źródłem blasku nie czyniąc równocześnie niczego co mogłoby stan taki umożliwić. Nieustające, ambicjonalne spory prowadziły do przedłużających się konfliktów, on starając się załagodzić nawarstwiające się kryzysy wyrzekał się kolejnych, naukowych aspiracji. Coraz częstsze stawało się poczucie wyczerpania ostatnich pokładów wyrozumiałości, tym bardziej że okres natężonego uczucia bezpowrotnie mijał, a wzajemna fascynacja słabła z każdym miesiącem. Wkrótce oczywista stała się bezzasadność dłuższego podtrzymywania związku, nie wróżącego pomyślnie na przyszłość. Rozstali się niepostrzeżenie, bez dłuższych słów wyjaśnienia i motywowania powziętych decyzji, tuż przed zakończeniem ostatniego roku studiów.

Nadchodził czas obrony pracy dyplomowej, obaj przyjaciele bez najmniejszego zastanowienia wybrali tematy dotyczące fenomenu liczb pierwszych, profil ich prac różnił się tylko zakresem tematycznym i niuansami w zakresie zastosowanych metod badawczych. Obronili je oczywiście z jedynym możliwym rezultatem, a długa kolejka osób chcących im pogratulować objęła całe grono pracowników naukowych uczelni. Wyróżnienia i nagrody napływały szerokim strumieniem również z zaprzyjaźnionych i partnerskich uczelni, odebrali liczne listy gratulacyjne. Aura uznania i poklasku towarzysząca ukończeniu uczelni z doskonałymi wynikami spowodowała że grono profesorskie, poparte głosem dziekana złożyło im poważną propozycję. Pojawienie się takiej ofert przeczuwali od dawna, toteż nie wzbudziła ona ich zdziwienia. Zaproponowano im pozostanie na uczelni, objecie krótkiej asystentury, pełne sfinansowanie studiów doktoranckich i jak najszybsze otwarcie przewodu habilitacyjnego. Propozycji tej rzecz zrozumiała nie zamierzali odrzucać. Wariant podążania drogą naukowej kariery zakładali od dawna i wiedzieli, że żadna siła z drogi tej nie jest w stanie ich usunąć. Każdy z nich w swoich dalekosiężnych planach, niepohamowanych ambicjach, nienasyconym apetycie podejmowania kolejnych wyzwań, stawianych przez poszerzające się granice współczesnej nauki nie zamierzał poprzestawać na kolejnych stopniach specjalizacji. Marzyli o profesurze, postanowili też dokonać czegoś na miarę matematycznych wyzwań swoich czasów. Wtedy także poprzysięgli sobie nie ustać w staraniach i wysiłkach do czasu aż urzeczywistnią marzenia swojego życia, dopóki nie złamią kodu liczb pierwszych i nie udowodnią hipotezy Riemanna.

W czasie pełnienia asystentury byłą partnerkę widywał wielokrotnie, nie odnosili przy tym wrażenia by wiązał ich chociażby węzeł przyjaźni. Mijali się często na uczelnianych korytarzach, schodach prowadzących do wykładowej auli, w kafeterii, podchodzili do siebie w sposób najwyraźniej bez emocjonalny, wymieniając jedynie krótkie słowa powitania.

Widywał ją pośród audytorium w trakcie prowadzonych wykładów, w żaden sposób jednak nie rozpraszała jego uwagi, byłą miłość traktował jako jedną więcej osobę pośród licznego grona uczęszczających na jego wykłady studentów. Jej wspomnienie zajmowało też z upływem każdego miesiąca mniej miejsca w jego pamięci. Nie miał też poczucia jakoby złożył ten związek na ołtarzu naukowych ambicji, nie był on przecież poparty nierozerwalnym uściskiem dusz, magiczną więzią trudną do racjonalnego wytłumaczenia, w powszechnym uznaniu nazywanym miłością, a przestającą nią być w momencie rozumowego wyjaśnienia elementów na zjawisko to się składających. Związek ich nie zaistniał też na płaszczyźnie wzajemnych zależności bytu w wymiarze materialnym, wspólnie postrzeganej zbieżności interesów ani też wzajemnego uzupełniania się w celu zapewnienia oczekiwanego materialnego statusu, jak często bywa w partnerskich relacjach. Nie, niczego już nie żałował, ot najzwyczajniej w świecie zakończyły się kolejne, tym razem bliższe międzyludzkie relacje, jakich niezliczona liczba przewinęła się przez kulę ziemską odkąd ludzie objęli ją w swoje władanie. Kiedyś może przyjrzy się temu problemowi z matematycznego punku widzenia, być może uda się stworzyć wzór określający trwałość lub też nietrwałość damsko – męskich związków, wzór na prawdopodobieństwo przetrwania miłości lub też algorytm długoletniego małżeńskiego pożycia. Gdzie stałość uczuć, zmieniająca się fizjonomia i fizjologia, pozycja społeczna i wielkość dochodów, obawy i nakazy społeczne, bojaźń religijna, osobiste aspiracje, zmienność poglądów i zachowań, posiadanie czy też brak potomstwa będą wielkościami zmiennymi niezależnymi i niczym nie będą różnić się od tych spotykanych w życiu. Natomiast stałym elementem wzoru pozostanie jak zwykle bywa, tylko czas i konieczność przetrwania wbrew wszystkiemu, co dyktują nieprzewidywalność ludzkiego losu i kolejne scenariusze jakie podsuwa życie.

Na przestrzeni kolejnych lat zmieniały się relacje z gronem otaczających go ludzi. Nie tracił nadziei na zbudowanie trwalszego związku, wbrew temu wszystkie znajomości z kobietami napotykanymi czy to podczas sympozjów, gościnnych wykładów na zaprzyjaźnionych uczelniach, czy też zawieranymi na macierzystym wydziale, kończyły się na ogół krótkotrwałymi romansami. Rozpadało się wszystko to, co najbardziej w życiu, oprócz niego samego kruche, a więc międzyludz-

kie więzi. Oziębianiu lub ocieplaniu ulegały stosunki z niektórymi ze znajomych, niezmienna jedynie pozostawała pasja i trwałość złożonej deklaracji o nieustawaniu w trudzie rozwiązania zagadki wszech czasów, udowodnienie hipotezy Riemanna i znalezienie boskiego wzorca budowy wszechświata.

Dość tych sentymentów, uznał zapatrzony w rozpraszające się w szerokich lejach światło, rzucane przez okoliczne latarnie. Przekręcił kluczyk w stacyjce, uruchomiony silnik wydał z siebie niski, metaliczny tembr. Zapełniony samochodami teren uczelni, znaki ograniczenia prędkości i wąski, bezpośredni dojazd do większej komunikacyjnej arterii, zezwalał jedynie na powolne tempo jazdy, na najniższych biegach. Zmuszony do kolejnych redukcji prędkości, rozdrażniony echem alarmu wciąż pobrzmiewającym w uszach, wiedział już że na tym odcinku drogi nie nadrobi dzielącego go od samochodu przyjaciela, dystansu. Musiał jeszcze ustąpić pierwszeństwa przejazdu kilku dziesiątkom pojazdów zanim mógł bezpiecznie włączyć się do ruchu. Nadjeżdżający właśnie ciężarowy trak był najwyraźniej ostatnim, z wydawać by się mogło niekończącego się ciągu samochodów. Gdy tylko biała plandeka długiej naczepy minęła maskę samochodu, Alex łagodnie zwolnił sprzęgło, po chwili znalazł się na ruchliwej jezdni. Obszerna naczepa przysłoniła mu ogląd całego pasa ruchu, była jak gęsta, jesienna mgła, zapadająca nagle i gwałtownie przysłaniająca wszystko w promieniu kilkunastu metrów. Ograniczona swoboda ruchów i manewrów, spowodowana jadącym przed nim kolosem nakazała mu podjecie manewru wyprzedzania. Wychylił się na sąsiedni pas na tyle, by mógł upewnić się że nadjeżdżające z naprzeciwka pojazdy nie stanowią zagrożenia. Było ich zbyt wiele by bezpiecznie wyprzedzić kilkunastometrową ciężarówkę - uznał po chwili zastanowienia, niezbędnej do oceny możliwości. W tym samym czasie ogarnął go wyraźny niepokój, nie wiedział czy spowodowany ryzykiem wyprzedzenia tak długiego samochodu, czy też pojawiający się z innych przyczyn, w szybko zmieniających się warunkach ruchu drogowego nie miał czasu na bliższe przyjrzenie się nagłemu uciskowi przenikającemu trzewia. Postanowił nie wyprzedzać, podążanie w bezpiecznej odległości za dyktującą powolne tempo jazdy ciężarówką będzie wariantem znacznie bezpieczniejszym - uznał. Niepokój jednak nie mijał, wzrok wbity w białą plandekę przenosił obraz ciężarówki w nieznane mu obszary świadomości i wywoływał nieprzyjazne skojarzenia, jakby obawiał się czegoś nie zidentyfikowanego lecz wrogiego sobie i stwarzającego ciągłe zagrożenie. Był to być może lęk przed ogromem gabarytów, siłą taranującą wszystko co znalazłoby się na drodze podobnego kolosa, niemniej nie był tego w stanie jednoznacznie określić. Jechał przecież w bezpiecznej odległości, każdy manewr jadącego przed nim pojazdu, będzie dla niego widoczny i zdąży bezpiecznie zahamować, nic więcej przecież ze strony tira grozić mu nie może - wywnioskował jednoznacznie. Minąwszy kolejne rozległe skrzyżowanie, wbrew wszystkiemu, powodowany nagłym impulsem postanowił wyprzedzić jadący przed nim pojazd. Włączył lewy kierunkowskaz, wyminął przerywaną linię określającą oś symetrii jezdni i raz jeszcze wychylił się na sąsiedni pas ruchu. Z przeciwka nie nadjeżdżał żaden samochód, gwałtownie przyspieszył i płynną jazda wyprzedził długą ciężarówkę. Z wyraźną ulga spojrzał w lusterko, w oddali widział szeroko rozstawione reflektory i odblask światła wysoko nad jezdnią, pojawiający się na przedniej szybie traka. Przyspieszył jeszcze bardziej, poczuł się znacznie lepiej gdy we wstecznym lusterku zobaczył kolejny samochód wyprzedzający TIRA. Podobne ciężarówki powinny poruszać się obwodnicami miast lub na kolejowych lorach przemieszczać się po szynach – cicho wypowiedział pojawiający się naprędce wniosek. Wyminął kilka przecznic i na najbliższym rondzie skręcił w prawo. Mijana zabudowa, drzewa, szyldy i wszystko co składa się na architekturę przestrzeni, stało się znajome i wydało się wskazywać dalszą drogę. Zredukował prędkość i na najbliższym rozjeździe łagodnym łukiem skręcił w lewo. Minął kila nocnych sklepów obwieszczających profil swojej specjalizacji jaskrawymi neonami po czym zahamował i zaparkował przed niskim i rozłożystym apartamentowcem. Na parkingu bez trudu odnalazł samochód Marka, miał zamiar zaparkować tuż obok, jednakże czynność ta musiałby wiązać się ze zbyt dużą trudnością i precyzją wykonywanych manewrów. On natomiast lubił czuć wokół siebie otwartą przestrzeń, parkować w sposób umożliwiający swobodny wjazd, szerokie otwarcie drzwi, niczym nie skrepowane opuszczenie samochodu. Zaparkował w niewielkiej odległości, wygaszony silnik wydał z siebie niski jęk. Odszukał właściwy przycisk na obsadzie kluczyka. Przenikliwy jazgot uruchamianego sygnału przeniknął go na wskroś, lepiej byłoby w ogóle nie uruchamiać dokuczliwego alarmu, gdyby ktoś zamierzał ukraść samochód zrobiłby to bez względu na wszystko, pomyślał. Podszedł do samochodu Marka, ten zauważywszy zbliżająca się sylwetkę przyjaciela, opuścił wnętrze i zatrzasnął drzwi, płynnym ruchem dłoni przekręcił kluczyk, obaj usłyszeli klikniecie zatrzaskującego się, wewnętrznego zamka.

- Nareszcie jesteś, miałem już rozpocząć świętowanie bez ciebie.

- Nie wiem nadal jaka to okazja, o ile mnie pamięć nie zawodzi urodziny już miałeś, a imieniny dopiero mieć będziesz, czyżby kolejna, nieprzewidziana nagroda?

- Powód jest zupełnie innej natury i stanowi dla mnie przyczynę do nieskrywanej radości, w sposób enigmatyczny wyraził

się Mark, nie zamierzając zdradzać rzeczywistych powodów zaprosin.

- Najzupełniej nie rozumiem skąd ta atmosfera tajemniczości.

- Jak już mówiłem wszystkiego dowiesz się w swoim czasie, dodał Mark wciskając kod przed głównym wejściem prowadzącym na podwórzec otoczonego jednobryłowymi budynkami apartamentowca. Ozwał się elektryczny sygnał otwierający furtkę, obaj matematycy znaleźli się na porośniętym ozdobnymi krzewami dziedzińcu. W świetle rzucanym przez rozmieszczone wokół okna możliwymi do rozpoznania stawały się gatunki starannie przystrzyżonych drzew i krzewów. Alex zatrzymał wzrok na kilku najbardziej okazałych egzemplarzach, lecz szybki marsz jakim podążali w kierunku klatki schodowej uniemożliwił bliższe przypatrzenie się i określenie ich nazw. Wejście się na trzecie piętro przysporzyło im odczuwalnej zadyszki. Słyszeli nawzajem swoje przyspieszone i niestabilne oddechy.

- Wiek daje znać o sobie, powiedział gwałtownie zaczerpując powietrza Alex.

- Młodość odeszła bezpowrotnie wraz z ideałami i dążeniami niemożliwymi do zrealizowania w żadnym wieku, zaopiniował zdyszany Mark.

- Wszystko jeszcze przed nami, grunt to się nie zniechęcać.

- Ja już straciłem wszelkie złudzenia, jednoznacznie wyraził swoje spostrzeżenia Mark, stając przed drzwiami swojego mieszkania.

Otwarty za drugim przekręceniem klucza zamek ustąpił ze zgrzytem, uchylone drzwi odsłoniły wąski a długi przedpokój, oświetlony matowym światłem sąsiednich okien. Dopiero głuchy klaps włącznika kinkietu, ukazał wszystkie szczegóły funkcjonalnie urządzonego wnętrza. Mężczyźni zdjęli zawilgocone wierzchnie okrycia. Alex pochylił się by odsznurować obuwie.

- Nie musisz zdejmować butów, zakomunikował Mark. Alex wyprostował się i odwrócił w kierunku przeciwnym do pomieszczenia w którym zniknął Mark. Obrzucił wzrokiem pracownię przyjaciela pogrążoną w świetlistej poświacie dobywającej się z dziedzińca. Po ścianach wyklejonych arkuszami papieru zapisanymi matematycznymi wzorami osuwało się wyblakłe światło. Nabrały one wyglądu wewnętrznych ścian piramid, pokrytych pismem starożytnych Egipcjan, oświetlonych nikłym płomieniem łojowego kaganka. W pierwszym i pobieżnym oglądzie rytm i częstotliwość matematycznych wzorów nasuwała nieodparte skojarzenia z pismem hieratycznym i przydawała całemu wnętrzu mistycznego nastroju. Długa nieobecność w pracowni przyjaciela nie przeszkodziła Alexowi w rozpoznaniu wszystkich szczegółów wystroju i wyposażenia wnętrza. Po prawej, w dalszym ciągu stał ten sam regał wypełniony książkami. W przeciwległym narożniku, to samo miejsce zajmował stolik, a na nim nocna lampa, pod nim wysłużone krzesło. Na stoliku poniewierały się w nieładzie kartki papieru, kilka zmiętych w kulkę arkuszy zaścielało podłogę. Cały ten nieposkromiony żadną z porządkujących sił – rozgardiasz - przywodził na myśl Alexowi stan utrzymania własnego naukowego gabinetu, również jego domowa pracownia wykazywała zadziwiające podobieństwo. Zachodzić musi najwyraźniej jakaś zależność pomiędzy zdyscyplinowanym, ścisłym umysłem, a stanem życiowego niezorganizowania, niezważaniem na konieczność wykonania z pozoru elementarnych czynności i poruszaniem się w zakresie problemów o zasięgu wszechświatowym – wysnuł szybki wniosek. Zupełnym niedostrzeganiem życiowych konieczności z jeden strony i nakazem rozwiązywania problemów z najbardziej zaawansowanych dziedzin nauki. Zatrzasnął drzwi pracowni, choć przez moment chciał uciec myślami od wyzwań z jakimi mierzył się w codziennych zmaganiach z nieujarzmioną jak dotąd, materią nauk ścisłych. Spośród których matka wszystkich nauk, wciąż skrywa tak liczne jeszcze tajemnice. Ujawnienie których, chociażby tych siedmiu, rozpoznanych i ogłoszonych do publicznej wiadomości a nazwanych problemami milenijnymi, spowodować musiałoby kolejny przewrót, podobny zapewne w skutkach do przewrotu kartezjańskiego, lub kopernikańskiego. Z zamyślenia wyrwał Alexa brzęk szkła dobywający się gdzieś z przeciwległych krańców mieszkania, podążył za rozlegającym się odgłosem i dostrzegł Marka polerującego kieliszki do szampana.

- Jak już najpewniej zdążyłeś się zorientować nie przewiduję na dzisiaj żadnych jubileuszów ani też rocznicowych obchodów, oznajmił Mark wydobywając z lodówki butelkę markowego szampana.

- Z jakiej więc okazji ten szampan?

- Postanowiłem zaprosić cię, by oznajmić ci pewien istotny fakt, a za razem uczcić go w należyty sposób.

- To znaczy? Zareagował wyraźnie zaciekawiony Alex.

- Przypomnij sobie naszą rozmowę podczas wchodzenia po schodach.

O ile mnie pamięć nie myli mówiłeś coś o zmęczeniu, kondycji zdrowotnej i tym podobnym, napomknął Alex nie okazując zainteresowania wymienionymi niedawno spostrzeżeniami. -Wspomniałem wówczas że nasza młodość odeszła bezpowrotnie, a wraz z nią marzenia i ideały niemożliwe do zrealizowania.

- Teraz przypominam sobie.

- Otóż rozwijając tę myśl, obojętny dotąd Alex okazał zainteresowanie, chciałbym ci zakomunikować że przestaję hołdować ideałom niemożliwym do urzeczywistnienia i przerywam prace nad udowodnieniem hipotezy Riemanna.

- Nie mówisz chyba poważenie, wyraźnie zdziwiony Alex okazał poruszenie.

- Mówię najzupełniej poważnie i z tej właśnie okazji zamierzam otworzyć szampana, rocznik i marka dopasowane do rangi wydarzenia.

- Zamierzasz od tak przerwać prace prowadzone od kilkunastu lat? Zdziwiony Alex z niedowierzaniem potrząsał głową.

- Zamierzam, od dawna rozważałem tę decyzję i powziąłem nieodwracalne postanowienie. Nie tylko z powodu braku perspektyw na pomyślne rozstrzygniecie, ale z o wiele bardziej znaczących powodów, które od dawna ci sygnalizowałem.

- Co tym razem masz na myśli.

- Domyślasz się chyba co, odpowiedział niewzruszony Mark. Powody o których informowałem cię od dawna, a ty ignorowałeś je wszystkie, bez wyjątku.

- Nie masz chyba na myśli niedorzecznych rojeń osób owładniętych obsesjami, powtarzających jak buddyjską mantrę brednie jakoby naukowcy prowadzący badania nad liczbami pierwszymi, ulegali nieracjonalnym i tragicznym zdarzeniom.

- Właśnie do tego zmierzam, podziwiając jednocześnie twoją odwagę. Doprawdy dziwię się że nie obawiasz się losu jaki dotknął jakże wielu naszych kolegów po fachu, znakomitych i obiecujących . Sam wiesz ilu nich zapadło na choroby umysłowe. Nawet najpotężniejsze umysły trzymają się z dala od liczb pierwszych, a w szczególności już od hipotezy Riemanna – z przejęciem wyraził swoją opinię Mark.

- Masz na myśli Johna Nasha i jego niefortunną prelekcję na Columbia University z '59 roku, kiedy to miał rzekomo udowodnić hipotezę Riemanna, a udowodnił objawy swojej schizofrenii?

- Nie tylko, choć jego przykład bez wątpienia należy do najbardziej emblematycznych – kontynuował swoją myśl, wyraźnie zaaferowany Mark. Po wszystkich tych zdarzeniach nadal nie dostrzegasz, że porywanie się na rozwiązanie tajemnicy liczb pierwszych wywołuje gniew boży. Jeśli nie chcesz być kolejnym naukowcem dotkniętym porażeniem umysłowym, weź przykład ze mnie i zarzuć swoje prace.

- Wszystkie te objawy nie mają nic wspólnego z bożym gniewem. Temat Nasha rozdmuchali do nie nienaturalnych rozmiarów rządni sensacji pismacy, bo temat należał do nośnych i gwarantujących wysoką sprzedaż wysokonakładowych tytułów prasowych, a w następnej kolejności zainteresowali się nim reżyserzy. To nic więcej jak tylko kolejne dowody potwierdzające tezę, że nadmierna praca intelektualna, niezbędna tutaj autorefleksja i introspekcja prowadzić może do zaburzeń umysłowych – bez zastanowienia odpowiedział Alex.

- Postąpisz jak uważasz. Ze swojej strony pragnę cię tylko przestrzec przed nieprzewidzianymi skutkami. Wiesz sam w jak niebezpieczne rewiry się zagłębiasz. Wielu odłożyło swoje prace do szuflady, gdy udowodniono że struktura liczb pierw-

szych i cząstek elementarnych – budulca wszechświata, jest niemal identyczna.

- Wiem znacznie więcej od nich o związkach łączących liczby pierwsze i świat subatomowy - oznajmił stanowczo Alex- dla tego też nie spocznę dopóki nie złamię kodu liczb pierwszych i dzięki temu nie wyjaśnię wszystkich zjawisk, od narodzin wszechświata po cząstki kwantowe i nie stworzę teorii wszystkiego, wyrażonej jednym wzorem.

- Wiesz chyba że podejmujesz się uprawy działki zarezerwowanej dla Boga, wielu naukowców twierdzi, że liczbami pierwszymi stwórca zapisał kod praw fizyki rządzący wszechświatem.

- Nie ulegam jak ty przesądom i dla tego mogę nadal prowadzić swoje badania, odpowiedział Alex w porywie nagłej emocji.

- Obyś tylko boleśnie nie doświadczył ich prawdziwości na swoim przykładzie, pospiesznie zripostował przyjaciel, kierując wzrok na stojącego na ławie szampana.

- Chcę raz na zawsze rozwiać tabu, przypisane przez nie wiedzieć kogo liczbom pierwszym.
- Nie wiedzieć kogo? Przez wszystkich których dotknęły skutki ich prac – wtrącił się Mark.
- Nie przerywaj mi – przerwał mu przyjaciel – tylko odrzuciwszy wszelkie przesądy można ujawnić zagadkę natury wszechświata, odnaleźć ostateczny dowód na jego boską organizację, wyjawić jego największą tajemnicę. Pragnę zdefiniować prawa i zjawiska nim rządzące i tym samym dać świadectwo dojrzałości gatunku ludzkiego, mogącego poszczycić się rozwikłaniem tajemnic środowiska, jakie go wydało i w jakim żyje - zakończył swój wywód, wyraźnie już wyczerpany długotrwałym monologiem matematyk.

- Bierzesz na siebie ogromna odpowiedzialność – odpowiedział po chwili zastanowienia rozmówca – wzór na teorię wszystkiego i boski wzorzec wszechświata to nie opracowanie metody na posłużenie się liczbami pierwszymi dla transakcji internetowych, zabezpieczenia danych z kart płatniczych, instytucji państwowych i wojskowych, co już weszło do praktyki, to dokonanie znacznie bardziej brzemienne w skutki.

Spostrzeżenie Marka miało w sobie coś z kazań wygłaszanych przez wprowadzonych w religijny trans wędrownych kaznodziejów, oznajmiających prawdy objawione nie tylko głosem ale też mimiką twarzy i starannie wystudiowaną gestykulacją. Grymas jego twarzy zdradzał najwyższe przekonanie co do prawdziwości wyrażanych kwestii, nie zadrżał ani jeden mięsień odpowiedzialny za ujawnienie się na twarzy grymasu żartu lub prześmiewczego tonu.

- Dla dodania sobie powagi mógłbyś jeszcze unieść w górę wskazujący palec w geście oznajmiającym wszechwiedzę talmudycznych mędrców, członków wielkiego synhedrionu, dysponujących nieograniczonym sądem, objaśniających prawdy objawione przez Boga. Z emfazą w głosie powiedział Alex. Otwarcie ci wyznam, najzupełniej się nie obawiam tym podobnych przesądów, prawdę o wszechświecie ludzkość pozna dopiero wtedy, gdy wyjawi tajemnicę liczb pierwszych i ja tego dokonam. Rozwiążę najpoważniejszy problem w dziejach ludzkości, udowodnię hipotezę Riemanna, gdybym nawet miał poświecić temu pozostałą mi resztę życia.

- Na nic jeszcze nie jest za późno, dobrze ci radzę, porzuć swoje badania jak uczyniłem to ja.

- Tego póki co uczynić nie zamierzam. Wypowiedziane z niecodzienną stanowczością słowa Alexa zrobiły na przyjacielu nieskrywane wrażenie.

- Pamiętaj jednak że przestrzegałem cię przed tym, ze wszystkich sił – dodał Mark, pogodzony już z nieustępliwością rozmówcy.

- Zapewniam cię że wszystkie twoje obawy są bezpodstawne.

- Miej jednak na uwadze wszystko, o czym ci powiedziałem.

- Nie obawiaj się będę miał. Nurtuje mnie zgoła inna rzecz, nie przypominam sobie bym zdążył ci wspomnieć o swoich przeczuciach – oznajmił Alex zmieniając ton wypowiedzi na znacznie bardziej łagodny.

- Jak dotąd mówiłeś tylko o swoich dążeniach, planach i wyzwaniach, badaniach będących wiecznie na ukończeniu i nigdy nie ukończonych.

- Dlatego teraz powiem ci o swoich przeczuciach. Nie mają one chyba związku z moimi badaniami, pojawiły się zanim jeszcze wspólnie je rozpoczęliśmy.

- A teraz jednostronnie kończymy, zaśmiał się Mark. W czym rzecz może choć raz moje doradztwo okaże się w czymś pomocne?

- Nie wiem w jaki sposób ci o tym powiedzieć, aby nie wywołało to twoich drwin. Ton Alexa stawał się jeszcze bardziej poufny.

- Nie martw się, wiem kiedy nie należy żartować.
- Otóż, zanim jeszcze wówczas rozpoczęliśmy nasze badania nad hipotezą Riemanna miałem przeczucie - tylko się nie śmiej zaznaczył Alex – że młodo umrę.

- To ty żartujesz ze mnie – oznajmił wyraźnie rozbawiony Mark.

Mówię najzupełniej poważnie - oznajmił stanowczym tonem Alex - jako dwudziesto, dwudziestokilkuletni chłopak nie mogłem wyzbyć się przekonania że moje lata są policzone jak dni tygodnia.

- Nigdy o czymś podobnym nie wspominałeś.

- Po raz pierwszy od dawna wracam pamięcią do tamtych czasów, przeżyć i przeczuć z nimi związanych. Jak dotąd starałem się wypchnąć tamte zdarzenia poza obszar świadomości, nie wspominałem o nich gdyż nie chciałem przyciągać ich myślami, wiesz najlepiej że im dłużej się o czymś myśli, tym zjawisko to nabiera realniejszych kształtów. Wydawało mi się że zdążyłem już skutecznie o nich zapomnieć, jak wiesz ludzie przypominają sobie najprzeróżniejsze rzeczy pod wpływem impulsu, być może impulsem tym stała się twoja rezygnacja z dalszych prac.

- A jednak mówisz poważnie – skonkludował Mark z wyrazem powagi pojawiającym się na twarzy.

- Najzupełniej nie dawno, w przypływie rzadkich chwil spokoju, poważnie się nad tym zastanowiłem i uzyskałem pewność, że od czasu zajęcia się naszymi badaniami nad fenomenem liczb pierwszych przeczucia o przedwczesnej śmierci przestały powracać. Niekiedy nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że przeczucia te i późniejsze, nagłe ich ustąpienie, mogą mieć jakiś związek ze zdarzeniami, jakie mają miejsce w kręgu naukowców zajmujących się problematyką podobną do naszej, to znaczy mojej. Zwierzenia te potraktować musisz z najwyższą powagą, jesteś jedyną osobą z którą dzielę się tak osobistymi przeczuciami, oznajmił w poufnym tonie Alex.

- O zachowanie dyskrecji i poważne podejście do twoich przeczuć możesz być spokojny. Swoją drogą, nie mówiłem że z ludźmi zajmującymi się wzorem na budowę wszechświata zaczynają dziać się dziwne rzeczy. Do spraw czysto boskich człowiek nie powinien się mieszać pod żadnym pretekstem.

- Pierwotnie myślałem że to efekty najzwyklejszej autosugestii lub może deja vu, wywołane echami przeszłości. Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że w tamtych odległych czasach, wczesnej młodości, przeczucie to było na tyle silne, że poważnie rozważałem zarzucenie studiów. Uważałem wysiłek ten za zbyteczny w perspektywie nieodległego już rozstania się ze światem.

- Lecz wkrótce nadeszło nagłe olśnienie – nagła reakcja Marka przybrała ton ironiczny – inni nazwaliby to iskrą bożą lub natchnieniem i wiedziony nieznaną sobie siłą udowodniłeś hipotezę continuum, za które otrzymałeś nagrodę rektora i stypendium Fulbrighta. Tutaj zagalopowałeś się nazbyt daleko, podobnymi żartami możesz podczas wykładu rozluźnić swoich studentów, by skuteczniej podążali za tokiem twoich myśli.

- Mówię najzupełniej poważnie, zamierzałem rzucić studia, a udowodnienie hipotezy continuum przyszło w dokładnie opisany przez ciebie sposób, wcześniej temu zagadnieniu nie poświęcałem najmniejszej nawet uwagi.

- Ależ dzisiaj zebrało ci się na żarty - parsknął śmiechem Mark, sięgając po szampana.

- Wręcz przeciwnie, jako najbliższemu przyjacielowi pragnę zwierzyć się z dawnych przeczuć które nie powróciły choćby raz w ciągu ostatnich dwudziestu lat, odkąd rozpoczęliśmy nasze prace.

- I pojawiły się one właśnie teraz, gdy ja przerwałem swoje badania i najpewniej także ty w skrytości ducha borykasz się z wątpliwościami, co do sensu ich dalszego prowadzenia.

- Nie mogę zaprzeczyć że niekiedy, w przypływie przygnębienia takie wątpliwości się pojawiają, ma to jednak miejsce dość rzadko, wówczas faktycznie przeczucia o przedwczesnej śmiercie regularnie powracają, oznajmił z nostalgią w głosie Alex.

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć, wbrew wszystkim twoim zapewnieniom widzę, że nurtują się coraz większe wątpliwości.

- Jeśli się pojawiają to wywołać mogą co najwyżej tylko tymczasowe zniechęcenia, w ogólnym ujęciu, nadal pełen jestem zapału, oznajmił obojętnym tonem znużony Alex.

- Ja też miewałem takie chwile tymczasowego zniechęcenia, aż do czasu gdy przestały być tymczasowe, a stały się codziennością, a teraz powiedziałem sobie dość, na tym koniec i tobie radzę zrobić to samo.

Mark odbezpieczył trzymanego w dłoniach szampana, rozległ się huk wystrzelonego korka, wzburzona piana wyciekła z trzymanej pionowo butelki i roziskrzyła się w szkle kieliszków, po czym zatrzymała się na wysokich, wypolerowanych ściankach. Podał Alexowi jednego z nich. Proponuję wznieść toast za nie tylko moje przerwanie badań, lecz również i twoje.

- Podobnego toastu jak na razie nie zamierzam wznosić.

- Wznieśmy więc toast za przerwanie moich prac i obyś raz na zawsze zapomniał o grożącej ci w młodości śmierci. Ażeby też nie działy się z tobą żadne niewyjaśnialne rzeczy podczas dalszych prac nad boskim wzorcem wszechświata, znając twoją determinację zapewne już niedługich.

- Do uzyskania końcowego dowodu pozostało mi dalej, niż może ci się wydawać.

- Wszyscy tak mówią, nie chcąc wywoływać w środowisku odruchów zazdrości, a za miesiąc otrzymują nagrodę Fieldsa, a teraz napijmy się, za moment ujdzie resztka gazu. Oboje jednym haustem wypili zawartość lampek.

- Po dopełnieniu tak uroczystego toast możesz być pewny że poczujesz się wolny od wszelkich niepokojących przeczuć.

- A poważnie mówiąc, pomimo wszystko niekiedy myślę że przeczucia o przedwczesnej śmierci mogą mieć jakiś związek z moimi badaniami, stwierdził jednoznacznie Alex odstawiając na stół opróżnioną lampkę do szampana.

- Najpewniej taki jak śmierć Cartera, Carnarvona i pozostałych członków ekipy archeologów z klątwą Tutenchamona – rozwijał swoją myśl rozbawiony Mark - chociaż z nimi tuż po odkryciu sarkofagu też działy się dziwne rzeczy, a wszystkie te objawy ignorowali aż do czasu, gdy wszyscy pożegnali się z tym światem.

- Tym razem w przeciwieństwie do mnie, to ty żartujesz.

- Cóż mogę robić innego jeżeli poważne argumenty przestały do ciebie przemawiać. Ton wypowiedzi Marka przybrał wyraźnie perswazyjny charakter. Wszystko potrafisz przedstawić z matematyczną dokładnością do tysięcznej po przecinku, a prześladują cię jakieś irracjonalne przeczucia, jak gdybyś był okultystą lub mistykiem.

- Dla tego też próbuję się nimi z tobą podzielić, mój ścisły umysł najzwyczajniej sobie z nimi nie radzi.

- Moim zdaniem nie mogą mieć one żadnego znaczenia i zdanie to podzieliłby każdy zdroworozsądkowo myślący człowiek, stanowczo oznajmił Mark, chcąc zakończyć kłopotliwą wymianę zdań.
- Wiedziałem że nie mogę liczyć na słowa zrozumienia.

- Jeśli tak sądzisz to wiedz że pragnę szczerze ci pomóc, dla tego też rozpocznijmy diagnozowanie problemu od innej strony. Od kiedy przeczucia o przedwczesnej śmierci bezpowrotnie ustały? Najzupełniej poważnie zapytał Mark, chcąc na ile to tylko możliwe pomóc przyjacielowi najwyraźniej nie bezpodstawnie poszukującemu skutecznej rady.

- Może zabrzmi to niewiarygodnie, ale odkąd tylko rozpoczęliśmy pierwsze wyliczenia nad złamaniem kodu liczb pierwszych i udowodnieniem hipotezy Riemanna.

- Powracały natomiast gdy przeżywałeś okresy wątpliwości i przyznawałeś priorytet innymwyliczeniom? Zapytanie Marka zawierało w swoim tonie coś z opinii lekarza stawiającego diagnozę.

- Można tak przyjąć.

- Wspomniałeś o rzekomej możliwości rozstania się ze światem w młodym wieku, my do młodego pokolenia nijak się już nie zaliczamy.

-Też mnie to dziwi. Tak więc nie powinno cię dziwić, a tym bardziej martwić, jeżeli już miałoby dojść do zdarzeń o jakich mówisz, nastąpiłyby one już dawno – z wyraźną satysfakcją ogłosił swoje wnioski Mark.

-Tym tylko się pocieszam.

- Jeżeli zatem nie nastąpiło, należy potraktować to jako powód do optymizmu i radości, a wszelkie tym podobne przeczucia uznać jako kolejny przesąd i nade wszystko wznieść za to właśnie toast.

Poziomym ruchem dłoni napełnił, pieniącym się jeszcze szampanem, oba stojące obok siebie kieliszki i jeden z nich wręczył Alexowi. Sam wiesz najlepiej – podtrzymywał myśl -

wszystkiego co nie wynika z matematycznego wzoru, nie należy traktować poważnie.

- Pod wpływem sugestywności przeczuć, tym razem właśnie zrobiłem wyjątek od reguły matematycznego wzoru, oznajmił Alex dopijając końcówkę szampana.

- Jeżeli już dokonujesz tak nietypowych dla ciebie wyjątków, do prawdy, nie wiem już w jaki sposób ci pomóc. Mogę jedynie wznieść kolejny toast za moje, szczęśliwe przerwanie prac nad rozszyfrowaniem kodu wszechświata, zanim jeszcze zaczęły dziać się ze mną niewytłumaczalne rzeczy, jak również za jak najrychlejsze zakończenie twoich prac, zanim niepokojące rzeczy jakie zaczęły się już z tobą dziać nie przybiorą poważniejszych rozmiarów. Postaw swoją lampkę, dodał odzyskując dobry nastrój Mark.

- Jest to złośliwość z twojej strony, albo kolejny żart.

- Nie zaprzeczysz chyba że zjawiska o których mówisz nie zaliczają się do kategorii na co dzień spotykanych. - Wypowiedź Marka nabierała tempa i wyrazistości - Mówiąc między nami, aż do dnia dzisiejszego przekonany byłem że chociaż ty jeden stanowić będziesz odstępstwo od reguły i nie doznasz niczego, co mogłoby skierować stan twojej psychiki, poprzez niewytłumaczalne jej odruchy na tory psychoanalizy i oby tylko nie najzwyklejszej psychiatrii. Spójrzmy prawdzie w oczy, zaczynasz zadawać coraz to dziwniejsze pytania, zachowujesz się w sposób dla siebie najzupełniej nie typowy. Jedyne co mogę dla ciebie zrobić to po raz kolejny nakłonić cię do porzucenia tych zgubnych badań. A teraz wznieśmy kolejny toast, tym razem za nasze wspólne zaprzestanie bezowocnych prac i położenie raz na zawsze kresu wszelkim tym niepokojącym objawom.

- Tego nie możesz ode mnie oczekiwać.

- Wiec wypijmy za co tylko masz ochotę, a ze swoimi problemami najlepiej będzie gdy udasz się do psychoanalityka, albo też raczej jasnowidza i zapytasz otwarcie, czemu w młodości nie przeniosłeś się na tamten świat. W stanowczym tonie oznajmił Mark. Swoje pytanie możesz umotywować tym, że ani ty sam, ani też twój najbliższy przyjaciel nie możemy, pomimo usilnych starań, udzielić ścisłej matematycznej odpowiedzi na nurtujące nas pytanie.

- Tu zaskoczę cię po raz kolejny, u psychoanalityka już byłem.

- Tym razem to już bez wszelkich ograniczeń żartujesz ze mnie, odrzekł Mark patrząc na przyjaciela podejrzliwym wzrokiem.

-.Mówię najzupełniej poważnie,

- Postaw swój kieliszek, zaproponował Mark chcąc rozładować narastające zdziwienie i przedłużające się milczenie.

Zafrasowany Alex postawił kieliszek w miejscu gdzie stał poprzednio, Mark rozlał końcówkę szampana pomiędzy ich dwoje i podał przyjacielowi napełnione do połowy szkło.

- Zdaje się że gaz uszedł już zupełnie – dodał Mark. Jakie rezultaty przyniosła owa wizyta?

- Rezultaty znane będą za kilka dni, nagrania z seansu muszą zostać poddane analizie, lecz z pewnością się nimi z tobą podzielę. Nie mniej u jasnowidza jeszcze nie byłem.

- Wydaje mi się to najlepszym rozwiązaniem. Słyszałem kilka opinii o dużej skuteczności podobnych seansów, czy jakkolwiek inaczej to określić. Choć sam nie podzielam podobnych poglądów i nie uznaję tych metod, a wręcz staram się od nich dystansować, to wielu ludziom pomogły te niekonwencjonalne metody i dla wielu wizyta w podobnych miejscach był zwrotnym punktem ich życia. Spróbować nigdy nie zaszkodzi, jeżeli ci w niczym nie pomogą to najpewniej też nie zaszkodzą. To wszystko co mogę ci doradzić, oznajmił Mark zachowując powagę sytuacji.

- Jeżeli nawet twoich sugestii nie można zaliczyć do najoryginalniejszych – Alex na moment zawiesił głos - to pocieszający jest fakt że masz dobre intencje.

- Pomyśl co ty mógłbyś zrobić na moim miejscu, gdybym nie porzucił badań, a moje obawy i psychozy zaszłyby równie daleko?

- Hm - zastanowił się Alex, a jego zastanowienie przedłużało się ponad miarę w trakcie rozmawiających ze sobą ludzi. - Zapewne nic ponadto.

- Zdałeś sobie w końcu sprawę ze złożoności problemu. Wybacz szczerość, ale znajdujesz się na najlepszej drodze do podzielenia losu wszystkich twoich poprzedników, zajmujących się tym ryzykownym problemem.

- Zanim do tego dojdzie, potraktuję poważnie twoje, tak niekonwencjonalne porady i skorzystam z usług któregoś ze specjalistów, znasz może namiar do renomowanego jasnowidza?

- Wspominałem już przecież że nie korzystam z tego rodzaju usług.

- Znasz może kogoś kto korzystał.

- Kogoś kto korzystał ? Niech się zastanowię. Wydaje mi się że znam, tak, jedna z moich współpracownic bywa w takich miejscach, nawet dość często. Jeżeli bardzo ci zależy na czasie mogę zadzwonić jeszcze dzisiaj, a już jutro będziesz mógł umówić się na wizytę.

- Jeżeli nie stanowi to problemu, zadzwoń.

- Nie stanowi najmniejszego. Mark odstawił trzymany w dłoni kieliszek i wydobył z kieszeni spodni telefon, przebiegł

wzrokiem listę zakodowanych numerów i zatrzymał się na jednym z ostatnich, wprowadził wybrany numer. Za kilka minut będziesz mógł umówić się z którymś tych magów, szamanów lub spirytystów – nonszalancko dorzucił.

- Nie spirytystów tylko jasnowidzów.

- Halo, witam amatorkę czarnej magii i wszelkich tym podobnych paranormalnych zjawisk. W słuchawce pojawił się cichy i niezrozumiały dla Alexa głos.

- Chciałbym uzyskać adres sprawdzonego czy też wiarygodnego jasnowidza. Dla stojącego nieruchomo z kieliszkiem w dłoni Alexa, słyszalny stał się głos rozmówczyni.

- Ach tak, to nie to samo, domyślam się, możesz mi więc podać numer telefonu do kogoś z kogo porad korzystałaś i uznałaś że można go zarekomendować. Nie, nie mnie, nigdy nie korzystałem i nie zamierzam korzystać z podobnych usług, kolega zainteresowany jest wizytą u któregoś z tych szamanów. Wiem, wiem, nie są to szamani, wybacz to żartobliwe określenie. Tak, mam czym zapisać, jedną sekundę. Spośród rozrzuconych na stole arkuszy papieru Mark wydobył najmniej zapisany, pospiesznym ruchem dłoni odnalazł pośród rozrzuconych kartek długopis.

- Tak, możesz już dyktować. Tak mam 79, tak 638, dla pewności mogłabyś powtórzyć? Tak wszystko się zgadza, bardzo ci jestem wdzięczny. Do zobaczenia na uczelni. Mam namiar na uznanego jasnowidza, pomógł już ponoć w rozwiązaniu niewyjaśnionych spraw jakich nikt inny nie był w stanie rozwikłać. Możesz dzwonić choćby jeszcze dzisiaj.

- Dzisiaj może już nie, ale jutro z pewnością, bardzo ci dziękuję – powiedział Alex odbierając kartkę papieru z zapisanym numerem.

- Tylko nie zgub, nauka nie wybaczyłaby jednemu z największych jej przedstawicieli niewyjaśnienia nurtujących go przeczuć, zażartował Mark.

- Nie martw się, zapiszę go w notatniku w którym jeszcze nigdy nie zaginął żaden numer.
Alex wydobył z wewnętrznej kieszeni wełnianej marynarki oprawiony w skórę notatnik, odnalazł stronę zaczynającą się na literę J po czym zanotował numer do jasnowidza. Powiadomię cie o rezultatach wizyty – oznajmił, chowając notatnik do kieszeni.

- W związku z tak szczęśliwym zakończeniem sprawy proponuję wznieść kolejny toast, tym razem już mocniejszym trunkiem.

- Szczęśliwe zakończenie będziemy mogli fetować dopiero w momencie postawienia pomyślnych diagnoz, póki co nie widzę powodów do świętowania.

- Możemy przecież wznieść kolejny toast za szczęśliwe przerwanie moich, nierokujących badań.

- Wybacz ale dzisiejszego wieczoru nie będę już w stanie wypić już choćby grama, muszę przecież dojechać do domu.

- Możesz przecież zamówić taksówkę.

- W jaki sposób dostanę się jutrzejszego rana na uczelnię? Dość na dzisiaj, wypiłem akurat tyle ażeby dopuszczalna norma nie była przekroczona. Wracam swoim samochodem.

- Jakże dawno się nie widzieliśmy, tak dużo jeszcze mamy sobie do powiedzenia.

- Wystarczająco dużo już sobie powiedzieliśmy, a okazji będzie równie wiele, szkoda tylko że spotkaliśmy się z tak smutnego powodu. Na mnie chyba już czas, dzięki serdeczne za szampana.

- To ja dziękuję za wizytę, przyjechałeś wprawdzie z myślą o większej uroczystości, ale gdyby miała się ona odbyć, a powód miałby być inny, nie poruszylibyśmy istotnych dla nas problemów.

- W rzeczy samej, odbyliśmy bardzo owocną rozmowę, najprawdopodobniej w innych okolicznościach nie byłaby ona możliwa.

- Gdyby nie moje oświadczenie o przerwaniu prac, z pewnością nie dowiedziałbym się o prześladujących cię w młodości przeczuciach i dzisiejszych obawach z tym związanych.

- Z pewnością, na właściwy pretekst długo przyszłoby nam czekać – skonkludował Alex.

- Jakże nieprzewidywanego kierunku nabrać może bieg ludzkich spraw, przyjechaliśmy ażeby uczcić moją rezygnację, a ujawniliśmy twoje ukryte lęki i konieczność ich zdiagnozowania. Szczęśliwie że doszło do takiego zdarzenia właśnie teraz, gdy jeszcze na nic nie jest za późno.

- Nieprzewidywalność nie przestanie towarzyszyć nie tylko naszym poczynaniom, ale również sfera nauki, jak wiesz, nie jest od niej wolna, stąd zmienna niewiadoma w tak wielu wzorach. Raz jeszcze dziękuję za doskonałego szampana – dopowiedział Alex, kierując się ku wyjściu.

- Nie zapomnij mnie powiadomić o rezultatach wizyty.

- Będziesz pierwszą osobą która zostanie o nich powiadomiona.

Alex nieśpiesznie zdjął z wieszaka wierzchnie ubranie, wyprostował poły marynarki aby nie przeszkadzały w założeniu długiego, flauszowego płaszcza. W wiszącym się na przeciw lustrze sprawdził czy wszystkie elementy garderoby znajdują się na swoim miejscu, po czym gotowy do wyjścia stanął u drzwi.

- Stroisz się jak gdybyś stawić się miał u jasnowidza jeszcze dzisiaj,a jasnowidzem miałaby okazać się ponętna kobieta o wymiarach top modelki - ironicznie rzucił Mark otwierając z zamka drzwi.

- Dzisiaj co najwyżej zamierzam zadzwonić i umówić się na wizytę. Mówiąc to Alex stał już na korytarzu, rozglądając się wokół w poszukiwaniu włącznika oświetlenie klatki schodowej.

- Włącznik jest tutaj, Mark wskazał znajdujący się w załomie ściny przycisk. Dalej już chyba sobie poradzisz, przy głównym wejściu wystarczy nacisnąć duży klawisz zwalniający zamek głównej furtki, zresztą chyba pamiętasz.

- Z pewnością sobie poradzę, raz jeszcze dziękuję, szczególnie za numer, jeżeli korzystanie z tego rodzaju porad okazuje się niezbędne, to musi być to sprawdzony specjalista, gdy tylko czegoś się dowiem dam ci znać, czyli do usłyszenia, powiedział Alex wyciągając w pożegnalnym geście prawą dłoń.

- Do usłyszenia, bo wcześniej się chyba nie zobaczymy, odwzajemnił pożegnanie Mark. Uważaj na siebie w drodze powrotnej – dodał.

- O mnie nie musisz się obawiać, jeżdżę nad wyraz ostrożnie, odpowiedział przyjaciel znajdujący się już na półpiętrze.

Przechodząc przez dziedziniec obsadzony ozdobnymi gatunkami iglastych drzew, Alex poczuł balsamiczny aromat wyraźnie wyczuwalny w wiejącym od strony zieleńca, wietrze. Zatrzymał się i zaczerpnął głębszy oddech. Uświadomił sobie że dawno już nie przebywał na łonie natury. Pobyt taki najpewniej wpłynąłby korzystnie na stan rozchwiania nerwowego, jaki coraz częściej odczuwał. Wszystko przez przepracowywanie się – pomyślał. Wziął kolejny głębszy oddech, a może przepracowywanie nie ma ze stanem tym nic wspólnego – pojawiła się wątpliwość – przecież wszystko co robi, robi z niekłamana pasja, nie odczuwa przecież nadmiernego zmęczenia. Znużenie owszem, zdarzały się chwile gdy bywało odczuwalne, lecz czy mogłoby ono wywołać trudne do określenia zaniepokojenie, coraz częściej pojawiające się, zwykł je określać, egzystencjalnym lękiem. Nie wiedział jakim mianem określić natomiast, z każdym rokiem coraz wyraziściej wyczuwalne zaburzenia stanu psychicznej równowagi. Nie może to mieć przecież nic wspólnego z niewytłumaczalnymi objawami o których tak natrętnie mówił Mark. Muszą to być najzwyklejsze wymysły zniechęconych do dalszych wysiłków – naukowców, szukających jednocześnie wytłumaczenia dla zaniechania dalszych badań, chcących zaoszczędzić sobie kpin środowiska i komentatorów. Być może też wpływ mają halucynacje wywołane przepracowaniem i chorobami cywilizacyj-

nymi jak stres i bezsenność i to ciągłe przebywanie w stanie koncentracji umysłu, innego rodzaju wytłumaczenia nie mogą zasługiwać na większą uwagę. Zaczerpnął, ostatni, głębszy haust powietrza i skierował się ku głównej bramie. Elektryczny zamek ozwał się metalicznym dźwiękiem, popchnięta furtka uchyliła się i chwilę potem samoczynnie zamknęła. Alex szybkim krokiem kierował się w stronę parkingu, osłaniając głowę kołnierzem płaszcza. Na dźwięk pilota uruchamiającego samochodowy alarm przeniknął go zimny dreszcz, gdyby tylko miał możliwość wyboru z pewnością nie zamontowałby alarmu oznajmiającego swoja aktywność lub dezaktywację w tak niepokojący sposób – stwierdził jednoznacznie. Kupując używany samochód nie miał na fakt ten większego wpływu, co najwyżej może teraz wymienić cały system alarmowy, choć jak doskonale wie nie znajdzie niezbędnej ilości czasu – sprowadził do ziemskiego wymiaru błądzące w nierzeczywistych rewirach myśli. Tuż po wygodnym usadowieniu się za kierownicą, każdorazowo starał się jak najszybciej uruchomić radio, by jakiekolwiek inne odgłosy unoszące się w eterze rozproszyć mogły wibrujący jeszcze w uszach nieprzyjazny sygnał i ostatecznie zażegnać wywołany nim niepokój. Rozkręcony potencjometr spowodował że głośniki eksplodowały feriom głośnych dźwięków, doskonale wyważona na poziomie basów i sopranów muzyka, zagłuszyła odgłosy pracy silnika. Rytmy ulubionych utworów sprowadziły na Alexa stan od dawna poszukiwanej równowagi, nie ma to jak terapeutyczne działanie muzyki – pomyślał. Któryś z nadchodzących dni poświęcić musi w całości na odsłuch dzieł wykonawców wprowadzających go w stan homeostazy...., najwyższy czas by nadrobić wszystkie muzyczne zaległości – doszedł do wniosku, wprawiając samochód w prędkość gdzie wszelkie myśli nie związane z prowadzeniem pojazdu rozproszyć mogą uwagę i spowodować zagrożenie bezpieczeństwa ruchu. Rozpocznę od Trzeciego koncertu brandenburskiego G – dur Johanna Sebastiana Bacha w następnej kolejności wysłucham uwertury a – mol Philippa Telemanna, zakończę na kwartecie smyczkowym c - mol Josepha Heydna, więcej nie udźwignie dzienny program najbardziej nawet wytrwałego melomana - postanowił. Rozpędzony samochód mknął nie wyprzedzany przez żaden z pojawiających się wokół pojazdów. Starał się całą uwagę skoncentrować na pokonywaniu drogi powrotnej. O tej porze dnia ruch nie osłabł jeszcze na tyle w tej części miasta, by niesłabnąca ciekawość świata mogła obrać za przedmiot zainteresowania cokolwiek innego. Zdarzało się przecież że podczas jazdy w terenie podmiejskim, gdzie koncentracja kierowcy nie musi być nadmiernie wytężona, doznać naukowej iluminacji, dojść do wniosków których często nie osiągnąłby w innych warunkach, w podobnych okolicznościach narzucające się wnioski charakteryzowały się tym, że nie musiały być poprzedzone długotrwałą pracą. Nie mogąc wówczas zatrzymać samochodu i utrwalić na papierze przełomowych myśli, z konieczności zapamiętywał je. Pomimo doskonałej pamięci, po znalezieniu się w pracowni, wszelkie próby odtworzenia ich nie kończyły się pełnym sukcesem. Myśli o unikalności których był przekonany i w związku z którymi żywił duże nadzieje przeistaczały się w trudne do logicznego powiązania strzępy. Uznał że myśli pojawiające się w tak nagły i spontaniczny sposób, mechanizmu powstania których w żaden sposób nie był w stanie wytłumaczyć, zasługują na pełną rejestrację, w związku z czym postanowił na wyposażeniu samochodu posiadać dyktafon. Jak dotychczas zdarzyło mu się korzystać z niego co najwyżej kilkakrotnie i zawsze gdy miało to miejsce jego zapis okazywał się niezwykle pomocny w prowadzonych na co dzień zmaganiach z pochłaniającymi go wyliczeniami. Przy podobnej okazji zastanawiał się często nad właściwościami ludzkiego umysłu, bo swojemu nie przyznawał szczególnych cech. Najzwyczajniej na pewnym etapie życia zadbał o jego rozwój bardziej może niż rówieśnicy, wykorzystał do twórczego myślenia te jego części, które w innych okolicznościach pozostają na ogół zupełnie bezużyteczne. Do tych zależności tylko sprowadzał wszelkie różnice, rozważając przyczyny decydujące o naukowych predyspozycjach jakie mu przypisywano. Zaobserwował również że obsesyjne rozmyślania pogłębione codziennymi wyliczeniami skutkować mogą wprowadzeniem się w rodzaj twórczego transu, gdzie z dawna oczekiwane rozwiązanie pojawić się może w najzupełniej nieoczekiwanej chwil, najczęściej gdy jego utrwalenie staje się na ogół niemożliwe.

Wjechał na dwupasmową, tranzytową magistralę, przecinającą miasto na niemal dwie równe połowy, wypełnionej po każdej ze stron niekończącymi się korowodami pojazdów. Natężenie ruchu nie zezwalało już na swobodniejsze rozmyślania, ani też na pogrążanie się w jakichkolwiek innych myślach, nie mających związku z rozgrywającym się wokół spektaklem miejskiego zgiełku, z tumultem wszelkich wehikułów w roli głównej. Starał się tuż podążać za jadącą przed nim zwartą kolumną, jednostajnie posuwających się na przód samochodów, zachowując jednocześnie bezpieczną odległość od poprzedzającego go grafitowego forda. Zawsze cenił sobie dłuższy, od zachowywanego zwykle, odstęp od poruszającego się przed nim uczestnika ruchu. Zakładał możliwość nieprzewidzianego manewru czyjegoś, a z konieczności także swojego, dla tego też margines wolnej przestrzeni zwykł pozostawiać na tyle duży, by droga niespodziewanego hamowania mogła zakończyć się jeszcze przed bagażnikiem poprzedzającego go pojazdu. Starał się dotrzymać wierności tej zasadzie i tym razem, zachowanie bezpiecznej odległości stało się odruchową reakcją na pojawienie się przed sobą uczestnika ruchu, poruszał się prędkością dostosowaną do warunków jezdnych. Skoncentrowany na względach bezpieczeństwa, uważnie obserwując zachowanie się pojazdów jadących przed nim, nie dostrzegał konieczności spoglądania we wsteczne lusterko. Toteż tym większe było jego zdziwienie gdy poczuł nagłą, boczna turbulencję i kątem prawego oka zobaczył przysłaniający pole widzenia, wyprzedzający go długi pojazd. Odwrócił głowę w prawo, przed oczyma przemknęła

szara plandeka długiej naczepy. Wyprzedzający go tir usiłował zmieścić się w zachowaną przed maską swojego pojazdu przestrzeń. Najbliższą okolicę przeszył przenikliwy dźwięk klaksonu, kierowca tira starał się w ten sposób wymusić na wyprzedzanym samochodzie nagłe hamowanie, by wjechać pomiędzy samochód Alexa a jadącym przed nim. Alex gwałtownie przyhamował, a po chwili usłyszał charakterystyczny gwizd wyprzedzającej ciężarówki. Odruchowo spojrzał w tylne lusterko, chcąc upewnić się czy jadący teraz za nim osobowy samochód w porę zauważył pojawiające się nagle światła stopu i w porę zdążył zwolnić. Szczęśliwym trafem jadący za nim kierowca wykazał się doskonałym refleksem lub też był równie bardzo wyczulony na możliwość nagłego hamowania kogoś kto jedzie przed nim. Kilkunastometrowa ciężarówka zajęła wymuszone miejsce. Alex, wyrwany ze stanu koncentracji i zobojętnienia za razem, na wszystko co dzieje się wokół, jaki towarzyszył mu podczas codziennego pokonywania zgiełkliwych, miejskich arterii, nie godząc się z nieprzepisowym zachowaniem wyprzedzającego go kierowcy machinalnie nacisnął na klakson. Uruchomiony klakson trąbił znacznie dłużej niż ma to zwykle miejsce, niczego to jednak nie mogło już zmienić, jadący przed nim kierowca na znak że usłyszał dający mu wiele do myślenia sygnał, włączył na moment długie światła i odtrąbił kilkoma przerywanymi dźwiękami, oznajmiając w ten sposób że nie zamierza poważnie potraktować swojego wykroczenia. Oburzony Alex i tym razem widząc przed sobą obszerną, szarą plandekę przysłaniającą pole widzenia jak gęsta, poranna mgła lub pokrywająca wszystko wokół zimowa szadź, zastanowił się w jaki sposób dać ujście nadmiarowi nagromadzonej irytacji. Mógł co najwyżej w poczuciu bezsiły zacisnąć palce na klaksonie lub też w akcie ostatecznej desperacji, podobnie jak kierowca ciężarówki, wymuszonym manewrem wyprzedzić i zahamować nagle przed rozpędzonym tirem, zmuszając go tym samym do równie nagłego zatrzymania się. Wysiąść z samochodu, podejść do kabiny, stanąć z kierowcą twarzą w twarz i na jeden z wielu sposobów mniej lub bardziej dopuszczalnych prawem, doprowadzić do wyrównania rachunków. Co nastąpi jednak gdy rozpędzony tir nie zdąży na czas zahamować, lub uczyni to rozmyślnie. Wina pozostanie po stronie kierowcy dopuszczającego się manewru wyprzedzania niezgodnego z przepisami. Zmiażdżony i sprasowany samochód w pomniejszeniu wyglądający jak puszka po Coca – coli, zmięta silnym uściskiem dłoni, wraz z uwięzionymi we wraku szczątkami kierowcy byłby dla policji dowodem koronnym, wskazującym na winę osoby prowadzącej samochód pasażerski. Nie, ryzyko związane z takim manewrem jest zbyt duże - pomyślał. Wraz z ta myślą owionął go niedoświadczony nigdy wcześniej chłód, przenikający całe ciało jak arktyczny wiatr ciała polarników. Było to doznanie na tyle nieodparte, że zatrząsł się w przypływie nagłego zimna. Cóż tym razem u licha się ze mną dzieje – w kabinie samochodu zabrzmiało łagodne przekleństwo. Nawet gdyby podobny odruch pojawić się miał na myśl o tragicznym losie, jaki mógłby stać się moim udziałem w wyniku wypadku, a więc nieuchronnej śmierci, lodowate zimno jakie przeniknęło każdą komórkę ciała nie byłoby aż tak dotkliwe i narzucające się! Kontrolowałem przecież sytuację, w porę zrezygnowałem z manewru wyprzedzania. Owszem, uczucie podobnego zimna mogłoby się pojawić, ale w trakcie taranowania mnie przez TIRA lub tuż przed - doszedł do wniosku.

Uświadomił teraz sobie że niejednokrotnie już przecież stawiał się w obliczu tego co nieuchronne, czy to w sytuacjach podyktowanych najzwyczajniejszym procesem przemijania, podczas pogrzebu kogoś bliskiego lub znanego sobie bliżej, czy też w obliczu zdarzeń stanowiących zagrożenie życia, jak chociażby pasja wspinaczki wysokogórskiej, czy też żeglarstwo, jakiej oddawał się w czasie wolnym od wszystkich innych zobowiązań. Przy wszystkich tego rodzaju zdarzeniach nigdy nie towarzyszyło mu uczucie doznania aż tak dojmującego zimna, dość na tym - powziął szybkie postanowienie – o żadnym wyprzedzaniu nie może być mowy, nie ma tez zamiaru dociekać sensu pojawiających się myśli i przeczuć, wydawać by się mogło, pojawiających się najzupełniej znikąd. Zmuszony jest potraktować to wykroczenie jako jedno jeszcze ludzkie działanie, które nigdy nie doczeka się należnego mu osądu i nad którym należało będzie przejść do porządku codziennych zdarzeń, do jakiego przechodzono nad wykroczeniami i przestępstwami niepomiernie większej rangi. Przyhamował, by zachować właściwą sobie, wydłużoną odległość do poprzedzającego pojazdu. Pomimo że odczuwał niesłabnącą niechęć, a nawet wrogość do kierowcy prowadzącego ciężarówkę postanowił poruszać się za nim aż do nieodległego już zjazdu, doprowadzającego najkrótszą drogą do miejsca zamieszkania. Jeszcze najwyżej trzy, cztery kilometry a znienawidzona ciężarówka, raz na zawsze zniknie z jego oczu, wraz z nagła pojawiającymi się przeczuciami i doznaniami, źródła których nie był w stanie jednoznacznie i przekonywająco określić – pocieszał się rozgoryczony Alex. Istotnie tak właśnie miało się stać, nieodległa już droga nie przyniosła z sobą nieprzewidzianych zdarzeń. Matematykowi towarzyszyło teraz poczucie satysfakcji uwolnienia się od niemożliwego do rozwiązania problemu. Wyraźnie już poweselały Alex, podążając wzdłuż metalowej barierki , łagodnie naddającej się wzdłuż zakrętu, zjechał na rozwidleniu dróg w doskonale znaną sobie ulicę. Wszystkie jej wyboje, nagłe zakręty, poziome ograniczniki prędkości mógłby pokonać z zawiązanymi oczyma. Nie zwracał już uwagi na stojące tuż przy chodniku znaki, znał je na pamięć. Wiedział zresztą że nieznaczne naruszenie prędkości, lub tym podobne nie zastosowanie się do występującej tutaj regulacji ruchu nie może grozić poważniejszymi konsekwencjami, w tej okolicy nie zamontowano jeszcze ulicznego monitoringu. Nie zamierzał też z tej przyczyny świadomie naruszać istniejących przepisów, stosowanie się do nich uznawał za obywatelski obowiązek, a wszelkie niekonsekwencje

jakie wynikały z ich przestrzegania uznawał za sprzeciw wobec nieprzemyślanego ich ustanowienia. Mijał znane sobie miejskie kwartały, szyk usytuowanych wobec siebie budynków mógłby odtworzyć zbudzony o dowolnej porze nocy, nawet w fazie najgłębszego snu, wystarczyło jeszcze minąć rozległy skwer, zamaszystym skrętem odbić w stronę oddanej niedawno do użytku galerii handlowej, by łagodnym trawersem w prawo wjechać na parking z wykupionym miejscem na samochód. Zaparkowanie nie przysporzyło Aleksowi większego problemu, żaden z samochodów stojących zwykle o tej porze po każdej ze stron nie był obecny. Bez konieczności cofanie i ponownego wjeżdżania przodem, ścinając ostry łuk, zmieścił się w wyznaczone mu miejsce. Unieruchomił silnik i wyłączył światła, odwrócił się ku tylnemu siedzeniu i sięgnął po podręczną teczkę. Powracając do poprzedniej pozycji musnął czołem zwisającą spod wstecznego lusterka maskotkę, ta zawirowała, pobłyskując lśniącymi cekinami. Wciąż zaniepokojony wypadkami na tranzytowej arterii, tym razem nie zareagował w sposób nerwowy na zderzenie z nielubianą przywieszką, nie zwrócił także uwagi na niepokojący odgłos alarmu. Cierpliwie wysłuchał aż rozbrzmiał ostatni jego akord, po czym skierował kroki ku nieodległemu już wejściu na klatkę schodową. Przyspieszył kroku, pragnął jak najszybciej znaleźć się w domowym zaciszu, zdystansować się do nieprzewidzianych zdarzeń w jakie obfitował pogrążający się w niebycie, mijający dzień. Jakkolwiek do jego zakończenia pozostało jeszcze kilka godzin, pragnął jak najszybciej uznać go za miniony i nie powracać do niego więcej, nawet podświadomie nawracającymi myślami. Tworzące wąski krąg satynowej poświaty, refleksy latarnianych świateł przysłonięte wieczorną, jesienną mgłą okazały się niewystarczające by odszukać w ich nikłym blasku właściwy klucz. Namacał w kieszeni znajome, metalowe kształty, - to musi być ten - pomyślał i bez zawahania umieścił klucz w zamku, nie mylił się, za moment pokonywał już kolejne stopnie granitowych schodów. Stanął przed drzwiami swojego mieszkania, owionął go łatwo rozpoznawalny zapach, będący połączeniem trudnego do określania zapachu własnego mieszkania z łatwą do określenia wonią mieszkania sąsiadów z naprzeciwka i choć w zapachu tym nie było niczego charakterystycznego i często zmieniał on swoja barwę z dnia na dzień, a nierzadko kilkakrotnie w ciągu jednego dnia, nie pomylił by go z niczym innym. Tym razem nie musiał szukać właściwego klucza, raz załączone światło rozpalało zarzewia jaskrawego blasku na wszystkich kondygnacjach. Dobyty z kieszeni plik kluczy zadźwięczał metalicznym brzękiem, jako pierwszy ukazał się ten właściwy, dwukrotnie przekręcony w zamku uchylił drzwi, wystarczył jeden krok by znaleźć się w granicach niedostępnego dla nikogo z nie pożądanych gości, azylu. Wysoko cenił sobie ten moment, po wyczerpujących zdarzeniach zgiełkliwego dnia doznać dotyku balsamicznej i ciepłej atmosfery domowego ogniska. Bez pośpiechu, nie będąc już wystawionym na niczyje krytyczne spojrzenia wyzbyć się przyjmowanej pozy, odrzucić wszelkie krępujące etykiety w zachowaniu się, nareszcie stać się sobą, choć na te kilka pozostających mu do dyspozycji, wieczornych godzin. Pocieszał się że podobne dni nie są na szczęście regułą, bywają przecież dni kiedy nie musi stawiać się w określonym miejscu o czasie ściśle regulowanym rozkładem zajęć i wykładów. Nie wyobrażałby sobie życia stosującego się do tak nieodwracalnych reguł, ażeby twórczo myśleć i działać musi mieć margines swobody. Niczym nie regulowany czas na oddawanie się kreatywnym dociekaniom, w miarę pogrążania się w ich domenie domagających się wciąż nowych i nowych ustępstw, niekończących się nocnych godzin spisywania wciąż nawarstwiających się wniosków i spostrzeżeń. Na dzisiaj dość – pomyślał, jeżeli jutro dokonać ma czegoś odkrywczego, a taką nadzieją zwykł witać każdy nadchodzący dzień, niezbędny jest moment wytchnienia, odrzucenia wszystkiego co obciążać może wytężony ponad miarę umysł, zdystansowania się do sumiennie wykonanych obowiązków. Za wcześnie jednak na zupełne wyhamowanie, zadzwonić przecież muszę do jasnowidza i umówić się na wizytę, najpierw jednak muszę uporządkować myśli – skorygował swoje postanowienia. Pomimo zbliżania się najkrótszych dni w roku, nie widać końca dzisiejszego dnia, samorzutnie pojawił się wniosek. Niedbale zdjęty płaszcz, fałdując się, zawisł na wieszaku, pospiesznie zdjęte buty pozostały rozrzucone w wolnym szyku, tworząc pary ze stojącymi obok. Oszołomiony zmiennością zaszłych dzisiejszego dni zdarzeń usiadł w fotelu. Kilka łyków, silnie zmineralizowanej, butelkowanej wody złagodziło uczucie suchości, wyraźnie odczuwalne w gardle. Zaczerpnął kilka głębszych wdechów, bezwzględnie powinienem zdobyć się na ostatni wysiłek i zadzwonić do zarekomendowanego jasnowidza, z wyjaśnieniem tej sprawy nie można dłużej zwlekać – powziął postanowienie. Przewertował pospiesznie wydobyty z wewnętrznej kieszeni marynarki notatnik. Zatrzymał przemęczony i rozbiegany wzrok na którejś z pierwszych kartek, koncentrując uwagę na jednym z kilku numerów zaczynających się na literę „J”. Przez świadomość przemknęły mu miejsca i zdarzenia na trwale wiążące się z osobami, nazwiska których zaczynają się na tę właśnie literę. Jedni po drugich ludzie ci upostaciawiali się, a ich portret psychologiczny przechowywany w pamięci Alexa z wolna począł szkicować rysy ich twarzy i kształty sylwetek. W następnej kolejności przeoblekał niejednorodne w formach i barwach wyobrażenie w kompletne sylwetki konkretnych ludzi. Z rzuconego poza siebie spojrzenia, gdzieś ku rejestrom mniej lub bardziej odległej przeszłości, wyrwała go seria liczb, składająca się na numer telefonu opatrzony określeniem „Jasnowidz”. Znalazłszy poszukiwany numer odruchowo sięgnął do kieszeni. Jego dłoń natychmiastowo zacisnęła się na niewielkich rozmiarów telefonie komórkowym. Wystukał numer. Rozległ się dźwięk łączonej rozmowy po czym, usłyszał zrównoważony w tonie głos wypowiadający słowo – słucham.

II

Dzieciństwo mężczyzny obdarzonego paranormalnymi właściwościami, umownie nazywanego jasnowidzem, przebiegało zdawać by się mogło, bez udziału zdarzeń wykraczających poza ramy zwyczajności. Nikt nie wróżył mu szczególnych osiągnięć w żadnej z dziedzin, nie odnosił sukcesów w nauce, był przeciętnym uczniem, niczym nie wyróżniającym się dzieckiem średniozamożnej rodziny. Opinia ta utrzymywał się jednakże do czasu zdarzenia, którego pomimo usilnych starań, nie jest w stanie wyjaśnić do dzisiaj. Podczas corocznych rozgrywek szkolnych drużyn w piłkę nożną był prawym napastnikiem. W jednym z meczów, prowadząc piłkę tuż przy nodze i mając w zasięgu skutecznego strzału bramkę przeciwnika, niespodziewanie zatrzymał się. Przed jego oczyma przewinęły się zdarzenia, a raczej dostrzegł je wzrokiem wyobraźni, nie mające zgoła nic wspólnego z rozgrywającymi się na piłkarskim boisku. Stał i z przerażeniem śledził spektakl jaki podsuwa mu nierozpoznana siła. Z narastającym przerażeniem widział etap po etapie następującą śmierć swojego przyjaciela, leżącego nieprzytomnie na szpitalnym łóżku. Zobaczył pochylających się nad operowanym pacjentem lekarzy, dostrzegł ich bezsiłę, a na jego twarzy ukazał się ten sam grymas przygnębienia, jaki dostrzegał na twarzach medyków, stojących bezradnie w poczuciu klęski. Na zmianę podzielał to emocjonalny stan lekarzy, to znów rozstającego się z życiem przyjaciela. W miejscu doznania przerażającej wizji pozostawał jeszcze długo po tym, jak sędzia odgwizdywał kolejne już wznowienie gry. Dopiero interwencja trenera i kilku zawodników z jego drużyny wybudziła go ze stanu, w jakim nigdy jeszcze się nie znajdował. Nie potrafił określić ram czasowych transu w jakim pozostawał, mogło to być kilka lub też kilkanaście minut. Do tak długiego przebywania poza wymiarem rozgrywających się wokół zdarzeń, zapewne przyczyniła się świadomość doznania wizji śmierci kogoś naprawdę bliskiego. Przyjaciela wraz z którym wychowywał się od najmłodszych lat, zamieszkałego vis a vis jego domu, który w niedawnej przeszłości przeprowadził się wraz z całą rodziną do odległego miasta. Długo jeszcze po meczu, który na skutek jego nietypowych zachowań zakończył się przegraną jego drużyny pozostawał pod wpływem doznanej wizji, nie wiedział najzupełniej w jaki sposób się do niej odnieść, czy może przyznać jej znamiona autentyczności, czy też potraktować tylko jako nic nie znaczący omam, powstały na skutek fizycznego zmęczenia. Wyjaśnienie dręczących go wątpliwości nastąpiło w przeciągu kilku dni, po odebraniu telegramu informującego o śmierci przyjaciela na skutek perforacji wyrostka robaczkowego, która jak później precyzyjnie wyliczył, nastąpiła dokładnie w tym samym czasie gdy zatrzymał w bezruchu prowadzoną przez siebie piłkę, w meczu o puchar szkół tego samego szczebla. Z biegiem czasu osiągnął przeświadczenie że zdarzenia w następstwie których został usunięty z drużyny piłkarskiej, może w bardziej już świadomy sposób przekształcić w trwale nabyte, unikalne umiejętność, a sam fakt pozbawienia go możliwości gry w szkolnej drużynie staje się wobec nich pozbawiony większego znaczenia. Wkrótce potem odkrył w sobie zdolność do wskazywania miejsca lokacji zaginionych przedmiotów. Doskonalenie umiejętności tej rozpoczął od czynionych z rówieśnikami zakładów, opiewających z biegiem czasu na coraz to niższe stawki, na skutek niekończących się zwycięstw jakie odnosił w niemal każdym z zakładów. Polegały one na wskazywaniu miejsca ukrycia przez rówieśników najrozmaitszych przedmiotów. Przedmioty ukrywane były na coraz to większym obszarze i wzrastających odległościach, a ich wielkość malała. W miarę doskonalenia swoich właściwości potrafił bezbłędnie wskazywać miejsca ukrycia przywieszek, medalików, talizmanów na terenie najbliższej dzielnicy, później na obszarze całego miasta, wystarczyło że spojrzał na osobę będącą właścicielem ukrytego przedmiotu. Drogę dzielącą go od ukrytego przedmiotu pokonywał wówczas z wytrwałością gończego psa, kierującego się zmysłem węchu, lecz w przeciwieństwie do niego nigdy nie tracił tropu. Doświadczenia tamtego okresu zaliczyć by można do dziedziny gier i młodzieńczych rozrywek, prawdziwym natomiast probierzem jego możliwości i umiejętności było zdarzenie związane ze szkolnym wyjazdem w góry, tuż przed maturą. Trójka uczniów na własną odpowiedzialność, będąc już pełnoletnimi i we własnej ocenie doświadczonymi górołazami, wybrała się na całodzienną wyprawę w niebezpieczny rejon, znacząco oddalony od schroniska. Ob-

szar ten obfitował w pionowe granie i pojawiające się w najmniej oczekiwanych miejscach, ustępy i osuwiska. Tuż po zapadnięciu zmierzchu schroniskiem wstrząsnął nagły alert, z trójki śmiałków powróciła dwójka przerażonych i panicznie wystraszonych młodych ludzi. Oznajmili że do podnóży stoku, wejścia na który właśnie się podejmowali zeszła obfita lawina śnieżna i zabrała ze sobą jednego z uczestników wyprawy. Zawiadomione wkrótce górskie pogotowie ratunkowe, ani w przeciągu najbliższej nocy, ani też dnia następnego nie zdołało odnaleźć zaginionej osoby. Wówczas to młody jasnowidz, nakłaniany przez zrozpaczonych nauczycieli, kierując się naturalnym odruchem niesienia pomocy powziął decyzję o próbie wskazania, miejsca w którym może znajdować się rówieśnik. Zamknął się w pojedynkę w ustronnym pomieszczeniu i wszystkie swoje myśli skoncentrował na osobie zaginionego równolatka. Nie posiadał nawet fotografii, musiały mu wystarczyć osobiste rzeczy, jakie chłopak pozostawił w miejscu zakwaterowania. Rozłożył je na stole jedna obok drugiej, tak ażeby żadna z nich nie przylegała do znajdującej się w najbliższym sąsiedztwie. Przyłożył wewnętrzną stronę dłonie do przedmiotów, spazmy ożywienia przebiegły po twarzy, nerwy na skroniach i w kącikach ust poczęły drgać w sposób niezależny od jego woli. W oczach zamigotały refleksy światła pochodzącego z niewiadomego źródła. Podnosił każdy z przedmiotów i kolejno przykładał do czoła. Z wolna w jego umyśle powstawał obraz, szkicowała się mapa górskiego obszaru. Najpierw wypiętrzyły się górskie pasma na niezbyt wyraźnej jeszcze mapie wzniesień i zagłębień terenu, z wolna nanosił na mapę coraz bardziej wyraziście zaznaczające się szczyty, przełęcze, skalne rozpadliny, skupiska drzew, pojedyncze otoczaki najrozmaitszych kształtów i wielkości. Pośród zwałowiska kamieni dostrzegł niewyraźnie jeszcze majaczący punkt. Ukazujący się w wyobraźni kadr przybliżył do rozmiarów w jakich dostrzegane kształty, stały się możliwe do rozpoznania. Czynności tej potrafił dokonać z precyzją równą tej z jaką działa fotograficzny obiektyw szerokokątny. Widział teraz wyraźnie kontury ludzkiego ciała, z każdą sekundą obraz wyostrzał się, aż osiągnął wyrazistość umożliwiającą określenie rysów twarzy, dokładny kolor i rodzaj poszczególnych części garderoby i co najistotniejsze dostrzegł powolne i nieporadne ruchy nóg, a później również rąk, pojawiające się najpewniej odruchowo w obronie przed napierającym zewsząd zimnem. Potrafił już określić miejsce zaginięcia rówieśnika, teraz należało działać szybko i zdecydowanie. Poinformowana o poczynionym odkryciu opiekunka grupy po raz kolejny powiadomiła pogotowie górskie, wiedząc jednak o niecodzienności źródła informacji, a co za tym idzie najzupełniej realną możliwość niepotraktowania jej w sposób poważny, w uzasadnieniu podała iż zaginionego odnalazła grupka podopiecznych, która przed kilkoma godzinami spontanicznie wyruszyła na poszukiwania. Młody jasnowidz przez telefon podał miejsca orientacyjne i charakterystyczne punkty odniesienia, zinterpretowane później we właściwy sposób przez znającą teren ekipę poszukiwawczą. Jak stwierdzili później lekarze, od śmierci z wychłodzenia zaginionego dzieliły zaledwie godziny. Grupka rzekomych znalazców nie bardzo potrafiła udzielić odpowiedzi co do okoliczności i szczegółów dokonanego znaleziska, jednakże w atmosferze euforii jak towarzyszyła szczęśliwemu ocaleniu, nikt na fakt ten nie zwrócił większej uwagi. Grupa niedoszłych poszukiwaczy za wykazanie się niezrównana odwagą w ratowaniu rówieśnika otrzymała nawet nagrodę od władz pobliskiego miasteczka, lecz uznanie to powinno stanowić pierwszą z liczących się nagród w karierze młodego jasnowidza. Od czasu tamtych, przedmaturalnych zdarzeń począł specjalizować się w odnajdywaniu właśnie zaginionych osób. Krąg zainteresowanych sukcesywnie wzrastał, potrafi już odnajdywać zaginionych na znacznie rozleglejszych obszarach. Nie musiał posiadać najszczuplejszych chociażby danych o zaginionej osobie, wystarczyło nadesłane zdjęcie. Zdjęciom przyznawał szczególną moc, uważał je za wrota do teleobserwacji, nieograniczonej przez przestrzeń jak i czas. Zapewniał wtajemniczone osoby o towarzyszącym zdjęciom, innych jeszcze właściwościach, o przechowywaniu przez nie zdeponowanej energii uwiecznionych osób, a także o możliwości wpływania za pośrednictwem zdjęć na los owych ludzi, poprzez jemu podobne, obdarzone paranormalnymi umiejętnościami jednostki. Młody jasnowidz był świadomy siły jaką skrywają zdjęcia, z tych powodów też nie zezwalał na fotografowanie siebie, a zrobionych wbrew jego woli zdjęć nie zezwalał publikować. Patrząc na zdjęcie, w szczególnych sytuacjach zaś, gdy energia z niego emanująca okazywał się być nie dość intensywna, po przyłożeniu go do czoła, słyszał głosy towarzyszące jego wykonaniu. Był w stanie określić porę dnia lub nocy o jakiej zdjęcie zostało wykonane, wyraźnie wyczuwał na ciele powiew wiatru, jeżeli wykonywaniu towarzyszyły jego podmuchy, paliły go promienie słońca, w przypadku gdy zdjęcie wykonywane było podczas upalnych dni. Był w stanie określić zapachy występujące w miejscu jego powstania, wyczuwalna stawała się aura ukazanych osób. Mógł nakreślić w wyobraźni i przenieść na papier z najdrobniejszymi szczegółami obszar przestrzeni w jakiej zdjęcie powstało. Toteż niczym zastanawiającym, wobec tych umiejętności była możliwość wskazania miejsca w jakim znajduje się zaginiona osoba. Z czasem czynności tej dokonywał niemal odruchowo, w sposób wręcz mechaniczny z niezachwianą precyzją zaprogramowanego automatu. Do miejsc wskazanych przez trzecie oko, jak zwykł nazywać organ powyżej zbiegu brwi, zdążał na powstałych w wyobraźni mapach jak radiesteta do źródeł podziemnych cieków wodnych, jak kierowca samochodu lub pilot samolotu kierujący się nawigacją satelitarną, a we wskazaniach swych stał się precyzyjniejszy od znanych nauce - metod.

Dokładnie pamiętał pierwszy przypadek odnalezienia człowieka na podstawie zdjęcia, zaginionego i przebywającego w przeciwległym obszarze kraju, był to za razem też pierwszy przypadek gdy z jego usług skorzystała policja. Na okres prawie miesiąca komórki policji odpowiedzialne za poszukiwania postawione były w stan najwyższej gotowości. Spro-

wadzone zza granicy psy specjalnie szkolone w tych celach, nie podejmowały tropu, świadkowie nie byli w stanie dostarczyć pomocniczego materiału, wszelki ślad po zaginionym urywał się na nagraniach kamer miejskiego monitoringu, utrwalających moment podążania do miejsca pracy. Od tamtej pory dalsze losy zaginionego stały się przedmiotem niewiążących domniemań i przypuszczeń, nie mających odniesienia w rzeczywistości. Do poszukiwań włączyła się rodzina, grono przyjaciół, znajomi, sąsiedzi. Zebrano wśród nich dobrowolne datki i ustalono nagrodę za znalezienie zaginionego. Wbrew wszystkim tym staraniom śledztwo nie posuwało się na przód, wszelki ślad po mężczyźnie zaginął. Wydział policji zajmujący się sprawą, zaniepokojony brakiem efektów i przedłużającym się czasem poszukiwań, zwrócił się o pomoc do zdobywającego co raz to większą renomę i uznanie jasnowidza. Przesłane wówczas jeszcze pocztą zdjęcie, w trybie ekspresowym nadeszło następnego dnia. Dnia kolejnego jasnowidz nadawał już na poczcie przesyłkę priorytetową zawierającą mapkę z miejscem przebywania zaginionego, a raczej jak miało się okazać, ukrywającego się z własnej woli mężczyzny. Odtąd stał się współpracownikiem detektywów, organów ścigania, poszukiwaczy zaginionych dóbr kultury i wszelkiego rodzaju innych instytucji zajmujących się odnajdywaniem tego, co ukryte za woalem tajemnicy i niedostępne dla konwencjonalnych metod. Listy gratulacyjne, materialne dowody uznania i wszelkie inne gratyfikacje napływały szerszym i szerszym strumieniem. Mężczyzna ten przez grono zainteresowanych jego właściwościami osób oficjalnie już nazywany jasnowidzem – on sam nalegał by mówić mu po imieniu - w swojej dziedzinie stał się niekwestionowanym autorytetem. Potrafił czytać w umysłach znajdujących się w pobliżu ludzi, a jego wnioski nigdy nie odbiegały od istoty ich myśli. Posiadł umiejętność przenoszenia się na odległość, w najodleglejsze miejsca na temat których udzielał informacji możliwych do natychmiastowego zweryfikowania. Opisywał z najdrobniejszymi szczegółami wnętrza odległych pomieszczeń, a opisy te wytrzymywały konfrontację z relacjami osób tam obecnych, stwierdzających aktualny stan rzeczy w rozmowie telefonicznej. Widział wszystko co znajdowało się w zasięgu wzroku poprzez kilkakrotnie złożoną czarną tkaninę, nawet rzeczy widziane poprzez nieprzeźroczyste przedmioty ukazywały przed jasnowidzem swoje kształty i kolory. Był w stanie przedstawić treść książek na których położył dłoń z rozchylonymi palcami. Zdobywał się na przepowiadanie przyszłych wydarzeń, choć jak twierdził prekognicja nie była jego najmocniejszą stroną, niemniej zdarzenia mające nastąpić w najbliższej przyszłości, bez wyjątku zajmowały wyznaczone przez jasnowidza miejsca.
Na przykładzie przedłożonego do oglądu przedmiotu, ująwszy go w dłonie, po przyłożeniu go do czoła, po upływie kilkudziesięciu sekund , w sposób spójny potrafił opisać jego pochodzenie. Potrafił bezbłędnie wskazać pośród zgromadzonych na sali obserwatorów, właściciela takiego przedmiotu, podać jego wiek, adres, zawód, personalia. Mając przed sobą dowolną osobę był w stanie przeniknąć najbardziej pokrętne labirynty jej psychiki. Przywoływał przebieg jej byłych i mających nastąpić losów, a wszystko to czynił w sposób na tyle wiarygodny, że zgromadzeni wokół obserwatorzy zamierali w bezruchu, wstrzymywali oddech, nie byli w stanie wydobyć z siebie artykułowanych dźwięków, jedyne co byli władni zrobić, to zdobyć się na gromkie oklaski. Właściwości swoich nie traktował jednakowoż w sposób utylitarny, za postawą taką stało przekonanie że wszystko czego dokonuje jest posłannictwem wyższego rzędu, predestynacją jaką wykorzystać powinien i musi dla dobra bliźnich, dla dobra ludzkiego ogółu, bez względu na wszelkie społeczne i polityczne podziały. Pomocy nie odmawiał nikomu, nawet w przypadku gdy za honorarium posłużyć miało najzwyklejsze i szczere podziękowanie. Czuł niekłamaną satysfakcję gdy pomógł komuś, nierozporządzającemu materialnymi dobrami wydostać się z beznadziejnej, wydawać by się mogło, opresji. Zdarzały się przypadki, że uszczęśliwione przez niego dzieci ofiarowywały mu ulubione maskotki, a starsze i ubogie osoby pochodzącą z czasów młodości, nie rzadko ślubną biżuterię. W takich przypadkach kategorycznie odmawiał przyjęcia podobnych rzeczy. Wiedział że noszą one w sobie zbyt duży ciężar emocji, a ich utrata pogorszyć mogłaby stan zdrowotny osób wyzbywających się ich. Na skutek tego rodzaju zachowań, w środowisku osób zajmujących się podobnymi praktykami uchodził za jasnowidza filantropa, nadmiernie eksploatującego swoje możliwości. Podobnym opiniom nie przypisywał żadnego znaczenia, po prostu wykonywał swoja powinność wobec której poczuł wyraźne powołanie, zapewne w niczym nie różniące się od tego, jakie przeczuwa nowicjusz, alumn, a później ksiądz. Zamieszkał w najzwyklejszym, pozbawionym szczególnych wygód i ekstrawagancji mieszkaniu. Jeden z pokoi zaadaptował w coś na kształt pracowni czy też gabinetu i przyjmował tam na umówionych lub też nie – wizytach – szukających u niego porady klientów. Siedząc w jednym z dwu foteli znajdujących się na jego wyposażeniu, wpatrując się w talię rozłożonych na stole kart, odbierał właśnie telefon od łączącego się z nim Alexem.

- Czy dodzwoniłem się może do osoby, że tak to określę, zajmującej się jasnowidzeniem -

zapytał Alex.

- Można to tak określić - padła odpowiedź. Otrzymałem pański numer telefonu niejako z poręki osób które korzystały już z pańskich umiejętności, oznajmił Alex. - Domyślam się, odparł jasnowidz. W ten właśnie sposób trafiają do mnie najczęściej kolejni zainteresowani. W czym mógłbym być pomocny? Otóż,..... na kilka sekund Alex zawiesił, brzmiący jakby bez

przekonania głos. Otóż chciałbym skorzystać z pańskiej porady w nietypowej, lub może raczej, w kontekście rozmowy z panem – typowej sprawie. Nie wiem jak precyzyjniej to określić.

- Jeśli będzie mi wolno spytać, w czym tkwi sedno zagadnienia?

Nie wiem czy zostanę w sposób odpowiedni zrozumiany – zapytał wyraźnie zakłopotany Alex, a w jego głosie pobrzmiewało niezdecydowanie pomieszane z zawstydzeniem. Proszę się niczego nie obawiać, ze mną podzielić się pan może, z racji pełnionej profesji, najbardziej nawet niecodziennymi zjawiskami.

- Otóż chciałbym podzielić się z panem i wspólnie poszukać przyczyn jak i rozwiązań prześladujących mnie myśli.

- Będę czynił wszystko co w mojej mocy, ażeby tylko okazać się pomocnym – zapewnił z życzliwością w głosie jasnowidz. Proszę zatem wyzbyć się wszelkich obaw.

- Rozpocznę więc od informacji że nieodparcie powraca prześladująca mnie myśl, a raczej przeczucie mające swoje początki w dość odległym już czasie. Pojawiło się ono po raz pierwszy we wczesnej młodości, sugerując mi jakobym miał przedwcześnie zakończyć swoje życie, a ściślej rzecz ujmując, umrzeć w młodym wieku. Przechodząc do meritum, moja prośba miałaby dotyczyć, w miarę możliwości oczywiście, wytłumaczenia sensu i celu zdarzeń jakie rozegrały się w tamtym odległym już czasie.

- Zdołałem już zorientować się w pańskim problemie, odpowiedział z wyczuwalną nutą zamyślenia w głosie, jasnowidz.

- Jak ocenia pan skalę trudności? W niczym nie odbiega od normy – w sposób przekonywający zapewnił jasnowidz. Nie dostrzegam w pańskich obawach niczego nietypowego, niejednokrotnie już zetknąłem się z podobnymi przypadkami. Nie powinno w związku z tym towarzyszyć panu poczucie odosobnienia.

- Słucham pana z niekłamaną ulgą.

- Niemniej do rozwiązania problemu i poczucia zupełnej ulgi jeszcze przed nami dość daleka droga. Posiada pan może swoją fotografię? Nie musi być aktualna, byłoby nawet lepiej gdyby pochodziła z tamtego okresu. Posiadam kilka sprzed kilkunastu lat, z nadzieją w głosie oznajmił Alex. Proszę zabrać ją na spotkanie ze mną, kiedy rozporządza pan wolnym czasem?

- Chociażby jutro w godzinach wieczornych. Czy godzina osiemnasta nie okaże się zbyt późna, by zdążył pan przeprowadzić niezbędne czynności?

- Doskonale się składa. Nie mam planów związanych z jutrzejszym wieczorem, a czasu po godzinie osiemnastej pozostanie wystarczająco dużo. Zatem do zobaczenia jutrzejszego wieczoru, mój adres to ulica Unii 121, mieszkania 12. Nie powinien mieć pan problemów z odnalezieniem.

- Znam te okolice – zapewnił Alex.

- Wejście od strony podwórka, jeżeli pojawią się jakieś nieprzewidziane trudności proszę o telefon.

- Odnajdę bez trudu, zatem do zobaczenia jutrzejszego dnia.

Alex niepewnym ruchem dłoni rozłączył rozmowę. Urywane myśli przemykające przez jego umysł nakreśliły konspekt zdarzeń, jaki mogły towarzyszyć jutrzejszemu wieczorowi. Wyobraził sobie dłonie jasnowidza wodzące kulistymi ruchami wokół jego fotografii, zmrużone oczy pod powiekami których przemykać musiała feria wyobrażonych zdarzeń, podsuwanych przez niesłyszalny dla statystycznego śmiertelnika, pochodzący gdzieś z najgłębszych pokładów jaźni – podszept. Widział drgające powieki jasnowidza, wchodzące w reakcje zwrotną z jego dłońmi, w miarę wprawiania się w trans przekazującymi drgania o podobnych częstotliwościach, rozpostartym nad fotografią - palcom.
Owładnęła nim krótkotrwała obawa o wszystko co mogłaby nieść z sobą postawiona diagnoza. Niezależnie od obaw tych, osiągnął przekonanie, że jakakolwiek by ona miała się okazać, będzie dla niego rozwiązaniem bardziej pożądanym, niżeli

pojawiające się o każdej porze dnia i nocy wątpliwości. Nie wiedział przecież czy nadal może cieszyć się pełnowymiarowym bytem i jak długo jeszcze, skoro poczucie przedwczesnej śmierci, mające dokonać się w przeszłości nie odstępowało go nawet w przedsennych, niezależnie od niego pojawiających się - myślach. Wiedział też że ostateczny werdykt wcale nie musi oznaczać potwierdzenia najbardziej mrocznych nawet scenariuszy, wszystko co powie jasnowidz nie posiada przecież ostatecznej mocy wiążącej, wszystko to może zostać potraktowane jako nie mające na nic wpływu wyrażenie osobistych opinii. Może pozostać niczym więcej jak tylko abstrakcyjnymi interpretacjami subiektywnych odczuć, projekcją wyobraźni, rozrosłej do nadprzeciętnych rozmiarów. Równolegle z przekonaniem tym pojawiła się myśl oznajmiająca w sposób nad wyraz czytelny, że nie istnieją jakiekolwiek naukowe metody wyjaśnienia istoty nurtujących go przeczuć. Nad zjawiskiem tym zastanowił się po raz już wtóry, z całym naukowym doświadczeniem, z bagażem któregoś już z rzędu dziesiątka lat interpretacji rzeczywistości na sposób czysto scjentystyczny, pomimo to nie był jak dotąd w stanie znaleźć racjonalnego wytłumaczenia. Świadomość tego wprawiła go w nastrój przygnębienia i ogólnego rozchwiania emocji. Nie był już w stanie wyobrazić sobie przebiegu zdarzeń jutrzejszego wieczora, poczuł zupełny bezwład sił umysłowych.

Układał się do snu w poczuciu zmian jakie przyniesie z sobą nadchodzący poranek, rozmyślał o stanie apatii z jakiego wytrąci go głęboki sen, a jutrzejszy dzień pozwoli odnaleźć odpowiedzi na nurtujące wątpliwości.

Zdarzenia z właściwą sobie nieprzystawalnością do ludzkich intencji potoczyć się miały własnymi torami. Tuż po przebudzeniu, pozostający jeszcze w sennej malignie umysł, nie podpowiadał żadnych satysfakcjonujących rozwiązań, jak gdyby jeszcze tego było mało, podążał ścieżkami, biegu których powstający właśnie na równe nogi Alex, nie był w stanie prześledzić. Plątanina myśli nabierała niespotykanej o żadnej innej porze dnia intensywności, po czym niespodziewanie urywała się, by na powrót rozpocząć się w nieznanym mu miejscu. Dopiero kilka głębszych łyków nieprzestudzonej jeszcze kawy, o rozchodzącym się po całej kuchni, intensywnym aromacie, pozwoliło uczynić poranne myśli bardziej czytelnymi, osadzonymi w łatwiejszych do określenia kontekstach. Codzienne prace również nie były wolne od pojawiającego się z nagła niepokoju. Przystawał nad rozpoczynanymi wyliczeniami i po raz kolejny starał się analizować prześladujące go myśli o przedwczesnej śmierci, a nie znalazłszy niczego, co mogłoby go choćby o dziesiąte miejsca po przecinku przybliżyć do poszukiwanego rozwiązania, powracał do zawiłych zestawień liczb i znaków. Podczas skomplikowanych matematycznych operacji silił się na porównania i określenie stopnia trudności tych dwu rozważanych równolegle problemów. Za każdym razem dochodził do wniosku że z dawna pojawiające się przeczucia w zestawieniu z matematycznymi problemami jakim każdego dnia zmuszony jest stawiać czoła, wydają się wciąż o całe rzędy matematycznych wielkości dystansować wszystko, co dotąd zdołał w zawodzie swym dokonać.

Pogrążony w niekończących się rozważaniach, a nie mogąc znaleźć racjonalnego rozstrzygnięcia, za wszelką cenę próbował oddalić od siebie dręczące go myśli. Starał się skierować ich bieg gdzieś w neutralne obszary, przywoływał epizody z przeszłości kojarzące się w sposób przyjemny. Przywoływał w pamięci ceremonie wręczania kolejnych prestiżowych nagród towarzyszących zdobywaniu laurów zwycięstwa, w konkursach coraz to bardziej zaawansowanych tematycznie. Pojawiło się nawet wspomnienie pierwszej w życiu nagrody na matematycznym konkursie rozgrywanym pomiędzy szkołami tego samego szczebla w rodzinnym mieście. Gratulacje dyrektora szkoły, jego prośby o dalsze rozwijanie odkrywanych, a nietuzinkowych już umiejętności. Swoje zapewnienia, poparte zapewnieniami ulubionej nauczycielki algebry o dołożeniu wszelkich starań by pierwsza, licząca się uczniowska nagroda, chluba przyniesiona szkole, znalazły swoją kontynuacje w kolejnych sukcesach, w coraz to poważniejszych rozgrywkach, na coraz to bardziej poważnym i prestiżowym szczeblu. Starał się wyliczyć jedne po drugich wszystkie zwycięskie rywalizacje, lecz na skutek znacznych ich ilości i rozległych przedziałów czasu w jakich pogrążyły się jego pogmatwane wspomnienia, nie był w stanie zestawić wszystkich sukcesów w chronologiczny ciąg wydarzeń. Wydobywał z lawiny faktów co bardziej znaczące osiągnięcia, przywoływał nazwy większości prestiżowych nagród. Po raz drugi wcielił się w młodego naukowca stojącego w nienagannie skrojonym smokingu przed przewodniczącym jury, wręczającego mu nagrodę za udowodnienie tezy continuum. Naraz wspomnienie to poczęło nakładać na siebie przeźroczyste klisze reminiscencji zdarzeń wcześniejszych, kiedy to będąc laureatem kilku kolejnych, cyklicznie następujących po sobie matematycznych olimpiad, tuż po celująco zdanej maturze, został z pominięciem rutynowych procedur, przyjęty na wydział matematyki wymarzonego Uniwersytetu. Widział się teraz stojącego pośrodku obszernej auli, zdobnej w inkrustowane złotem sztukaterie. Konstrukcję której wzmacniały korynckie kolumnady, rozstawione amfiladą wzdłuż wysokich ścian, udekorowanych malowidłami doniosłych wydarzeń z historii uczelni. Poczuł silny uścisk dłoni rektora wręczającego mu indeks, przypomniał sobie jak wówczas przebiegł wzrokiem po jego postaci udrapowanej w rektorska togę, na poły lamowaną gronostajowym futrem. Kolejno przetoczyły się po sobie kolejne sukcesy. Spośród nawałnicy chaotycznych obrazów ludzi, miejsc i zdarzeń zdołał wyodrębnić, choć nie bez małego trudu, najbardziej znaczący swój życiowy sukces, wręczenie nagrody Fildsa. Przez dłuższą chwile zastanowił się nad tym, dość

paradoksalnym zdarzeniem, powinien przecież w sposób dosłowny, w każdym najmniejszym calu, pamiętać zdarzenie to z wszelkimi towarzyszącymi mu szczegółami. Czemu więc tak się nie dzieje? Nie wykluczone że na skutek niespodziewanego werdyktu, stresu wiążącego się z odebraniem tak prestiżowej nagrody, postawieniem się w jednym szeregu z najwybitniejszymi tuzami naukowego świata, zapisaniem się niemal w historii matematyki, a także tempo zachodzących zdarzeń spowodowało iż jego pamięć z niewystarczającą dokładnością notowała następujące po sobie wydarzenia. Zdołał przypomnieć sobie jedynie oślepiający blask fleszy, oklaski licznie zgromadzonego audytorium, wręczenie czeku opiewającego na nieosiągalną dotąd sumę. Późniejsze gratulacje kręgu życzliwych sobie współpracowników, urywające się telefony tych którzy osobiście nie zdołali wyrazić gratulacji i powinszowań dalszych sukcesów. Wespół z tym podobnymi myślami przemknęła gdzieś w najgłębszych pokładach wspomnień, atmosfera hotelowego pokoju w ten najbardziej znaczący z wieczorów. Niemal na języku odczuł smak wszystkich wyrzeczeń, jakie złożyć się musiały na tamten sukces, długie noce spędzane na żmudnych wyliczeniach, by tuż nad ranem osiągnąć z dawna upragniony wynik. Wszystko to raz jeszcze mieszało się we wspomnieniach z nieporównywalnym z niczym aromatem whisky Chivas Regal, otwartej tamtego wieczora, tuż po północy, po udzieleniu niezliczonej ilości wywiadów.

Z stanu melancholijnej zadumy wyrwał Alexa dźwięk noszonego na przegubie dłoni zegarka, wyznaczającego każdą, nieubłaganie mijającą godzinę. Odruchowo spojrzał na cyferblat. Zegarek odmierzał właśnie godzinę siedemnastą. Na twarzy Alexa odmalował się wyraz zdziwienia, jak niepostrzeżenie może mijać czas wypełniony zdarzeniami nie rozgrywającymi się bynajmniej w jego rzeczywistym wymiarze, a podążającymi niejako jego wtórnym nurtem, w kierunku przeciwnym do biegu nakreślonego astralnym porządkiem zjawisk. Zastanowił się z dziecięcą ciekawością świata, a może z naukową dociekliwością nad istotą niewzruszenie przemijającego czasu, wypełnionego faktami zmierzającymi pod prąd rzeki zdarzeń. Rzeki, regulującej codzienną chronologię, a także korowód uporządkowanych następstw spraw ludzkich i ziemskich, dzięki któremu wyobrażenie ludzkiego życia zamknąć się może we względnie wyobrażonym i przewidywalnym cyklu, uśmierzającym lęk przed wszystkim co nieznane i nieodgadnione.

Jeśli ma zdążyć na umówione spotkanie - pomyślał, niezwłocznie odnaleźć musi obiecane jasnowidzowi fotografie, wsiąść do samochodu i bez dłuższego poszukiwania podanego adresu stanąć u jego drzwi. Przetrząsnął kilka najmniej używanych szuflad, jak sądził tylko tam mogły znajdować się fotografie pochodzące sprzed kilkunastu lat. Na wielu zgromadzonych tam przedmiotach zalegała gruba warstwa kurzu, a gdzie nie gdzie nawet rozpięły swoje sieci niezauważalne na co dzień - pająki. Uświadomił sobie teraz, z wcześniej nieprzeczuwaną wyrazistością, jak bardzo musiały pochłaniać go codzienne zmagania z odporną na wszelkie uczucia i sentymenty, matematyczną materią. Jak dalece musiał pogrążyć się w pozornie abstrakcyjne wyliczenia, oparte na niekończących się korowodach liczb. Nie był już w stanie określić jednego, na ile bardzo jego prace musiały oderwać go od prozaicznych zdarzeń, bezustannie drążących labirynty w podatnej na wszelkie zmiany - materii teraźniejszości.

Wysunął kolejną szufladę, spośród zapisanych drobnymi liczbami arkuszy papieru, wystawały narożniki przyblakłych już fotografii. Gwałtownym ruchem dłoni, strzepnął kurz ze znajdujących się w górnych warstwach. Przejrzał większość z nich. Szczęśliwym trafem, bez trudu, odnalazł te ukazujące jego podobiznę utrwaloną na analogowej kliszy, pochodzącej sprzed kilkunastu, a być może też sprzed dwudziestu już lat. Wprawnym ruchem, przesortował je wszystkie, wydobywając te, ukazujące jego postać, jak mu się wydało w najbardziej reprezentatywny sposób. Schował je do znalezionej w sąsiedniej szufladzie koperty, kopertę zaś schował do wewnętrznej kieszeni założonej naprędce kurtki. Zgasił oświetlającą biurko lampę, pospiesznie wzuł buty. Zamykając, na jeden z zamków drzwi, żachnął się – jeśliby ktokolwiek miał zamiar mnie okraść, zrobiłby to bez względu na ile zamków zamknięto łatwe do sforsowania drzwi. Przekręcił więc klucz tylko w jednym z zamków, po czym zbiegł pospiesznie po schodach. Zaparkowany samochód zastał w niezmienionym stanie, przetarł tylko przednią szybą z nagromadzonych liści. Wydobyty z kiszeni pilot odblokował załączony alarm, po kilku sekundach prowadził już rozpędzony samochód, pochłaniający zachłannie kolejne zakręty.

Niespodziewanie pojawiająca się zielona fala sygnalizacji świetlnej umożliwiła Alexowi bezproblemowe pokonanie kolejnych skrzyżowań. Samochód, wprawiony raz we właściwą do miejskich warunków ruchu prędkość, utrzymywał ją niczym uruchomiona funkcja tempomatu. Korzystna zmiana świateł pozwoliła naukowcowi pokonać kolejną dzielnicę bez konieczności zmiany biegów. Raz, po raz za szybą przemykały znajome bryły budynków, wjeżdżał do najstarszych obszarów miasta od strony południowo wschodniej. Osadzone w zabytkowym układzie urbanistycznym budynki, stanowiły trzon historycznej zabudowy miasta. Alex skoncentrowany na jezdni, poprzecinanej licznymi przejściami dla pieszych mógł pozwolić sobie na pobieżny ogląd zabytkowej architektury, darzonej przez niego nieskrywanym sentymentem. Wiele z budynków ku jego oburzeniu nadal nie doczekało się interwencji konserwatora zabytków. Rozległe, elewacyjne połacie ukazywały stan wymagający natychmiastowego remontu. Powłoki malarskie wraz z grubymi warstwami tynku odrywały się dużymi płatami. Przejeżdżał tędy wielokrotnie, i jak dotąd nigdy nie pozostawał tak długo pod przygnębiającym wrażeniem jakie sprawiały ulice, mogące stać się wizytówką miasta, rozsławiając jego nazwę w regionie. Tym razem najwidoczniej sztuczne światło miejskich latarń padało pod kątem pozwalającym dostrzec znacznie więcej niż dotychczas i

wywrzeć jeszcze mniej korzystne wspomnienie. W świetle tym dostrzegał wszystkie spękania, przecinające z dołu do góry i z góry na dół płaszczyzny elewacji, jej złuszczenia i zawilgocenia, najwyraźniej czas przewidziany na ich trwałość po ostatniej renowacji dobiegł końca i domagał się kolejnej – pomyślał. W następnej kolejności rzucały się w oczy miejscowe odspojenia od podłoża. Doskonała pamięć przywołała słowa sprzed lat znajomego architekta, objaśniającego przyczyny podobnych spęknięć, powstających na skutek niejednorodnej pracy poszczególnych elementów konstrukcyjnych. Uznał teraz że do wniosków tych sprowadza się jego wiedza w zakresie architektury w znaczeniu praktycznym. Partie budynków wykończone okładziną z piaskowca zdradzały ślady pobijania detali architektonicznych. Otłuczone twarze maszkaronów, poodbijane fragmenty pilastrów tworzyły złudzenie przetrwania najazdu któregoś z z barbarzyńskich plemion. Boniowania, wykonane z wielką dbałością o precyzję, na dużych połaciach nosiły ślady erozji, powstałej najpewniej na skutek wpływów atmosferycznych. Zgrafitta, wykonane z wirtuozerią starych mistrzów w wielu miejscach raziły, nieco bardziej wyczulony wzrok, licznymi ubytkami i wieloletnią warstwą nakładających się na siebie, zanieczyszczeń powietrza. Destrukty rzeźb umocowanych do attyk i balustrad balkonów z nieustępliwą napastliwością rzucały się w oczy rażąc zmysł estetyczny, ich cokoły wymagały również natychmiastowej interwencji konserwatorów. Odwracając wzrok od czegoś co mogłoby go na trwałe przykuć, przejeżdżał pod wysokimi i rozłożystymi kolumnami, słupami i filarami, w górnej swojej części połączonymi łukiem. Mijając strzeliste arkady, z obu stron na jezdnię wylegały snopy świateł, ukazując rozlokowane w najbliższym sąsiedztwie dziedzińce, krużganki, loggie i opasłe kolumnady. Przejeżdżając wzdłuż pierzei wytyczających ściany głównego placu, określających także jego przestrzenne, całościowe zorganizowanie, po raz nie wiedzieć już który z rzędu, odczytywał napisy na szybach znanych sobie lokali gastronomicznych. Doskonale pamiętanych z organizowanych tu przez grono pracowników naukowych uczelni, rocznicowych i jubileuszowych obchodów, czy też okazjonalnych przyjęć z okazji wręczenia któremuś z naukowców prestiżowej nagrody. Ta część starego miasta, najbardziej reprezentatywna, gromadząca szczególnie w okresie letnim nieliczne, acz regularnie pojawiające się grupy turystów, utrzymana była pod względem dbałości o stan zabytków w sposób wzorcowy. Tym razem miejskim władzom, którym najczęściej nie szczędził słów nagany, szczególnie za opłakany stan dróg i nierównomierne dystrybułowanie środków finansowych na rozwój edukacji, pomiędzy wyższymi uczelniami, musiał przyznać wyrazy uznania za utrzymanie chociażby tej części ścisłego, zabytkowego centrum w sposób zadowalający. Nie zamierzał przy okazji tej dociekać kolejnych powodów skutkujących uplasowaniem się jego rodzinnego miasta na niechlubnym końcu aglomeracji o podobnych rozmiarach. Uznał że nad problemem tym, po raz kolejny będzie musiał przejść do porządku wyznaczonego cyklem codziennych czynności. Wielokrotnie rozważał możliwość porzucenia darzonego niechęcią miasta, jednakże podobny zapał przy okazji tej, studziła konieczność tworzenia wszystkiego od podstaw, na tak rewolucyjne zmiany w ustabilizowanym trybie życia nie miał już większej ochoty. Najpewniej przyjdzie mu spędzić w tym zaniedbanym i nielubianym mieście pozostałą część życia - myślał – przejeżdżając obok niezwykłej urody kamienic, znajdujących się w stanie zagrażającym ich dalszemu istnieniu. Ma przed sobą zbyt dużo ważnych wyzwań by mógł pozwolić sobie na rozpraszanie uwagi, wywołane tak rewolucyjnymi zmianami. Podobne przedsięwzięcie mogłoby okazać się nawet niemożliwe, zważywszy na ilości czasu poświęcane na pracę dydaktyczną, pochłaniającą przez kilka dni w tygodniu trudne do zregenerowania zasoby najbardziej efektywnej energii. Zastanowił się przez moment, czy gdyby kiedyś w odległej przeszłości nie porzucił pracy na uczelni, a wszystkie wysiłki skoncentrował na badaniach nad udowodnieniem hipotezy Riemanna i wyjawieniem tajemnicy wszech czasów, nie osiągnąłby już dawno celu swojego życia i nie zająłby jednego z czołowych miejsc w historii nauki. Uświadomił sobie dopiero teraz ileż podobnych odległości pomiędzy miejskimi kwartałami pokonać musi w drodze na uczelnię i z powrotem, nigdy nie liczył ile łącznie zajmować to może czasu, ile pełnych dni i miesięcy mógłby poświęcić na badania, gdyby zsumował sam tylko czas przejazdów, postoju w zatorach, spowodowany niedostatecznym rozbudowaniem sieci miejskich arterii komunikacyjnych. Co jednakże stałoby się gdyby w zakładanym czasie upragniony sukces nie nastąpił, gdyby podzielił los swoich poprzedników, kolegów i znajomych, w tym najlepszego z przyjaciół, rezygnujących z dalszych prac po latach niepowodzeń. Pozostał by podobnie jak większość z nich z białą kartą w zawodowym CV, z głębokim urazem, być może na tyle głębokim by uniemożliwić jakąkolwiek dalszą naukową pracę. Jakkolwiek takiego scenariusza rozwoju wypadków nigdy nie brał pod rozwagę, nie znaczy że nie mógłby on wystąpić, uznał zatem że nie może rezygnować ze stabilnej ścieżki wzrostu uniwersyteckiej kariery i w dalszym ciągu dokładać wszelkich starań by umożliwić zgodne współistnienie tych dwu obszarów swojego życia.

Pozostawił już za sobą najstarsze obszary miejskiej zabudowy, mógł już teraz podwyższyć, zredukowaną wcześniej do minimum prędkość, chciał jak najszybciej opuścić miejsce, gdzie niespodziewanie pojawiły się wątpliwości wytrącające z ustabilizowanego trybu pracy. Jedno nie podlega dyskusji, skonstatował stojąc na skrzyżowaniu w oczekiwaniu na zielone światło, pod żadnym pozorem nie może we wszelkich swoich badawczych wysiłkach sugerować się czyimikolwiek decyzjami o rezygnacji, nawet gdyby miał to być najlepszy przyjaciel. Obok decyzji takich musi przejść najzupełniej obojętnie, jak przechodzi się obok ulicznego grajka w zimowy, mroźny dzień, ze współczuciem ale także świadomością braku wpływu na jego los, podyktowany najczęściej świadomym wyborem i nade wszystko chęcią pozostania wiernym własnym

ideałom. Minął kolejne skrzyżowanie i rozpędził samochód do dozwolonej na terenie miasta prędkości. Tkanka miejskiej zabudowy ulegała wyraźnemu przerzedzeniu, rozszczepiała się w rozległe parki, gdzie elektryczne latarnie, stylizowane na zabytkowe, oświetlały starannie wypielęgnowane spacerowe aleje, z przystrzyżonymi w geometryczne kształty ozdobnymi drzewami. Parki niemal niezauważenie przeistaczały się w rozległe promenady i nadrzeczne bulwary, gdzieniegdzie obsadzone wciąż zielonymi, iglastymi krzewami. Przemierzające je gromady spacerowiczów bez uprzedzenia wylegały na przejścia dla pieszych. Alex zmuszony do kolejnego już hamowania, na odcinku nie więcej niż kilometra, raz po raz w szeptanych słowach dosadnych marynarskich przekleństw, wyrażał swoja dezaprobatę. Patrzył najoględniej mówiąc nieprzychylnym okiem na pieszych, wchodzących bez zachowania podstawowych zasad bezpieczeństwa na jezdnię. Nie rozejrzą się nawet na boki – wyszeptał - w tym momencie przypomniał sobie ilekroć sam, przechodząc na pasach starał się wymusić na nadjeżdżających samochodach, nagłym wtargnięciem na jezdnię, natychmiastowe zatrzymanie się najbliższego z pojazdów. Tak, w ich zachowaniu nie ma niczego zastanawiającego - pomyślał i przepuściwszy ostatnich z przechodniów ruszył z miejsca. Wjeżdżał w mniej zaludnione obszary, jednostajna prędkość mógł już utrzymywać na dłuższych dystansach. Jeżeli ma zdążyć na umówioną godzinę nie może pozwolić sobie na dłuższe postoje, tak naprawdę w warunkach wielkomiejskiego ruchu nie sposób niczego przewidzieć, wszyscy chyba zdają sobie z tego sprawę, łącznie z jasnowidzem - pomyślał na wypadek gdy miał się się spóźnić. Mijane skwery, pomniki zasłużonych osób, węzły komunikacyjne jak i inne emblematyczne dla miejskiej infrastruktury miejsca wskazywały Alexowi drogę z dokładnością większą od tej, którą zaoferować mogą miejskie przewodniki dla kierowców po raz pierwszy znajdujących się w nieznanym sobie, miejskim obszarze. Natrafiwszy na zielona falę, mógł teraz bez konieczności hamowania pokonywać kolejne komunikacyjne węzły i estakady, wznoszące się ponad poziom miejskiej zabudowy. Nadrabiał utracony czas. W miarę zbliżania się do poszukiwanego miejsca, zielona fala sygnalizacji świetlnej, ustąpiła miejsca coraz częściej pojawiającemu się na skrzyżowaniach czerwonemu światłu. Nagłe przyhamowania wyzwoliły w im kolejną falę obaw, czy na pewno zdąży na wyznaczoną godzinę w wyznaczone miejsce. Jego wzrok skierował się na zegar umieszczony w desce rozdzielczej, pozostało mu jeszcze dwadzieścia pięć minut. Niewiele pomyślał. Nie dojdzie przecież do zdarzeń nieodwracalnych, jeżeli nieznacznie spóźni się na umówioną godzinę – przemknęła myśl. W prawdzie ciekawość co do efektów seansu i perspektywa wyjaśnienia od dawna nurtujących go przeczuć dominuje teraz nad wszystkim innym, niemniej jasnowidz z pewnością dysponuje jeszcze terminami zastępczymi. Nawet gdyby w następstwie jego opóźnionej wizyty pojawić się miał kolejny umówiony klient, to z pewnością umówić się może na następny, dostępny termin, w przeciągu kilku nadchodzących dni - doszedł do bardziej racjonalnego wniosku.

Przyhamował rozpędzony samochód, jak uznał, zbliżał się już do dzielnicy kojarzonej z wymienionym przez jasnowidza adresem. W konstrukcji wysokich budynków w pierwszej kolejności rzucały się w oczy zdobne ryzality, wysunięte przed lica elewacji. Przemknął wzrokiem po dolnych ich partiach poszukując ulicznej numeracji, nie napotkawszy żadnego z nich odwrócił się ku przeciwległej stronie ulicy. Wytężył wzrok, by dostrzec numery na niewielkich, kwadratowych tabliczkach. Spojrzenie utkwiło na charakterystycznym frontonie narożnego budynku. Był to rozległy westybul jednego z największych muzeów ulokowanych w tej części miasta, boczną elewacją przylegający do Alei Unii. To musi być gdzieś tutaj – uznał. Dojeżdżając do najbliższych świateł przyhamował jeszcze bardziej, skręcając w znaną sobie ulicę rozejrzał się na boki w poszukiwaniu numerów oznaczających kolejne posesje. Rzadko bywał w tej części miasta. Nie mieszkał tutaj nikt z członków jego rodziny, ani też żadna osoba z kręgu przyjaciół czy chociażby znajomych. Przejeżdżał tędy na ogół skracając sobie drogę w godzinach natężenia ruch, gdy stające się nie do zniesienia, wydłużające się z każdym rokiem oczekiwanie w ulicznych zatorach, skłaniało go do nadłożenia kilku kilometrów i przejechania Aleją Unii, bądź też okolicznymi arteriami. Nie był pewny który z krańców długiej i rozległej ulicy rozpoczyna serię numeracji, a na którym z jej krańców numery kończą się, toteż zwolnił jeszcze bardziej. Kolejnych kilkadziesiąt sekund pozwoliło Alexowi ustalić tendencje malejące napotykanych numerów, uznał że podąża we właściwym kierunku. Mógł już teraz bez obaw znacząco przyspieszyć, do poszukiwanego adresu pozostało jeszcze sto kilkadziesiąt budynków, coraz to szybciej umykających na poboczach drogi. Przyhamował, tym razem bardziej gwałtownie, przez sekundy wydało mu się że minął poszukiwany numer, jednakże było to tylko złudzenie. Opadający na miasto gęstniejącą powłoką mgieł – wczesny zmrok sprawił że mniejsze tabliczki ulicznej numeracji stawały się z tej odległości zupełnie już nieczytelne, a rozproszone światło latarń przypruszyło je ledwie dostrzegalną aurą świetlistości. Mógł jeszcze przez kilkadziesiąt metrów na niższych biegach prowadzić samochód, bacznie rozglądają się dookoła, numer 115, 117 - liczył w myślach. Wolne, parkingowe miejsce, napotkane w zatoczce ulicy sprawiło że gwałtownie zatrzymał samochód. Wrzucił wsteczny bieg, samochód z właściwym sobie przy cofaniu gwizdem przetoczył się ku tyłowi. Bez większego trudy Alex precyzyjnie umieścił swój pojazd pomiędzy namalowane na asfalcie, parkingowe linie, delikatnym popchnięciem zamknął drzwi, po czym uruchomił alarm. Przenikliwy, wysoki ton sygnału po raz nie wiedzieć już który przebiegł ciarkami po całym ciele Alexa. Przeklęty alarm – syknął przez zaciśnięte zęby, gdy tylko uporam się z niecierpiącymi zwłoki sprawami, natychmiast wymienię go na bardziej przyjazny dla ucha – zapewniał się, po raz kolejny już w myślach. Rozprostował zdrętwiałe nieco nogi, raz jeszcze rozejrzał się do-

okoła, po czym podążył w kierunku wskazanym malejącymi liczbami ulicznej numeracji. Zbliżając się do budynku opatrzonego numerem 121 przeniknęła go obawa co do skutków, jakie nieść może z sobą postawiona diagnoza. W jaki sposób odniesie się do diagnozy uznającej młodzieńcze przeczucia o przedwczesnej śmierci za uzasadnione, tkwiące w nieujawnionych wówczas chorobach, pozostających w stadium hibernacji, a mogących dokonać reemisji w dowolnym okresie życia? Jak zareaguje, gdyby podobną lub bardziej jeszcze drastyczną diagnozę, postawić miał już wkrótce człowiek obdarzony niewyjaśnialnymi dla nauki właściwościami. Werdykty którego można zignorować, lecz mając na uwadze ich dotychczasową trafność, nie można obok nich przejść obojętnie. Po raz wtóry pojawiły się myśli co do sensu i zasadności powracania do niegdysiejszych przeczuć. Nie lepiej pozostawić je na własność tamtemu czasowi – pomyślał - zrzec się praw do nich, a przyznać je biegowi czasu w jakim się rozegrały i do których czas może rościć sobie równe prawa tym, jakimi on sam rozporządza. Teraz byłby gotów na podobną decyzję, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości, mógłby przecież jako pretekst odwołanej wizyty podać chociażby złe samopoczucie, nagłą konieczność stawienia się na uczelni, czy chociażby awarie samochodu. Co jednak nastąpi gdy powróci do codziennej równowagi, a przeczucia od tak dawna nie pozwalające mu skupić się na pracy zawodowej, powrócą z jeszcze większą intensywnością? Nie, nie może teraz odstąpić od powziętego postanowienia, były to akt niekonsekwencji na jaki jeszcze nigdy nie zgodził się przystać. Akt ostatecznego tchórzostwa z jakim nie pogodziłby się najprawdopodobniej do końca swoich dni. Decyzja taka prześladowałaby go pewnie jeszcze bardziej nieustępliwie niż wspomnienia ówczesnych przeczuć. Wobec nawrotów ich dwojga mógłby okazać się zupełnie bezsilny, a jego umysł podatny na bardziej jeszcze nieobliczalne odruchy, mogące na trwałe uniemożliwić mu urzeczywistnienie powziętych, zawodowych zamierzeń.

Przechodzień, zmierzający w przeciwną stronę ulicy wąskim chodnikiem, łagodnym muśnięciem barku wytrącił go z zamyślenia, przeciągającego się ponad miarę. Wyzbył się wszelkich wątpliwości, wystarczy tylko odnaleźć właściwe mieszkanie, zapukać, przekazać jasnowidzowi fotografie i najzwyczajniej w świecie zobojętnieć na wszystko, co wydarzy się później. Przebiegł wzrokiem po elewacjach budynków, dostrzegł łatwe do zlokalizowania tabliczki z numerami, kontrastujące jaskrawymi barwami z pastelowym kolorem elewacji, 117, 119, rozejrzał się wnikliwiej w poszukiwaniu numeru 121, jednak w najbliższej okolicy nie napotkał budynku opatrzonego podobną numeracją. W przekonaniu przypadkowego pominięcia poszukiwanego budynku, zawrócił lecz nie napotkał żadnego dowodu potwierdzającego niedopatrzenie. Co się ze mną dzieje, czy może raczej z tą przeklętą, nigdy do końca nie przewidywalna numeracją - sarknął w myślach. Przypomniał sobie miejsca w miejskiej topografii, gdzie numery urywały się z nagła lub ze względu na nietypową rozłożystość budowli, podzielonych na mniejsze filie rozciągały się na rozleglejsze obszary. Miał już przecież do czynienia z podnumerami, czy też zmianą numerów czynioną na skutek rozbudowy istniejących już osiedli lub też zmienianego biegu istniejących już ulic. Raz jeszcze szybszym już krokiem obszedł okoliczny teren. Zauważył teraz że budynek opatrzony numerem 119, rozciąga się za przyczyną licznych kolumnad i arkad znacznie dalej niż mógłby wcześnie przypuszczać, nie zauważył też przebiegającej tuż za nim wąskiej uliczki, usytuowanej prostopadle do Alei Unii. Tak, to za tą ulica musi znajdować się poszukiwany numer – skonstatował w myślach. Przechodząc wąską ulicę zastanowił się nad tym, nieszablonowym jak mu się wydało zdarzeniem. Czy przypadkiem te, przedłużające się poszukiwania, oddalenie budynku we wnętrzu którego za moment ma się znaleźć, nie jest przypadkiem trudnym do zinterpretowania znakiem, jakimś sygnałem ażeby zaniechał tej wizyty? Przystanął w miejscu. Nie, tym razem na wszelkie wątpliwości jest już za późno – uznał i wszedł na ciemne podwórze kilkupiętrowej kamienicy. Przeniknęła Alexa atmosfera obcości, jaka zwykle pojawia się wywołując dreszcz niepewności, towarzyszącej pojawieniu się po raz pierwszy w miejscach sobie nieznanych. Składały się na nią zapachy potraw, stanowiących zapewne menu spóźnionych obiadów, smolisty aromat dymu, szybującego gdzieś na pułapach kominów i drażniący nozdrza zapach farby, jaką najwyraźniej pokryto odświeżone niedawno elewacje. Gdzieniegdzie stały jeszcze pozostałości nieuprzątniętych rusztowań, a podwórzec upstrzony był plamami w tych samych barwach, jakimi przemalowano strzeliste ściany budynku. Alex stojąc przez moment w bezruchu, omiótł wzrokiem okna, równomiernie rozlokowane w pionowych i poziomych prostokątnych otworów. Większość z nich oświetlona był wyblakłym światłem, sączącym się zza ledwie dostrzegalnych firanek. Od zawsze, odkąd tylko pamięta lubił sam, nie będąc widzianym, obserwować rozgrywające się w domowym zaciszu zdarzenia. Widok taki napawał go spokojem i poczuciem bezpieczeństwa, obserwując wnętrza mieszkań wzmacniał swoje wyobrażenie o domu jako miejscu niezagrożonego azylu, ostoi bezpieczeństwa. Obserwując lokatorów, oddających się codziennym, domowym czynnościom odczuł potrzebę uwolnienia się od wszelkich przejawów stresu i poczucia zagrożenia, związanych z nadchodzącą wizytą. W żaden sposób nie potrafił wytłumaczyć sobie, czemu niepewność nadchodzących minut brała górę nad racjonalną argumentacją, odrzucającą możliwość wpływu na cokolwiek postawionych diagnoz. Najwyraźniej widok ciepłych świateł i przytulnych wnętrz podziałał na Alexa w sposób podobny do znalezieni się w zaciszu własnego gabinetu, gdzie nie musiałby być smagany podmuchami jesiennego wiatru, nie musiałby snuć wyobrażeń co też wyjawi w swoich wnioskach jasnowidz, a mógłby w zamian oddawać się swojej największej życiowej pasji. Tak też już wkrótce się stanie – uświadomił sobie wyrwany z prze-

dłużającego się zamyślenia, nic przecież nie może pozbawić go możliwości wykonywania pracy do jakiej został przeznaczony. Czegokolwiek miałby się wkrótce dowiedzieć, nie wywrze to najmniejszego wpływu na dalszy przebieg jego prac. Wszedł do jednej z trzech klatek schodowych, nad którą znajdowały się w porządku chronologicznym numery mieszkania podane prze jasnowidza. Owiała go kolejna fala obcych mu aromatów, nagromadzonych zapewne od czasu minionego lata, odkąd przestano otwierać okna i wietrzyć pomieszczenia. Przez moment poczuł się jak intruz, naruszający czyjąś życiową przestrzeń. Odniósł wrażenie że pogłos i stukot twardych zelówek jego butów o twardsze jeszcze posadzki, niesie się echem po całej klatce schodowe i staje się słyszalny dla wszystkich mieszkańców kamienicy. Wyobraził sobie że wszyscy oni obserwują teraz każdy nieporadny ruch, każdy niepewny gest człowieka, zmierzającego na spotkanie z tajemnicą swojej złożonej osobowości, swoich przeczuć i najgłębiej zatajanych obaw. Własną przeszłością, która jak przeczuwał, pomimo doświadczania jej dzień po dniu skrywa przed nim niejedną niewiadomą. Stanął przed drzwiami opatrzonymi metalową tabliczką na której wygrawerowano numer 12, bez wahania nacisnął dzwonek. Otworzył mu mężczyzna w średnim wieku o aparycji wzbudzającej natychmiastowe zaufanie.

- Dobry wieczór, jestem umówiony na wizytę w pańskim gabinecie na godzinę osiemnastą, wyrzekł Alex, przerywanym głosem, zdradzającym objawy lekkiej zadyszki.

- Witam pana, jest pan bardziej nawet niż punktualny, nieczęsto miewam klientów zjawiających przed umówionym czasem, zapraszam serdecznie.
Aleks przekroczył próg wytłumionych od wewnątrz drzwi.

- Tutaj może pan powiesić swoje ubranie, jasnowidz wskazał na znajdujący się na ścianie wieszak. Najmocniej dziękuje – odparł lekko zmieszany Alex.

- Zapraszam dalej, do mojego że tak to określę, gabinetu.

Alex wykonał kila kroków w kierunku idącego przed nim jasnowidza.

- Byłbym zapomniał, w kieszeni kurtki pozostały obiecane fotografie.

Zawrócił i wydobył z wewnętrznej kieszeni plik fotografii, po czym zbliżył się do jasnowidz.

- Tak jak uzgodniliśmy, wszystkie pochodzą sprzed kilkunastu, a nawet dwudziestu i więcej lat.

- Doskonale, odpowiedział jasnowidz, odbierając od Alexa trzymane w wyciągniętej dłoni zdjęcia. Przejrzał je pobieżnie. W zupełności wystarczą – zauważył.

- Ich wyrazistość pozostawiać może wiele do życzenia, technologia analogowa, upływ czasu, sam pan rozumie, nadmienił Alex.

Obaj weszli do gabinetu, na który składał się zaadaptowany, niewielkich rozmiarów pokój.

- Ich jakość nie budzi najmniejszych zastrzeżeń. Jak by to panu wytłumaczyć, dla mnie nie ma znaczenia jakość wizerunku, a jego siła oddziaływania, aura jak gromadzi się nad ukazaną postacią, dla mnie wystarczająca byłaby nawet sama świadomość znajdującej się na zdjęciu postaci, nawet gdyby jej sylwetka czy też rysy twarzy byłyby zupełnie zniekształcone. Mówiąc to zamknął za Alexem drzwi. Proszę usiąść - wskazał na znajdujący się przy biurku fotel, sam natomiast zajął miejsce na identycznym fotelu znajdującym się po przeciwnej stronie biurka, po czym rozłożył przed sobą fotografie, w długim ciągu, jedna obok drugiej.

- Można na ich podstawie coś powiedzieć? Zapytał Alex.

- Ależ oczywiście. Prosiłbym tylko o kilkudziesięcio sekundową ciszę niezbędną do koncentracji.

- Najmocniej przepraszam, odparł nieco zawstydzony, domyślający się popełnionego nietaktu, Alex.

Przez chwilę jeszcze kierował dyskretne spojrzenie ku postaci jasnowidza, koncentrującego swój wzrok na rozłożonych fotografiach. Nie chcąc jednak w niczym go rozpraszać, rozbiegany wzrok umieścił na ścianie znajdującą się najpierw tuż za nim, a później po swojej prawej ręce. Znajdowały się tam liczne fotografie, ukazujące jasnowidza odbierającego, najpewniej coś w rodzaju nagród lub gratulacji od policjantów, wysokich stopniem, być może komendantów, lub naczelników komisariatów, a także od wydawać się mogło prominentnych osób, ubranych w wykwintne garnitury, z przytwierdzonymi identyfikatorami. Obok fotografii wisiały liczne, oprawione w zdobne ramki dokumenty. Mogły być to oficjalne podziękowania, wyrazy uznania, być może za poczyniony wkład w odnalezieni zaginionych osób, lub też przyczynienie się do stwierdzenia innych, nie dających się w żaden ze znanych sposobów wyjaśnić, niewytłumaczalnych faktów. Pomimo usilnych prób, Alex nie był w stanie z tej odległości przeczytać treści oprawionych dokumentów, jego spojrzenie błądziło nieporadnie po znajdującej się naprzeciw ścianie, to znowu przywierało do górnych partii ciała siedzącego nieruchomo jasnowidza. Na gładkim dotąd czole mężczyzny siedzącego naprzeciw Alexa pojawiać się poczęły głębokie zmarszczki, a nawet bruzdy. Gładko zaczesane włosy podnosiły się i opadały na pofałdowaną skórę czoła, aż zupełnie potargane i rozwichrzone pozostały w nieładzie na pozostały czas seansu. Działo si to w sposób, jak gdyby powietrze przeniknął nagłe podmuch pochodzący z niewiadomego źródła. Alex odruchowo odwrócił głowę w kierunku okna, nie dostrzegł jednak niczego co mogłoby wskazywać na powstały przeciąg. Firanki pozostawały na swoich miejscach, także niezmienna temperatura w gabinecie nie wskazywała jakoby wtargnąć tam mogło późnojesienne, zimne powietrze. Przyjazne i ciepłe dotąd spojrzenie jasnowidza stało się obce, jak gdyby źrenice patrzyły w jakąś odległą, nieznaną przestrzeń. Pomimo zaszłych zmian twarz epatowała spokojem i zrównoważeniem myśli, zaczął mówić cicho i niezrozumiale. Z wolna stawał się zupełnie innym człowiekiem, promieniował nieuchwytną i niepojętą energią, jak gdyby wydzielał rozchodzące się wokół ciepło, po czym nagle zakołysał się i zadrżał. Uwagę Alexa przykuły pojawiające się z wolna ruchy jego rąk. Pozostający dotąd w statycznej pozycji, korpus jasnowidza wprawił się w wahadłowe ruchy. Zataczał on coraz to szersze okręgi nad fotografiami, jak gdyby chciał oczyścić ich powierzchnię z czegoś w rodzaju nalotu lub kurzu, czy też gromadzących się innych zanieczyszczeń, by uczynić je bardziej czytelnymi. Czynności tych dokonywał z zamkniętymi oczyma, niemal odruchowo, a jednak ruchy jego zdradzały staranne wystudiowanie każdego gestu, nienaganną precyzję w zataczaniu pełnego okręgu. Zdawało się że dłonie na kilkanaście sekund przystawały w bezruchu, zawisały nad fotografią jak cyrkulujący w przestworzach szybowiec, unosiły się nieznacznie do góry po czym opadały ku dołowi, nigdy jednak nie dotknęły połyskującej powierzchni zdjęć. Twarz jasnowidza zdradzała wyraźnie zauważalne napięcia, jego poliki niekiedy drgały jakby w drwiącym uśmiechu, a kąciki ust podnosiły się, by po kilku sekundach opaść na uprzednio zajmowane miejsce. Zamknięte powieki drżały równie bezwiednie, a raczej co wydawało się bliższe prawdy, reagowały w ten sposób na gwałtownie poruszające się dookolnym ruchem gałki oczne. Te z kolei, co teraz dostrzegł z większą wyrazistością, wręcz wirowały w jednym kierunku jak tarcza ruletki, jak gdyby chciały wydostać się z oczodołów i wypaść z nakreślonych im orbit, spłynąć po twarzy jak oczy więźniów amerykańskich zakładów karnych, skazanych na karę śmierci, wykonaną poprzez egzekucją na elektrycznym krześle. Nagle drgające powieki odsłoniły rozbiegane gałki oczne, w tęczówkach pojawiły się odbicia fotografii Alexa, ożywione nieustannym ruchem, nakładającym na siebie obraz każdej z nich. Obrazy kolejnych fotografii tworzyły złudzenie ruchu, podobne temu, jaki dostrzec można w wizjerze fotoplastikonu. Napięte mięśnie twarzy wprawiły się w rodzaj konwulsji, powoli ogarniała ona szyję i ramiona jasnowidza, dłonie krzyżujące się na piersiach, korpus, po czym skierowała się ku dolnym partiom ciała. Całe ciało jasnowidza poczęło wykonywać ruchy i gesty człowieka owładniętego przez nieznaną sobie siłę. Uwaga i świadomość zdawały się być ograniczone do koncentracji tylko nad kilkoma fotografiami. Oczy ukryte pod pod zmrużonymi powiekami najwyraźniej także skupione były na wszystkim, co podsuwała wyobraźnia, by żaden impuls z zewnątrz nie zakłócił pojawiających się wizji. Wieloznaczny schemat powtarzających się ruchów, drgań ciała, szeptanych słów trwał jeszcze przez kilka minut. Naprężone mięśnie dłoni ulegały powolnemu rozluźnieniu, napięcie wewnętrzne wydawało się ustępować miejsca czemuś, co sprawiało wrażenie osiągnięcia stanu samsary lub też ogarniającej najpierw umysł a później całe ciało - nirwany. Pogrążony wydawać by się mogło w omdleniu mózg, najwyraźniej budził się do życia. Alex uznał że jasnowidz znaleźć się musiał w stanie zbliżonym do hipnotycznego transu, gdyż najwyraźniej utracił panowanie nad machinalnie i bezwiednie wykonywanymi czynnościami, jak i pełnej orientacje w otoczeniu. Zachowanie jego przywodziło Alexowi na myśl stan w jaki wprowadzał się indiański szaman, podczas prób uleczenia kogoś znajdującego się w stanie nierokującym poprawy, czy też w trakcie odpędzania złych mocy i wrogich duchów. Dostrzegł w jasnowidzu cechy nadziemskiego mentora, znane mu z artykułów i dokumentalnych filmów, nawiązującego z zaświatami kontakt poprzez sny, wizje przyszłości, automatyczne pisanie. Zaciekawienie Alexa wzrastało z każdą sekundą. Dostrzegł w objawach tych coś autentycznego, coś co nie mogło być efektem wystudiowanej pozy, wyreżyserowanego uprzednio spektaklu. Z zachowania jasnowidza przenikał wyraźny sygnał że obserwowane zdarzenia posiadają trwałe zakorzenienie w zjawiskach nie dających się pobieżnie sklasyfikować. Mają więcej wspólnego z ezoteryką i paranormalnością, niżeli zjawiskami naukowo definiowalnymi. Domyślił się, z jakich przyczyn może, a raczej powinien obserwować wszystkie grymasy, bezwiednie przemierzające twarz jasnowidza, dlaczego

człowiek ten sadza swoich klientów naprzeciw siebie. Doskonale symetryczne ruchy i gesty ciała, w swojej płynności przywodzące na myśl instynktowne chwytanie balansu przez linoskoczka, przechadzającego się po cienkiej linie, rozpiętej na wysokości grożącej śmiercią przy każdym niespodziewanym upadku, mają potwierdzać umiejętności jasnowidza. Pozostawienie klienta twarzą w twarz z człowiekiem obdarzonym tak nietypowymi i trudnymi do jednoznacznego zweryfikowania właściwościami ma uwiarygodnić ich prawdziwość, rozwiać wszelkie posądzenia o hochsztaplerstwo, popłatny sposób szybkiego zarobku, jeszcze jedną metodę wysublimowanego oszustwa.
Co do prawdziwości intencji jasnowidza Alex nie miał już żadnych wątpliwości, wiedział że swoje fotografie powierzył w najbardziej powołane ręce. Ze zniecierpliwieniem oczekiwał teraz, kiedy siedzący naprzeciwko człowiek osiągnie stan umożliwiający mu kontakt z rzeczywistością, jaki posiadał zanim zdołał wprawić się w stan, budzący najgłębsze zdziwienie. Nie posiadał się z ciekawości, co też oznajmią mu usta, zapewne jeszcze nie w pełni wyrażające to, co chciałby przekazać im, wytrącany z transu umysł. Chciał usłyszeć słowa które popłyną, gdzieś z odległych obszarów niewiele mających wspólnego z mózgiem człowieka, a znacznie więcej z energetycznymi węzłami kumulującymi w sobie pierwotne siły ziemskich żywiołów. Wiedział jedno i była to wiedza niepodważalna, wszystko co powie człowiek siedzący naprzeciwko, potraktować musi z największą powagą i w pełni się do tego odnieść.

Jasnowidz uniósł wyżej, trzymane dotąd tuż nad fotografiami dłonie, po czym opuścił je wzdłuż ciała. Wraz z czynnością tą , jego oczy, wydawać by się mogło będące w doskonałej koordynacji z gestami dłoni, jak dzieje się to w przypadku portrecisty przenoszącego na papier wizerunek twarzy, zatrzymały się w bezruchu. Najwyraźniej bezwiednie rozwarte powieki odsłoniły błędne i rozbiegane spojrzenie. Czynność ta nastąpić musiała najpewniej na skutek zewnętrznego impulsu. Na fakt ten wskazywał stan zupełnego zagubienia w jakim znalazł się, tuż po wytrąceniu się z transu, jasnowidz. W pierwszej kolejności rozejrzał się wokół siebie, jak gdyby chciał potwierdzić z wolna pojawiające się przypuszczenia, że jednak znajduje się w swoim własnym gabinecie, by po chwili upewniwszy się że przypuszczenia okazały się trafne, spojrzeć zamglonym wzrokiem na siedzącego vis a vis Alexa. Dopiero po upływie kilku sekund wzrok jego począł się wyostrzać i zapewne rozpoznawać rysy twarzy ostatniego z klientów. Oniemiały i wytrącony ze stanu równowagi Alex, próbował odtworzyć w pamięci zachodzące szybko po sobie zdarzenia, uchwycić ulotną istotę nie widzianej nigdy wcześniej spazmatycznej mimiki, niedostrzeżony nigdzie indziej grymas mięśni twarzy, wibracje gałek ocznych i drżenie powiek. Bezskutecznie, widział przed sobą dobrodusznego i delikatnego człowieka zachowującego się w naturalny sposób, o przyjaznych gestach i zrównoważonych ruchach. Musiało upłynąć kolejnych kilkanaście sekund nim bezładnie otwierane usta, wypowiedziały pierwsze, nieskładne jeszcze słowa.
- Przypuszczalnie jest pan zniecierpliwiony tak długim oczekiwaniem – zapytał niepewnym głosem jasnowidz.

- Ależ skądże znowu, czas ten minął niepostrzeżenie.

- Otóż jak zdążył się pan już najpewniej zorientować, w mojej profesji ustalenie dokładnej długości trwania seansu jest niemożliwe do ustalenia. W jednych przypadkach pobieranie energii z aury tworzącej się wokół zdjęcia zajmuje kilkanaście sekund, w innych, ja miało to miejsce w pańskim przypadku, może trwać nawet kilka minut, a w skrajnych przypadkach nawet kilkanaście. Mówiąc prawdę sam nie wiem od czego zjawisko to jest uzależnione. Są to jednak kwestie, że tak to określę wtórne, najistotniejsze że zakładany cel zostaje niemal w każdym przypadku osiągany. Muszę jeszcze wykonać ostatnią czynność, by uzyskać pełen obraz interesujących nas zdarzeń.
W chwilę później jasnowidz, każde z leżących obok siebie zdjęć podniósł do góry i kolejno przyłożył na kilka sekund do czoła, po czym spojrzał na twarz Alexa na której malował się wieloznaczny wyraz niemego zdziwienia.
- Zastanawia zapewne pana sens i celowość tej czynności? Zapytał.

- Skądże znowu, odpowiedział zmieszany Alex, wszystko co zobaczyłem jest dla mnie nieocenionym doświadczeniem, odpowiedział zmieszany matematyk.

- Jak pan zdążył się już zorientować, nie skrywam przed klientami żadnych szczegółów swoich praktyk. Gdyby był pan zainteresowany, zdradzić też mogę kulisy stosowanych technik.

- Byłbym uszczęśliwiony.

- Pozwoli pan że napomknę nieco o najskuteczniejszej z nich.

- Z ciekawości cały zamieniam się słuch.

- Otóż, obserwowane przez pana, pozornie nieistotne przyłożenie fotografii do czoła jest podsunięciem jej pod bezpośredni ogląd, że użyje terminu stosowanego w kręgach wtajemniczonych, tak zwanego trzeciego oka. Jest to tajemny organ tuż nad linią brwi, w centralnym punkcie czoła. Pozwala on na dostrzeżenie wszystkiego tego, co skrywane jest przed fizjologicznym okiem człowieka.

- Niewiarygodne, odparł Alex, pochłonięty opowieściami jasnowidza. Gdybym nie widział zjawiska tego na własne oczy, nigdy bym nie uwierzył.

- Trzeba panu wiedzieć że jest to ukryty narząd percepcji, o potencjale przewyższającym wszystkie pozostałe zmysły razem wzięte, kontynuował swą myśl jasnowidz, starając się uwiarygodnić wypowiedź zaznaczającym się na twarzy wyrazem najwyższego skoncentrowania na każdym wypowiadanym słowie. Jest on szóstym czakramem, którego rozpoznanie i umiejętne wykorzystanie stwarza nieograniczone możliwości poznawcze, doprowadzić może do połączenia się z wiedzą i doświadczeniem miliardów lat istnienia wszechświata. Owo trzecie oko umiejętnie otwarte może stać się źródłem niezawodnej intuicji, okiem duszy i kosmicznym zmysłem, za pośrednictwem którego zdolni jesteśmy nawiązać kontakt ze wszech zjawiskami. Jego widzenie odbywa się na poziomie fal kosmicznych, a za ich pośrednictwem odbierać możemy z otoczenia energię myśli, odczytywać czyjeś emocje i uczucia. Jak by to panu zobrazować - jasnowidz zastanowił się chwilę – po przyłożeniu przedmiotu do trzeciego oka czyli oka duszy, widzę całą historię z nim związaną, historię człowieka w posiadaniu którego ów przedmiot się znajdował jak i jego przeznaczenie. Wszystko to dzieje się jak gdyby w kinematografie, na celuloidowej taśmie, gdzie nakładające się na siebie obrazy tworzą spójna i logiczna wizję. Mój mózg upodabnia się wówczas do teatru, na scenach którego rozgrywa się równocześnie kilka inscenizacji, z których tylko jedna wystawiana jest na oświetlonej i udostępnionej widowni scenie.

- Wszystko co pan mówi jest niezwykle fascynujące, wymaga jednak bliższego zapoznania się z szerszą istotą zjawiska, z którym to, muszę się przyznać, mam po raz pierwszy do czynienia.

- Mówiąc innymi słowy należy uruchomić nie używane na co dzień przez człowieka obszary mózgu.

- Pańska umiejętność jak się domyślam, między innymi sprowadza się do posługiwania się wiedzą, jak obszary takie uruchomić i problem rozpoczyna i kończy się w tym miejscu.

- To bardziej już złożony proces którego ja sam nie potrafiłbym wyjaśnić, muszę zadowolić się faktem posiadanie tej właściwości gdyż umiejętnością zjawiska tego nie nazywałbym.

- Co do unikalnego charakteru pańskich umiejętności nie mam najmniejszych złudzeń.

- Przejdźmy jednak do meritum. Pański przypadek nie zalicza się do tej nielicznej mniejszości wobec której pozostaję bezradny i uzyskałem, jak mi się wydaje kilka niepodważalnych wniosków co do przeczuć jakie zdominowały pańską młodość.

- Po raz któryś z rzędu, cały zamieniam się w słuch – odpowiedział Alex, okazujący zainteresowanie. - Otóż w pańskim przypadku, rozpoczął jasnowidz, pierwsze co się nasuwa to pytanie, czy nie cierpi pan na schorzenia górnych partii ciała?
Pytanie jasnowidza wywołało u Alexa odruch zdziwienia, z każdą sekundą coraz bardziej zaznaczający się na twarzy. Nic nie mówiąc, zastanawiał się nie bacząc na upływ czasu. Odtworzył w pamięci wszystkie wizyty w szpitalach i lekarskich przychodniach, jakie zdołał sobie przypomnieć, a widząc oznaki zniecierpliwienia coraz częściej zdradzane przez jasnowidza, pospiesznie odpowiedział.

- Nie, nie pamiętam bym kiedykolwiek cierpiał na podobne schorzenia, ani też niczego podobnego nigdy u mnie nie stwierdzono.

- Moje pytanie było może nie dość precyzyjne. Powinienem był spytać raczej, czy nie cierpiał pan w przeszłości na schorzenia klatki piersiowej i głowy.

- Nie przypominam sobie ażebym, tym bardziej w przeszłości przebywał podobne choroby. Nie odczuwał pan nigdy - kontynuował swoją myśl jasnowidz, ukłuć w piersiach, szczególnie w okolicach serca, zawrotów głowy, zaników pamięci,

utraty orientacji w czasie i przestrzeni, kłopotów z logicznym formułowaniem myśli, rozpoznawaniem twarzy?

- Doprawdy nie pamiętam, by do podobnych zdarzeń mogło kiedykolwiek dojść, wręcz przeciwnie, zwykle dość wysoko oceniałem wydajność swoich organów i narządów wewnętrznych, w szczególności zaś umysłu. To zastanawiające, wszystkie wskazania jakie udało mi się zgromadzić, wydają się potwierdzać moje hipotezy.

- Niestety ja nie mogę tego potwierdzić, odparł Alex, po czym zawiesił głos. Byłem w prawdzie, tu na moment zająknął się, profilaktycznie na dość ogólnych badaniach, jednak nie odebrałem jeszcze wyników. Mówiąc prawdę w natłoku wyzwań codzienności zupełnie zapomniałem o ich odebraniu, sam pan rozumie jak to bywa.

- Dobrze wiem, chciałbym jeszcze tylko upewnić się, nie dostrzegał pan nigdy choćby najmniejszych zmian w omawianych częściach ciała, być może właśnie przez codzienne obowiązki najzwyczajniej zignorował je pan? Choćby nawet najmniejszych, bez zastanowienia już odpowiedział Alex. Dziwne, przy tej ilości przesłanek moje sugestie zawsze się potwierdzały. Do prawdy, nie wiem z jakich przyczyn tym razem nie może to nastąpić - przez moment zastanowił się jasnowidz. Myśli pan zapewne że moje diagnozy są nietrafne lub może niedorzeczne? O niczym takim nawet nie pomyślałem, odparł tym razem już bez zastanowienia matematyk.

- Dla potwierdzenia moich właściwości mogę powiedzieć, że zajmuje się pan pracą umysłową w ścisłym znaczeniu. Poświęca pan wiele czasu na abstrakcyjne myślenie. Może pan w tej dziedzinie poszczycić się niepodważalnymi dokonaniami, ale co najbardziej doniosłe, zmieniające bardzo wiele w pańskim życiu i nie tylko w pańskim, ale nas wszystkich, jest wciąż przed panem. Był pan też niezwykle blisko, jakby to panu powiedzieć, tu jasnowidz na moment zawiesił głos, mogę chyba być z panem zupełnie szczery? Jak najbardziej, odpowiedział pewnym głosem Alex, zastanawiając się równocześnie czego mogło dotyczyć zapytanie jasnowidza.

- Był pan niezwykle blisko od rozstania się z życiem. Czyż nie mam racji? Jasnowidz zadał to pytanie w sposób jak gdyby chciał samemu odpowiedzieć na nie w sposób twierdzący. Niczego przecież na pański temat wiedzieć nie mogłem – dodał.

- Muszę bez chwili zawahania przyznać że pańskie diagnozy potwierdzają się, choć nie w zupełności. Wszystkie, pańskie stwierdzenia dotyczące mojej pracy zawodowej, osiągnięć jak i dążeń potwierdzają się w całej rozciągłości, niemniej o fakcie znalezienia się w bliskości śmierci nic mi nie wiadomo.

- Jak pan zdążył już się zorientować – zauważył jasnowidz, wobec moich wniosków nie można pozostawać obojętnym. Zastanawia mnie tylko jedno, czemu nie pamięta pan faktów, które ja widzę bardzo wyraziście.

- Mniejsza o to, odpowiedział Alex. Nie wszystko musi się zgadzać. Moje fotografie są w stanie dostarczyć panu innych jeszcze wniosków?

- Niezbicie z nich wynika że doświadczy pan zdarzenia tak unikalnego i na tyle doniosłego, że jego udziałem jak dotąd w naszej historii, mam na myśli historię całej zbiorowości ludzkiej, stało się najwyżej kilkoro ludzi – rozwijał swoją myśl jasnowidz, nie odrywając wzroku od fotografii. Będzie to zdarzenie pozostawiające niezatarte piętno nie tylko na życiu doznającego je człowieka, lecz mające również odcisnąć trwałą zmianę na życiu innych ludzi. Zdarzenie, którego nie będzie pan w stanie w żaden sposób, dostępnymi sobie metodami wytłumaczyć, a jeszcze trudniej będzie jego istotę przekazać ogółowi. Zdarzenie znacznie bardziej jeszcze nieuchwytne od wszystkich swoich przeczuć, jakimi zdążył się pan ze mną podzielić. Podobne zdarzenia zmieniały zwykle bieg dziejów, a na osobach które zostały powołane do ich doświadczenia ciążyła ogromna odpowiedzialność.

- Obawiam się że ona na mnie już zaciążyła – z nutą melancholii w głosie skonstatował Alex. -Zapewniam pana, jest jeszcze zbyt wcześnie by o tym mówić, jednoznacznie stwierdził jasnowidz.

- Jeżeli to możliwe, mógłby się pan podjąć uściślenia swoich wizji? Niestety, już precyzyjniej nie mogę się wysłowić, zauważył jasnowidz. Z przepowiedniami przyszłości wiązać się musi swoista niejednoznaczność, pewnego rodzaju margines nieścisłości. Mogę dostrzec zdarzenia które jeszcze nie doczekały się swojego miejsca w czasie, lecz widzę je w bardzo niewyrazistych konturach, jak gdyby przesłaniał je całun na wpół przeźroczystej mgły. Stąd znamienna dla tego typu przepowiedni, wielotorowość interpretacji. Pewne niedopowiedzenia i wątpliwości należy rozwiać samemu. Do tego, w naj-

ogólniejszym zarysie sprowadza się moja rola w niewdzięcznym powołaniu, ujawniania sekretów przyszłości. Na mnie, wbrew pozorom także ciąży duża odpowiedzialność, nikt przecież chętnie nie ujawnia swoich tajemnic, tym bardziej już tak nieogarniony żywioł jakim jest czas, na dodatek niedokonany, to po pierwsze. Po drugie moje przepowiednie muszą się sprawdzać, a nikt nie życzyłby sobie, ażeby spełniały się najbardziej tragiczne wersje wydarzeń, jakie często dostrzegam w przyszłości moich klientów, w jakiś też sposób muszę ich o spostrzeżeniach tych poinformować. Przyzna mi pan chyba rację, niełatwa to powinność?

- Przyznaję panu rację w pełnym tego słowa znaczeniu, podziwiam pańskie umiejętności i jestem ogromnie wdzięczny. Miło mi to słyszeć, odpowiedział z wyrazem podziękowania, malującym się na twarzy jasnowidz. Nadal tylko niepokoi mnie fakt, nieodczuwania przez pana zmian chorobowych które narzuciły mi się jako pierwsze z pańskich właściwości. Gotów byłbym przysiąc, że trzymając dłonie nad pańskimi fotografiami, niemal dotykałem pańskich schorzeń. Radziłbym w tej sprawie skontaktować się z lekarzem specjalistą.

- Jak już panu wspomniałem, przebyłem dość standardowe badania, a termin odbioru

umknął mojej uwadze. Dzięki pańskim spostrzeżeniom odbiorę je w najbliższym z możliwych terminów, o pańskich sugestiach natomiast poinformuję wykonującego je lekarza. Tego rodzaju diagnoz nie należy lekceważyć, dodał jasnowidz.

- Zdaję sobie z tego sprawę – z powagą odpowiedział Alex. Wyświadczył mi pan nieopisaną przysługę, ile wynosi pańskie honorarium.

- Co do mojego honorarium to jest ono stałe.

- Tak więc co do jego wysokości jestem chyba zorientowany, moi znajomi korzystający z pańskich usług zdążyli już mnie poinformować. Kiedy i w jaki sposób zatem mógłbym uregulować należność? Zapytał sięgając do portfela Alex.

- Przeszło już do zwyczaju że opuszczający mój gabinet klienci umieszczają należność w szkatule znajdującej się po pańskiej prawej ręce, na stojącej obok pana politurowanej komodzie – oznajmił jasnowidz.

- Tak więc raz jeszcze najmocniej dziękuję, powiedział Alex powstając z krzesła, wsunąwszy uprzednio przez otwór w pokrywie szkatuły dwa złożone na pół banknoty.

- Cieszę się że mogłem okazać pomoc, oznajmił jasnowidz wsuwając pod stół swoje krzesło. Gdy tylko zajdzie potrzeba proszę dzwonić, najlepiej gdy uczyni to pan już po konsultacjach lekarskich, nie posiadam się z ciekawości, jakiego rodzaju diagnozy mogą one z sobą przynieść. Jeszcze pańskie fotografie, zebrał je ze stołu i podał Alexowi.

- O wszystkim pana poinformuję, odpowiedział Alex zdejmując z wieszaka kurtkę. Raz jeszcze chciałbym podziękować za wszystkie pańskie starania, dodał stojąc w drzwiach.

- Nie ma za co, staram się uczynić wszystko by moje właściwości mogły okazać się pomocne, oznajmił uprzejmie jasnowidz.

- Do usłyszenia wkrótce, wychodząc już powiedział Alex.

- Do usłyszenia, padło w odpowiedzi.

Zbiegając po schodach, będąc już na dole, matematyk usłyszał dźwięk zatrzaskiwanego zamka w drzwiach. Pewnym krokiem wyszedł na dziedziniec kamienicy, a wkrótce potem był już w drodze do zaparkowanego samochodu. Przestępując długimi krokami kolejne kwadraty płyt chodnikowych, jego myśli pochłaniały rozważania rozpoczynające się i kończące na spostrzeżeniach dokonanych przez jasnowidza. Nie mógł uwolnić się od nurtujących go wątpliwości, za wszelką cenę starał przypomnieć sobie jakiekolwiek epizody wskazujące na pojawienie się wymienionych schorzeń, lecz ani jedno zdarzenie, żadna z zapamiętanych sytuacji, najlżejsze nawet doznanie bólu nie mogło odpowiadać przedstawionym sugestiom. Bardziej jeszcze nieprzystające do zapamiętanych zdarzeń mogło wydawać się stwierdzenie, sugerujące znalezienie się w bezpośredniej bliskości śmierci, a niczego podobnego przecież nie pamięta. Nie pamięta, lub może nie jest w

stanie sobie przypomnieć – pojawiła się wątpliwość. Nie, to niemożliwe, by czegoś podobnego mógł doświadczyć, nadchodzącą śmierć przecież wyczuwa się instynktownie, czuję się na twarzy jej chłodny oddech, to wiedział z przekazów ludzi którzy podobne zdarzenia znają z autopsji. Gdyby przeżył podobną konfrontację z tym najpotężniejszym chyba z ziemskich żywiołów, niewątpliwie fakt ten nie umknąłby jego uwadze. Wypadek na żaglówce – przemknęła myśl - przystanął w miejscu, jeżeli miałoby kiedykolwiek dojść do sugerowanych zdarzeń to tylko wówczas. Nie, to jednak niemożliwe, przyspieszył kroku, przywołując jednocześnie w pamięci epizod sprzed lat. Nie jest przecież w stanie przypomnieć sobie bezpośredniego zagrożenia życia, nie wydarzyło się nic co mogłoby przez wszystkie późniejsze lata wzbudzać jego niepokój. Świadomość wydostania się ze śmiertelnej opresji to zdarzenie determinujące dalsze życie, o takich faktach na ogół głośno się mówi, dzieli się nimi z otoczeniem. Pogrążony w myślach, niepostrzeżenie zbliżył się do zaparkowanego samochodu. Uruchomiony alarm zajazgotał tym samym, nieznośnym dla ucha dźwiękiem, tym razem jednak nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Wsiadając w pośpiechu miejsce za kierownicą, podczas umieszczania kluczyków w stacyjce gwałtownym ruchem głowy potrącił pluszową przywieszkę, przeniknęła go krótkotrwała obawa, do głosu doszedł nieprzeczuwany lęk, usiadł wygodniej w fotelu, starał się określić źródło ich pochodzenia, jednakże w obliczu poważniejszego niepokoju w stan jakiego został wprawiony wizytą u jasnowidza, nie był zdolny do przeprowadzenia wnikliwszej analizy. Jedynym wnioskiem jaki wysnuł była konieczność usunięcia pluszowej zabawki, rozejrzał się wokół w poszukiwaniu ostrego przedmiotu, nie znalazłszy żadnego, nieco się rozzłościł. Przy okazji kolejnego uruchamiania samochodu, zabiorę z sobą w tym celu nóż lub może, nożyczki – postanowił, a najlepiej wielofunkcyjny zestaw turystyczny. Uruchomił silnik, zaprzątające jego umysł myśli na tyle zdominowały każdą inną zmysłową potrzebę, że nie dostrzegł nawet konieczności uruchomienia odtwarzacza płyt kompaktowych, by nieodzowna dotąd podczas prowadzenia samochodu muzyka, mogła zagłuszyć niepożądaną lawinę dźwięków dochodzącą z zewnątrz. Przez całą drogę powrotną, będąc skoncentrowanym na ulicznym ruchu, wychwytywał bodźce dochodzące z pokładów podświadomości, a będące echem słów jasnowidza, i zupełnie już nie wiedział w jaki sposób może się do nich odnieść. Zupełnie nie wiedział czy przedstawione mu wnioski mogły mieścić się w owym, kilkuprocentowym marginesie błędu, czy też kolejnym badaniem jakie będzie musiał wykonać, nie będzie przypadkiem test na skuteczność własnej pamięci. Podjechał na doskonale znany sobie parking i tym razem uruchomiony alarm nie wywołał w nim nieodzownej na co dzień irytacji. Pogrążony w zapętlających się myślach, stanął przed drzwiami swojego mieszkania, zdecydowanym ruchem przekręcił w zamku klucz, drzwi ustąpiły pod gwałtownym naciskiem. Zdjętą w pośpiechu kurtkę powiesił na wieszaku, nie zdejmując butów zasiadł w fotelu. I co o tym wszystkim myśleć, powiedział sam do siebie, choć nie zwykł często tego czynić, a fakt że wypowiedział głośno to pytanie wskazywał na niecodzienność zdarzenia. Wydobył z kieszeni spodni telefon, ciekawe w jaki sposób odniesie się do tych rewelacji przyjaciel matematyk, przemknęła myśl. Wybrał zakodowany numer, po kilkusekundowej przerwie usłyszał dźwięk łączonej rozmowy., po kolejnych kilku sekundach usłyszał żartobliwy w tonie głos przyjaciela.

- Opracował pan już wzór na budowę wszechświata. Nie wiem czy pan zdaje sobie z tego sprawę, ale rozmawia pan z kapitułą noblowską w Sztokholmie. Uchwaliliśmy właśnie zasady przyznawania naszych nagród matematykom, mamy przygotowaną dla pana nagrodę naszego imienia, nie wiem tylko czy możemy ją przyznać przy najbliższym rozdaniu?

- Stanę się chętnie jej laureatem w każdych okolicznościach – odpowiedział Alex równie żartobliwym tonem. Poważnie mówiąc, wróciłem właśnie od jasnowidza, przedstawiłem mu kilka zdjęć, ażby przedstawił swoje sugestie odnośnie przeczuć o których ci wspominałem, tych pamiętasz, o przedwczesnej śmierci.

- Nie były to mam nadzieję, moje zdjęcia, zażartował Mark. Możesz być najzupełniej spokojny, przedstawiłem mu swoje zdjęcia, zapewnił go poważnie Alex. Jasnowidz początkowo wspominał o chorobach górnych partii ciała jakie mi grożą lub też mi groziły. Był nad wyraz zdziwiony gdy usłyszał że niczego takiego nigdy nie doświadczyłem. Ponadto powiedział o czymś, co jeszcze bardziej mnie zdziwiło, otóż stwierdził on, jakobym w swoim życiu był bliski śmierci, miałem wprawdzie wypadek na żaglówce, lecz z tej opresji wyszedłem bez szwanku i nie pamiętam, by mogło mi coś grozić.

- Kolejnym razem przedstaw jasnowidzowi jednak moje fotografie, a przekonasz się że powie to samo, nonszalanckim tonem powiedział Mark.

- Zrobiłbym to gdyby nie dalsze zdarzenia. Mogłem też podziękować za dalszą współpracę, gdyby się nie okazało, że jasnowidz ów potrafi bezbłędnie określić czym się zajmuję i w przybliżeniu nad czym pracuję. Słyszeliśmy i widzieliśmy się po raz pierwszy, nie mógł też zdobyć on posiadanych o mnie wiadomości, gdyż jak przypuszczam rekomendująca go, za twoim pośrednictwem również ich nie posiada. Interesujące nie prawdaż? Pokaż mi swoje zdjęcia, a powiem ci to samo, usłyszał drwiący głos Marka.

- Nie jest to powód do żartów - kategorycznie stwierdził Alex. Trudno w to uwierzyć, ale wszystko co mówił musiało być podyktowane jego niewytłumaczalnymi właściwościami. Obserwowałem na bieżąco jego zachowanie podczas gdy koncentrował uwagę nad fotografiami. Muszę obiektywnie stwierdzić że wglądało to bardzo przekonywająco, w żadnym wypadku nie mogło być wystudiowanym zachowaniem osoby naciągających naiwnych klientów na cygańską wróżbę z linii papilarnych na otwartej dłoni. Gdybyś widział etap po etapie cały proces wprowadzania się w trans, ruchy jego rąk, oczu, mięśni twarzy, nie siliłbyś się na najmniejsze nawet drwiny. Pod koniec rozmowy stwierdził że doświadczę zdarzenia jakie stało się udziałem najwyżej kilku ludzi w historii, zdarzenia jakie zmieni moje życie i życie innych ludzi. Nie uważasz że mówił o zdarzeniu jakie można przypisać ostatecznemu zakończeniu prac jakie prowadzę, a do niedawna jeszcze prowadziliśmy? Hm, rzeczywiście zastanawiające, w słuchawce zapadło klkusekundowe milczenie, dały też się słyszeć głębokie oddech Marka. Wiesz sam że wszyscy ci jasnowidze formułują swoje wizje w taki sposób, ażeby dopasować je niemalże do wszystkich możliwych życiowych scenariuszy, powiedział z przekonaniem w głosie Mark.

- On sam o tym wspominał, powiedział nawet otwarcie, prekognicja nie precyzuje w sposób jednoznaczny wizji, bez względu na wszystko, wyniosłem nieodparte wrażenie że odnoszą się one trafnie do mojej życiowej sytuacji. Brzmi to jak gdybyś miał się stać udziałem zdarzenia z pogranicza matematyki i mistyki, ścisłej racjonalności i magii zarazem, arytmetyki i ezoteryki i sam nie wiem czego jeszcze, dorzucił nonszalancko Mark. Wiesz, że coraz częściej miewam takie wrażenie, odpowiedział zupełnie poważnie Alex. Niekiedy uważam też, że moje badania zabrnęły tak dalece w obszar nieznany człowiekowi, że takimi właśnie się stały.

- Dla tego też ja, w odpowiednim czasie zdecydowałem się je przerwać, stanowczo zauważył Mark. Obawiałeś się, ze także z tobą, mogłyby zacząć dziać się niewytłumaczalne rzeczy? Zapytał Alex. W pierwszej kolejności pomyślałem o tym. Nie odczytuj moich opinii w złośliwy sposób, ale twoje zachowanie od dawna już zdradza znamiona odbiegania od normy, padło w odpowiedzi.

- Mogę cię zapewnić, że mój stan nie powinien wzbudzać niczyich podejrzeń - zauważył Alex. Jeżeli potwierdzą to jasnowidze, psychoanalitycy z którymi się kontaktowałeś, będę o ciebie spokojny, stanowczo stwierdził Mark. Śmiem twierdzić, że również tobie przydałaby się taka wizyta, śmiało zripostował Alex.

- Kiedyś umówimy się wspólnie, a póki co zajmijmy się, przerwał w pół słowa - w słuchawce dał się słyszeć dźwięk sygnalizujący kolejnej rozmowy telefonicznej – przepraszam cie ale właśnie ktoś do mnie dzwoni, skontaktujemy się wkrótce – powiedział Mark przerywając rozmowę.

Nawet najbliższy przyjaciel nie ma czasu by spokojnie porozmawiać, cicho z zażenowaniem stwierdził Alex, wkładając telefon do kieszeni spodni. Dzisiaj niczego nowego już nie ustalę - nieśmiało pomyślał, a jutro? Jutro powinienem? Zadał sobie pytanie, gładząc się po rozwichrzonych jesiennym wiatrem włosach, nie uczesanych jeszcze od czasu powrotu do domu. Jutro powinienem chyba odebrać zapomniane wyniki lekarskich badań. Tak to należy uczynić w pierwszej kolejności – postanowił. Postanowił też dzisiejszego wieczoru nie powracać do zwykle o tej porze prowadzonych żmudnych wyliczeń, choć jak twierdził najwydajniej pracował właśnie o tej porze dnia. Najskuteczniej wówczas mógł się koncentrować, najbardziej odkrywcze myśli pojawiały się właśnie wieczorami. W zbyt dużą ilość zdarzeń obfitował dzisiejszy dzień, by mógł w spokoju umysłu oddawać się codziennym zmaganiom, a wyniki pracy wykonywanej w stanie emocjonalnego rozchwiania - jak zdołał zauważyć - nie przedstawiały sobą większej wartości. Tuż po wieczornej toalecie uruchomił odtwarzacz płyt kompaktowych. Przeglądnął zawartość stojącego tuż za nim statywu, przechowującego płyty kompaktowe, wybrał rozluźniającą go muzykę Pachelbela, rozpoczynającą się od utworu Canon i Gigue in D major, po czy nastawił funkcję samo wyłączenia się na trzydzieści minut. Rejestrował jeszcze końcowe akordy utworu, starał się jeszcze przeniknąć wyobraźnią w przepastną muzyczną przestrzeń jaką otwiera przed słuchaczem ten utwór, lecz z każdą minutą bezwiednie pogrążył się w powoli zapadającym śnie.

III

Poranne przebudzenie nie wydobyło Alexa ze stanu wczorajszego rozemocjonowania. Poranna kawa pogłębiła jeszcze rozchwianie zmysłów, dopiero śniadanie zjedzone bez pośpiechu przywróciło jego emocje prawidłowemu rytmowi. Czas ten uznał za najlepszy by skontaktować się z lekarzem, przeprowadzającym rutynowe badania, jakim poddał się w nieodległej przeszłości. Próbował wyliczyć czas jaki upłynął od tamtego czasu, jednakże nie był w stanie przypomnieć sobie dokładnego terminu, jego wyliczenia zatrzymały się pomiędzy trzema, a czterema miesiącami. Wydobył z kieszeni spodni telefon, wybrał zakodowany numer. W słuchawce ozwał się niski, dość tubalny głos - słucham.

- Nie wiem czy przypomina pan sobie, czy też musi posłużyć się pan kartoteką, przed trzema, czterema miesiącami wykonałem pod pańskim kierunkiem standardowe badania, o ile pamiętam rezonans magnetyczny serca, tomograf komputerowy mózgu. Niestety, muszę przyznać się do zaniedbania, zapomniałem bowiem odebrać wyników, a raczej konieczność ta umknęła mi pośród obowiązków dnia codziennego. Moje dane to, w tym momencie dały się słyszeć słowa lekarza.

- Przypominam sobie - przerwał mu lekarz - doskonale nawet pamiętam pański przypadek, był pan jedynym pacjentem który nie odebrał wyników w przeciągu ostatniego roku. Nie zostawił pan numeru telefonu, w przeciwnym razie powiadomiłbym pana o mijającym terminie odbioru. Przechowuję je w łatwo dostępnym miejscu szpitalnej kartoteki, ze względu na ich unikatowość często też do nich powracam.

- Unikatowość, co kryć się może za tym słowem? - Z wyczuwalnym zaniepokojeniem w głosie zapytał matematyk.

- Otóż muszę panu wyznać że nie miałem jeszcze do czynienia z tak niecodziennymi wynikami, nie wiem tylko czy rozmowa telefoniczna jest najlepszym sposobem na zreferowanie stanu pańskiego zdrowia. Jeżeli w najbliższych dniach rozporządza pan czasem pomiędzy godziną ósmą a osiemnastą, możemy umówić się na konsultację, co pan myśli o takiej propozycji?

- Uważam ją za jak najbardziej trafną.

- Kiedy więc rozporządza pan pierwszym wolnym terminem? Chociażby dzisiaj, mamy przed sobą cały dzień, odparł Alex.

- Może pan zatem pojawić się o dowolnej porze, nie później jednak niż o godzinie siedemnastej, muszę pozostawić sobie niezbędny margines czasu na omówienie tak nietypowego przypadku. Jest ze mną aż tak źle - zapytał matematyk z wyczuwalną w głosie niepewnością.

- Wszystko w swoim czasie i odpowiedniej kolejności, proszę mi wierzyć, rozmowa telefoniczna nie jest najwłaściwszym sposobem na przybliżenie tak złożonego, medycznego zagadnienia. W związku z tym, będę jak najszybciej to możliwe, odpowiedział zaniepokojony Alex.

- Żegnam i do zobaczenia wkrótce, znajdzie mnie pan w gabinecie numer 55, drugie piętro, oznajmił bezemocjonalnie lekarz.

- Do widzenia, powinienem być w przeciągu najwyżej dwóch godzin.

- Zapraszam, odpowiedział lekarz, rozłączając się.

Alex pospiesznie wsunął telefon do kieszeni spodni. Co u licha kryć się może za ową unikatowością, nietypowością zapomnianych wyników? Czemu lekarz nie chciał wyjawić choćby zarysów posiadanych wyników? Zadawał sobie pytania - wyraźnie już zaniepokojony, pokonując tam i z powrotem długość największego z pomieszczeń swojego mieszkania. Jedno jest pewne, nie mogę popłynąć z falą nieuzasadnionego pesymizmu, gdyby wyniki miały być na tyle złe, na ile wskazywać mogłoby wieloznaczne zachowanie lekarza, z pewnością za wszelką cenę starałby się ze mną skontaktować. Oznajmił by fakt ten podczas prowadzonej rozmowy, zasugerował konieczność natychmiastowego poddania się hospitalizacji –

skonstatował - uzyskując właściwą sobie równowagę. Nie, z pewnością sytuacja nie przedstawia się aż tak niekorzystnie jak wydawać by się mogło w pierwszym oglądzie. Poza tym wszelkie tym podobne rozważania nie mają najmniejszego sensu, najbliższe godziny rozwieją wszelkie wątpliwości, im szybciej zapoznam się z ich treścią tym lepiej dla mnie – zauważył - przystając w miejscu. Przeszedł do przedpokoju, zdjął z wieszaka powieszoną niedbale, poprzedniego wieczora kurtkę, ujął w dłoń pozostawione w nieładzie buty. Po upływie kilkunastu sekund odpalał już swój samochód, był na tyle bardzo pochłonięty myślą o jak najszybszym znalezieniu się w szpitalu, że przenikliwy dźwięk alarmu nie wywarł na nim najmniejszego wrażenia. Zamaszystymi łukami pokonywał kolejne zakręty, hamował tylko wówczas gdy było to bezwzględnie konieczne. Narastające nerwowe napięcie, nie zezwalało mu na grzecznościowe gesty ustępowania pierwszeństwa przejazdu samochodom, czekającym na włączenie się do ruchu. Przeciągłymi dźwiękami klaksonu ponaglał jadące zbyt wolno, w jego uznaniu, pojazdy. Pieszych, niecierpliwiących się w oczekiwaniu na przejście przez jezdnię, przepuszczał tylko tam, gdzie w pobliżu znajdowała się uliczna zebra. Nie starał się już nawet wymijać głębokich kałuż, powstałych po nocnych opadach deszczu, rozlewających brunatne wody wzdłuż mokrych chodników. Zdarzało się że oblewał strugami zawiesistej wody, nieświadomych zagrożenia przechodniów, przechodzących wewnętrzną stroną chodnika. Nie zauważał nawet skutków nadmiernej prędkości jaką rozwijał, za wszelką cenę pragnął tylko przekroczyć próg szpitala w którym przed kilkoma miesiącami przeprowadzał badania, wydawać by się mogło wówczas, niczym nie różniące się od innych. W czasie szybszym niż zakładał, znalazł się na szpitalnym parkingu, szybkim krokiem pokonał kilka stopni dzielących go od głównego wejścia. Uchylił półautomatyczne drzwi. Owionął go lekki podmuch powietrza dobywającego się z głównego holu, nim jeszcze znalazł się we wnętrzu, przez nozdrza przebiegła zbitka zapachów jakiej od zawsze starał się unikać za wszelką cenę. Pierwszy oddech zaczerpnięty w szpitalnych wnętrzach, przenikały eteryczne opary najprawdopodobniej medykamentów powstałych na bazie spirytusu salicylowego lub też innych silnie wonnych środków dezynfekujących. Mieszały się one z wonią gencjany, duszącym zapachem niemożliwych do określenia lekarstw i gryzącym odorem środków czystości, tworząc zawiesinę podrażniającą zmysł powonienia, z trudem przenikającą do płuc. Na te lotne, chemiczne związki nakładał się jeszcze aromat najpewniej jakiś środków odkażających, istnienia których mógł się tylko domyślać, a zapach ten wprawiał go w stan niepokoju. Pośród, nieznanych mu zapachowych doznań unosiły się wyziewy z pobliskiej zapewne kuchni i najpewniej też pralni, co w połączeniu z wszystkim innymi szpitalnymi zapachami, rejestrowanymi przez zmysł powonienia, przyprawiło Alexa o nagłe mdłości. W miarę przemieszczania się szpitalnymi korytarzami zapachy te stawały się mniej drażniące, neutralizowało je świeże powietrze dobywające się z lekko uchylonych okien i z wolna, matematyk wydał się do nich przywykać. Znalazłszy się na przeciwległym do głównego wejścia, krańcu korytarza skierował się ku schodom prowadzącym na drugie piętro. Pamiętał z jaką pewnością pokonywał je przed kilkoma miesiącami. Mające nastąpić badania nie wywoływały najmniejszego niepokoju, nie odczuwał przecież żadnych dolegliwości, zamierzał poddać się im ze względów czysto profilaktycznych, zalecanych przez specjalistów w okolicach czterdziestego roku życia. Poczucie nieskazitelności swojej zdrowotnej kondycji, bardziej jeszcze niż ostatnie słowa lekarza, powodowało w nim niedowierzanie co do sugerowanych diagnoz. Czyżby człowiek nie odczuwający bólu w żadnej części ciała, będący w pełni sił, może spodziewać się złych wyników badań? Bezwzględnie wykluczył taką możliwość. Z jakich zatem powodów, lekarz okazał aż tak daleko idące zdziwienie, nie wyrażałby przecież swoich uwag bezpodstawnie - wszystkie te wątpliwości powodowały, że stawiane teraz kroki uginały się pod ciężarem jego ciała, a pokonywane schody wydawały się podwajać i potrajać swoja ilość. Znalazłszy się na pierwszym pietrze, chcąc uniknąć pomyłki i zbędnego przemierzania tam i z powrotem szpitalnych korytarzy, zapytał przechodzącą obok pielęgniarkę o pokój numer 55. Był na właściwej drodze, starał się przyspieszyć kroku, by nie ulegać mimowolnemu odruchowi obserwacji pacjentów, siedzących na krzesłach wzdłuż ścian korytarza. Chorobowe stany uwidaczniające się na ich twarzach nie poprawiały mu bynajmniej samopoczucia, a pacjenci poruszający się na wózkach, przed którymi raz po raz musiał się zatrzymywać, by umożliwić im przejazd, przyprawiali go o szybsze jeszcze bicie serca. Wodził rozbieganym wzrokiem po plakatach rozwieszonych niemalże jeden obok drugiego, ukazujących objawy najbardziej popularnych z chorób, czy też promujących zdrowy tryb życia. Nie zamierzał jednak koncentrować na nich uwagi, ani też tym bardziej zaczerpnąć z nich jakichkolwiek porad, całą uwagę natomiast starał się teraz skupić na numerach wymalowanych czarną farbą na białych drzwiach. Zatrzymał się przed drzwiami opatrzonymi liczbą 55, przez moment się zawahał. Uznał jednak, że nie może spędzić reszty dnia przed szpitalnymi drzwiami, jeżeli zamierza pozbyć się nagromadzonych wątpliwości. Im bardziej zdecydowanie naciśnie klamkę tym lepiej dla niego. Z dużą siłą naparł na klamkę, usłyszał chrzęst uchylanego zamka, poszukiwany gabinet lekarski stanął przed nim otworem. Głos dobywający się z wnętrza oznajmił ażeby poczekał przed wejściem kilkanaście minut. Bezwiednie zamknął za sobą drzwi i zajął siedzące miejsce tuż przy wejściu. Były to jedne z najdłuższych minut w jego życiu. Nie wiedział czym zająć dłonie odruchowo sięgające w podobnych okolicznościach po paczkę z papierosami, wiedział że tym razem, w tym specyficznym miejscu bezwarunkowo obyć się musi bez tytoniowego dymu. Nerwowemu przekładaniu nogi na nogę towarzyszyły uparcie powracające myśli nigdy do końca nieprzewidywalnych wyników, cóż dopiero w odniesieniu do zaistniałych zdarzeń, aż nadto dowodnie wskazujących na możliwość postawienia diagnoz rażąco odbiegających od oczeki-

wań. Za wszelką cenę starał się skoncentrować uwagę na myślach jak najodleglejszych od stanu zdrowia, obrazach i zdarzeniach zdolnych oszukać podejrzliwą wyobraźnię, odwieść ją od jednoznacznie formułowanych skojarzeń. Błądzący na boki wzrok utkwił w prostopadłościanie okna, powleczonego mglista powłoką. Mógł być to osad naniesiony przez jesienne deszcze, mógł też pochodzić z gromadzącego się nad miastem smogu, ciepłowniczych wyziewów, samochodowych katalizatorów i wszelkiego innego rodzaju zanieczyszczeń emitowanych przez miasto średniej wielkości. Zza okna zaciągniętego zasłoną zaschłej wody, wyzierały konary bezlistych drzew. Matowe szyby rozpraszała ostrość ich konturów i uniemożliwiała rozpoznanie gatunków przysiadujących na nich ptaków. Napastliwe w dźwiękach i uporczywe w swojej powtarzalności, nawoływania przywodziły skojarzenia z ptakami z rodziny krukowatych, jak uznał mogły być to gawrony. Zasłuchanie się w ich złowieszcze pokrakiwania, nie poprawiło Alexowi w najmniejszym nawet stopniu przygnębiającego nastroju, wręcz przeciwnie, bardziej jeszcze wprawiało w stan apatii i wzmogło zaniepokojenie podsycane przedłużającym się oczekiwaniem. Zaniepokojone najpewniej odgłosami ludzkich kroków, dobiegających z podnóży drzew, a rozchodzących się echem po powierzchniach chodników, kruczoczarne ptaki wzlatywały w podniebne przestrzenie, konsekwentnie kadrowane podłużnymi kształtami okien. Na przymglonej powierzchni szyb pozostawiały czarne smugi, a zapatrzony w ich trajektorię lotu wzrok Aleksa niezdarnie starał się podążać za kierunkami jakie obierały. Kolejne minuty upływały Alexowi na dalszej obserwacji ruchliwych ptaków, nie zamierzając uprzedzać mających nadejść faktów, nie spoglądał też na zegarek. Starał się śledzić każdy ich ruch, wypatrywał ich na tle panoramy nieba, dostrzegał pojedyncze sztuki cyrkulujące nad koronami drzew, aż wreszcie sprowadzał wzrokiem całe stada przestraszonych ptaków na obsiadane uprzednio gałęzie. Niektóre z nich wyraźnie rywalizowały między sobą, przelatywały tuż nad głowami konkurentów, usiłując dziobnąć któregoś z nich, inne znowu obrzucały się napastliwym krakaniem. Wszystkie te gesty czyniły najwyraźniej po to, by po chwili załagodzić różniące je spory, nagłym wzlotem ku niebu. Wraz z nastaniem kolejnych minut powracały na doskonale znane sobie konary i cykl ten powtarzały najwyraźniej tylko z sobie znana częstotliwością. Matematyczny umysł Alexa kolejny już raz dostarczał dowodów na umiejętność przeprowadzenia ścisłej, matematycznej analizy, odruchowo starał się sprowadzić cykle wzlotów i powrotów na poprzednio zajmowane konary do jednorodnej matematycznej struktury, pragnął wyliczyć częstotliwość z jaką następuje to w przypadku godziny, dnia , a później najpewniej tygodnia i miesiąca, aż do etapu usystematyzowania obserwacji i wyrażenia jej konkretnym wzorem, przedstawionym później na którymś z odczytów lub naukowych sympozjów. Z zastanowienia nad cykliczną powtarzalnością zachowania się ptaków wytrąciły Alexa powracające wspomnienia wizyty sprzed kilku miesięcy. Przed jego oczyma stanęły teraz wszystkie szczegóły przeprowadzanych wówczas badań, jego umysł nie zdołał jeszcze wyprzeć ich z obszarów pamięci, jako zdarzeń nieprzyjaznych i najzwyczajniej nieprzyjemnych, lub też nie miał podobnego zamiaru. Niechętnie powracał myślami do szczegółów towarzyszących przeprowadzaniu rezonansu magnetycznego serca. Przypominał sobie z jaką niechęcią zdejmował marynarkę, tak wolno na ile to tylko możliwe odpinał guziki koszuli, powoli zdejmował podkoszulek, byleby tylko oddalić moment położenia się na wznak na leżance. Pomimo że lekarz był nadzwyczaj miły i przyjaźnie usposobiony, najwyraźniej gotowy służyć swoją kompetencją i lekarskim powołaniem, do każdego jego zalecenie stosował się z wyraźnym, wewnętrznym sprzeciwem. W momencie gdy kładł się na wznak, miał poczucie jak gdyby za moment poddawany miał być długiej i skomplikowanej operacji, skutków której nikt nie jest w stanie przewidzieć. Czuł na piersiach lepkość rozprowadzonej przez lekarza galaretowatej substancji, nie starał się nawet jej dotykać , już sama jej konsystencja wydawała się odrażająca i była czymś w rodzaju żabiego skrzeku lub rozkładającej się na nadmorskiej plaży, meduzy. Całe szczęście że do końca badania nie poczuł jej zapachu, bo zapewne był równie nie znośny. Lekarz zapewniając że nie spowoduje to najmniejszego bólu, przyłożył do piersi głowicę aparatu pomiarowego, faktycznie nie odczuł niczego co mogłoby niepokoić. Na monitorze stojącym w narożniku gabinetu, kątem oka obserwował rozedrgany i nieostry obraz, choć z zapisu tego nie był w stanie niczego wyczytać, przywodziło na myśl skojarzenia z badaniami prenatalnymi ciężarnych kobiet. Głowica wysyła fale dźwiękowe oraz pochłania powracające echo, dzięki temu na monitorze widoczne są ewentualne zmiany w budowie serca i wszelkie nieprawidłowości w jego pracy – zapamiętał słowa lekarza. Oślizgła ciecz spływała po obu stronach klatki piersiowej i skapywała długimi i lepki strużynami na białe prześcieradło. Lekarz z rosnącym zaciekawieniem wpatrywał się w ekran monitora, ażeby uzyskać dokładniejszy obraz należało będzie przeprowadzić badanie jeszcze raz z użyciem płynu kontrastującego – oznajmił. Co mogło to oznaczać, Alex nie miał najmniejszego wyobrażenia. Należało będzie wstrzyknąć panu dożylnie środek kontrastujący, oznajmił wtedy lekarz. Taka wiadomość nie mogła wróżyć niczego, co mogłoby się mu dobrze kojarzyć. Dokładniej jeszcze od tych szpitalnych zdarzeń, dziejących się kilka miesięcy wcześniej, pamiętał z jak wielką obawą podchodził do każdego poboru krwi, zrobienia najzwyklejszego zastrzyku, a teraz miałby znieść wstrzyknięcie sobie do krwi jakiejś nieznanej substancji. Nie wyrażę zgody – postanowił w pierwszym odruchu, jednakże zapewnienia lekarza o bezbolesności takiego zabiegu osiągnęły cel i leżąc na wznak, patrząc w sufit, uczuł tylko delikatne ukłucie gdzieś na wewnętrznej stronie przedramienia. Dalsze czynności niczym nie różniły się od przeprowadzanych uprzednio. Lekarz z równym zaciekawieniem obserwował monitor i najwyraźniej teraz, wszystko co uprzednio budziło jego wątpliwości, znalazło wyjaśnienie. Mógł się już ubrać, czynił to z wyraźną

ulgą, tym razem szybko i ochoczo. Wysłuchał jeszcze informacji podanej przez pielęgniarkę o możliwości odbioru wyników w ciągu trzech dni, po czym podziękował i opuścił gabinet. Musiał jeszcze przejść do pokoju oddalonego o kilka numerów, by dokonać tomografii komputerowej mózgu, do badań tych pozostało mu jeszcze kilkanaście minut - zapamiętał dokładnie nawet najmniej znaczące fakty towarzyszące pobytowi w szpitalu. Uznał że wszystkie zdarzenia ze swojego życia pamięta zbyt dokładnie, że nazbyt często powracają one i pod postacią zbyt licznych skojarzeń, zakłócających tok bieżącego myślenia. Zbyt często też skojarzenia te stają się niepokojące, zbyt często próbuje odnieść je do zdarzeń dziejących się w czasie późniejszym i na ogół bywają nietrafne. O ileż jego życie byłoby mniej skomplikowane, mniej wielowymiarowe - pomyślał - ilu nieuzasadnionych niepokojów mógłby uniknąć, gdyby jego pamięć nie przechowywała tak nieogarnionej ilości faktów z przeszłości. Wszystko to zasługa matematycznego, analitycznego podejścia do życia, nadmiernie rozbudzonej wyobraźni, nazbyt pojemnej pamięci, zdolnej przechowywać najdłuższe nawet wzory, szeregi całych setek i tysięcy następujących w ścisłym porządku, po sobie liczb. Niechybnie nawyki te musiały stworzyć figuracje ze zdarzeniami czysto życiowymi, w trudnym do określenia stopniu, lecz z pewnością sprowadziły codzienne fakty do wzorów, równań sześciennych, ciągów, logarytmów, permutacji. Dokładnie zapamiętał siebie, siedzącego na krześle tuż przed wejściem do gabinetu i rozmyślającego o płaszczyznach euklidesowych, z rozmyślań tych wyrwał go głos pielęgniarki zapraszającej do wnętrza. Tym razem obyło się zupełnie bezinwazyjnie, zresztą na kolejne zastrzyki nie zamierzał wyrażać zgody, nie musiał się nawet rozbierać, po wstępnych formalnościach wystarczyło się położyć na ruchomym stole. Okazano mu kapsułę, do wnętrza której miał zostać wprowadzony, by skaner mógł dokonać zapisu wszystkich parametrów budowy mózgu. Zapewnienia lekarza dotyczyły niewystępowania jakichkolwiek zaburzeń na skutek niewielkiej dawki promieniowania. Poinstruowano go także o możliwości swobodnego porozumiewania się poprzez intercom z wnętrza kapsuły, a w przypadku wystąpienia nieprzewidzianych okoliczności w każdej chwili mógłby o nich zawiadomić, dalsze badanie wówczas zostałoby przerwane. Lęk wzbudzać mogło już samo znalezienie się w jej wnętrzu i obawa, czy przypadkiem wysłana wiązka promieniowania rentgenowskiego na skutek awarii czy też niedopatrzenia, nie będzie na tyle duża, by ulec chorobie popromiennej. Teraz wydawać się to może niedorzeczne lecz wówczas jego nadwrażliwa wyobraźnia wysyłała podobne komunikaty i traktował je najzupełniej poważnie. Miał wrażenie że znalazł się we wnętrzu gigantycznego urządzenia kserograficznego, które bez żadnych ograniczeń multiplikuje wszystkie dane o nim, począwszy od linii papilarnych dłoni, kod DNA, kolor tęczówek oczu, aż po rysy twarzy i kształt całego ciała, naniesiony na przestrzenną siatkę, a wszystko to razem wydrukowane zostanie na drukarce 3D, tworząc wierny duplikat jego osoby, sobowtóra stworzonego na potrzeby medycznych badań. Aparat wysyłający promieniowanie przesuwał się po ramie wzdłuż stołu na którym leżał, w momencie gdy promieniowanie było wysyłane, zapalały się jaskrawym światłem, niewidoczne dotąd, diody. O czym poinformowano go wcześniej, nie mógł w czasie tym oddychać, do czego też, pomimo przyspieszonej akcji serca i nierównomiernego oddechu w pełni się zastosował. Jak gdyby na przekór niepokojom jakim ulegał, nadpobudliwa wyobraźnie podsuwała mu w tym czasie obrazy zaczerpnięte z kronik filmowych, ukazujące następstwa bezpośredniego napromieniowania ludzi usuwających skutki awarii reaktorów jądrowych i objawy choroby popromiennej. Pozbawione kończyn, nowo narodzone dzieci, dorosłych dotkniętych nowotworem skóry i krwi.

Wtedy, leżąc nieruchomo we wnętrzu kapsuły, zdał sobie sprawę z faktu, że nad odruchami swojej wyobraźni nie jest w stanie w żaden sposób zapanować. W trudnej do oszacowanie ilości przypadków, wyświadczała mu ona nieopisane przysługi, dzięki niej mógł osiągnąć wszystko co osiągnął lecz w sytuacjach najmniej oczekiwanych, chociażby takich jak ta, wywoływać może nie pożądane skutki. Już wcześniej zdawał sobie też sprawę z jej nad przeciętności, wszystkich jej walorów zapewne nie odkrył do dziś, lecz teraz uznał że właśnie na skutek jej unikatowych właściwości nie jest w stanie w zupełności jej ujarzmić, zmusić by pracowała tylko na określonych przez niego warunkach. Ot, kolejny dowód że w naturze coś odbywa się kosztem czegoś, a temu podobne wprowadzanie się w stany lękowe i nieuzasadnionych obaw, jest ceną jaką musi zapłacić za możliwość dokonywania przełomowych odkryć. Doskonale pamięta moment opuszczania kapsuły, gdy wszystkie obawy ustąpiły jak za dotknięciem dłoni uzdrowiciela, jeszcze tylko kilka formalności, podpis pod stenogramem dokonanych badań i informacja o możliwości odbioru wyników w przeciągu dwu – trzech dni. Mógł wreszcie opuścić to nie wywołujące najprzyjemniejszych skojarzeń miejsce, szybkim krokiem pokonać korytarze i schody, odległość wydającą się nie mieć końca, by na powrót doznać poczucia zupełnej wolności na otwartej przestrzeni szpitalnego skweru. Tak będzie i tym razem, szybki odbiór wyników i jeszcze szybsze zamknięcie za sobą drzwi, a otwarcie tych umożliwiających dostanie się do samochodu, gdzie wszelki dyskomfort pobytu w szpitalu rozproszą dźwięki dobywające się z głośników systemu Dolby Surround.

Z długiego zamyślenia wydobył go odgłos otwieranych drzwi, ostatnie wspomnienia rozproszył wychodzący z gabinetu pacjent, a zaprosiny do wnętrza sprowadziły świadomość do wymiaru bieżących zdarzeń. Siedzący za stolikiem lekarz odruchowo podniósł wzrok znad rozrzuconych kartek papieru, podniósł się z krzesła, poprawił fałdujący się w okolicach bio-

der, biały fartuch. W tym czasie obaj mężczyźni obrzucili się przyjaznymi spojrzeniami, natychmiast się rozpoznając. Stojącego na przeciw lekarza nikt nie musiał Alexowi rekomendować, nieliczny, acz sumiennie wykonujący swoje obowiązki personel lekarski, renomowanej kliniki cieszył się nieskazitelną opinią. Jeśli nawet tak nie było, żadna z kompromitujących kogokolwiek z personelu wiadomość, nie przeniknęła do opinii mieszkańców miasta. Żadne ze specjalistycznych badań nie pociągało za sobą konieczności wielomiesięcznych oczekiwań, co często miało miejsce w przypadku placówek o podobnym profilu. Nie spotykano się też z rażącymi naruszeniami etyki lekarskiej, nie słyszano, przynajmniej w przeciągu ostatnich lat o błędach w sztuce, czy też nadużywaniu zajmowanych stanowisk. Zasłyszane doniesienia o spotykanych gdzie indziej praktykach wręczania nieoficjalnych gratyfikacji i innych tym podobnych materialnych wyrazów wdzięczności, wywoływały na ustach okolicznych mieszkańców uśmiech niedowierzania. O częstych w innych placówkach aferach czy też tajnych kontraktach zawieranych z koncernami farmaceutycznymi, tutaj nie słyszano. Niewiarygodna bezinteresowność stawała się nawet obiektem dociekań pacjentów chcących w sposób trwalszy odwdzięczyć się za wyświadczone przysługi. Zadawano sobie pytania, jeżeli niczego nie oczekują w zamian, to czy aby na pewno wszyscy ci lekarze w sposób prawidłowy dopełnili swoich powinności, czy przypadkiem już w najbliższej przyszłości nie okaże się że zestaw leków musi ulec podwojeniu, czy też któryś z pacjentów, nie będzie zmuszony przenieść się do szpitala o większym stopniu specjalizacji. O podobnych zdarzeniach nie krążyły słuchy, jeżeli już miało okazać się że chorobowy przypadek okazał się nieuleczalny lub zupełnie beznadziejny, lekarze informowali pacjenta o podobnej diagnozie w na tyle umiejętny sposób, by pacjent nie rozstawał się z nadzieją na wyzdrowienie, nadal uczestniczył w zabiegach mających przywrócić mu zdrowie, a dopingowana przez lekarzy rodzina w tym pomagała. Bez wątpienia personel ten potrafił zjednać sobie zaufanie pacjentów, chorzy chętnie przenosili się z innych rejonów. Najwyraźniej za nieskalaną opinią stało ścisłe przestrzeganie zasad lekarskiego powołania i chęć niesienia pomocy człowiekowi będącemu w potrzebie, także nieustanne doskonalenie się w tych powinnościach, a nawet cechach charakteru. Przysięga Hipokratesa była w szpitalu tym najwyraźniej wypełniana w każdym szczególe. Rzadko zdarzało się że personel popadał w rutynę lub z obojętnością odnosił się do pacjenta, ustawicznie pogłębiał swoje wiedzę i umiejętności. Rozwaga i odpowiedzialność lekarzy stały się emblematami przychodni, położonej w rozległym parku, pośród licznego starodrzewu. Gotowość do największych wyrzeczeń dla dobra chorego była nie tylko nośnym sloganem, podczas strajków personelu medycznego domagającego się kolejnych podwyżek lecz stała się mottem tej szpitalnej placówki. Nigdy nie zdarzyło się by schorzenie wymagające niepozornego zabiegu, dzięki zimnej krwi, trafności podejmowanych naprędce decyzji i stałej przytomności umysłu, musiało pociągać za sobą konieczność dokonania poważnej operacji. Natomiast gdy okazywało się to konieczne, ich wyniki w ujęciu procentowym, w znacznie większej ilości przypadków, w zestawieniu z innymi placówkami tego typu, kończyły się sukcesem. Na nieposzlakowaną opinię placówki składało się także trafne i precyzyjne diagnozowanie schorzeń i w sposób wzorcowy wykonywane operacje czy też zabiegi. Spostrzegawczość i wyostrzony słuch lekarski pozwalały z niezachwianą precyzją diagnozować najbardziej zawiłe nawet przypadki. Pacjenci starsi wiekiem jak i nie rokujący nadziei na powrót do zdrowia, byli traktowani w sposób gwarantujący im należną uwagę i szacunek, czego nie jednokrotnie doświadczyła mata Alexa. Osoby tego potrzebujące mogły liczyć na lekarską wizytę w domu o dowolnej porze dnia i nocy. Szpitalne dyżury zachowywały wszystkie swoje walory niezależnie od pory ich pełnienia, będąc wykonywanymi przez ludzi odpornych na stres i znających wszystkie swoje powinności, wraz ze świadomością ryzyka jakie wiąże się z wykonywaniem odpowiedzialnego zawodu. Kardiolodzy, onkolodzy, gerontolodzy, neurolodzy, chirurdzy i pediatrzy byli gotowi leczyć zawsze, bez względu na wszystkie wyrzeczenia wiążące się z taka koniecznością. Wielu pacjentów twierdziło że wykonywany zawód stał się ich życiowa pasją, której oddawali się z otwartością i serdecznością, co znajdowało potwierdzenie w pogodnych wyrazach twarzy mijanych na korytarzu lekarzy, w ich uśmiechach rzucanych na boki. W opinii pacjentów byli doskonałymi psychologami, dzięki wyostrzonemu odruchowi empatii potrafili skutecznie rozwiązywać zdrowotne problemy osób starszych jak i dzieci u których stwierdzono poważne powikłania w pracy, czy też budowie serca, jak i licznych innych schorzeń jakie posiadała na liście swoich specjalizacji szpitalna placówka, ciesząca się poważaniem mieszkańców okolicznych dzielnic. Stan umysłu osoby chorej, a tym bardziej już ciężko chorej nie pozostawał dla żadnego z lekarzy obojętny, starali się wpłynąć tak na ich myśli i uczucia, by schorzenia stawały się mniej dolegliwe i bolesne. Lekarz który dokonywał rezonansu magnetycznego serca wrócił właśnie z kilkudniowego, międzynarodowego sympozjum, gdzie starano się wykorzystać postęp i osiągnięcia z dziedziny kardiologi. Z podobnych wyjazdów powracał dokształcony w sposób praktyczny, teoretycznie dokształcał się nieustannie będąc na miejscu. Poszerzone horyzonty przekładały się na wyniki w leczeniu. Był optymistycznie usposobiony i bardziej jeszcze otwarty na problemy pacjentów.

- Witam pana, powiedział lekarz ciepłym głosem, mówiąc prawdę nie spodziewałem się pana tak wcześnie. Dzień dobry, odpowiedział lekko zmieszany Alex, przyjechałem tak szybko jak tylko to było możliwe, nie mogłem dłużej pozostawać w stanie niepewności.

- Proszę siadać, lekarz wskazał Alexowi krzesło naprzeciw siebie. Właśnie po raz kolejny przeglądałem pańskie wyniki.

- Jakiego rodzaju wnioskami mógłby się pan podzielić, szczerze mówiąc na postawienie tego pytania oczekiwałem w zniecierpliwieniu od czasu naszej telefonicznej rozmowy. Czy mój stan zdrowia aż tak znacząco odbiega od normy, jest ze mną aż tak źle, jak sugerowałyby nie do końca sprecyzowane spostrzeżenia?

- Raczej było, lub też mogło być, ale wszystko w swoim czasie i odpowiedniej kolejności, siedzi pan wygodnie? Zapytał lekarz rzucając na Alexa spod okularów badawcze spojrzenia.

- Wygodniej już nie potrafię, odparł poddenerwowany matematyk.

- Między nami mówiąc po raz pierwszy przeprowadzałem badania o tak zaskakujących rezultatach, zacznijmy jednak od początku. Otóż rezonans magnetyczny serca wykazał, niech pan weźmie głębszy oddech, przebycie w przeszłości rozległego zawału serca, o którym w pańskiej karcie zdrowia nie ma najmniejszej wzmianki. Nie pamięta pan w jakich okolicznościach mogło dojść do pominięcia tak istotnego faktu?

Na twarzy Alexa począł w gwałtowny sposób malować się wyraz niekłamanego zdziwienia. Wodził błędnym wzrokiem po białych ścianach lekarskiego gabinetu, jak gdyby szukał wypisanej na nich nieczytelnymi literami, jakiejkolwiek sensownej odpowiedzi. Przetrząsał pospiesznie najgłębsze pokłady pamięci, by udzielona odpowiedź mogła zabrzmieć w przekonywający sposób.

- Nie tylko nie pamiętam, ażeby koś dopuścił się podobnego zaniedbania i nie zapisał informacji o zawale serca w mojej karcie, ale nie przypominam sobie zupełnie, bym kiedykolwiek miał przebyć zawał serca - padła stanowcza odpowiedź.

- Jak to? Nie mówi chyba pan tego poważnie – bardziej jeszcze stanowczym tonem stwierdził lekarz.

- Nie widzę powodów dla których nie miałbym być z panem szczery, poza tym nie istnieją przyczyny dla których miałbym tak istotny fakt zatajać, nie pracuję w zawodzie, wykonywanie którego warunkowane byłoby nienagannym stanem mojego serca, więc faktu tego nie jestem zmuszony ukrywać, ani też nie prowadzę trybu życia który mógłby do zawału doprowadzić. Nie mógłby być to przypadkiem udar niedokrwienny, lub też coś zbliżonego w skutkach?

- To wykluczone, zareagował lekarz. Nigdy nie cierpiał pan na zaniki pamięci, nie był dotknięty amnezją, nie doznał pan zaburzenia świadomości pod wpływem urazu mechanicznego lub innego wypadku?

- Nigdy nie doznałem wymienionych przez pana urazów, ani też nie cierpiałem na żadne z podobnych dolegliwości. Z jakichkolwiek też innych przyczyn, jakich nie zdążyłem wymienić nie ukrywałbym faktu przebycia rozległego zawału. Wręcz przeciwnie, robiłbym wszystko ażeby jak największa liczba lekarzy wiedziała o jego istnieniu w celu zapobieżenia podobnym zdarzeniom w przeszłości, odpowiedział z nieukrywaną irytacją Alex, jak gdyby odpierał stawiane mu zarzuty popełnionego przestępstwa, a wszystko co powiedział miało być ostatnimi słowami na własną obronę.

- Proszę się nie denerwować, wiem że przypisanie sobie podobnych wypadków, tym bardziej zasłyszanych po raz pierwszy, rodzić musi nieprzewidziane emocje, ale znaleźliśmy się tutaj obaj ażeby wyjaśnić sobie wszystkie skutki i przyczyny wysuwanych diagnoz i wszystko to służyć ma poprawie pańskiego stanu zdrowia, pozostaje to chyba dla pana zrozumiałe?

- Jak najbardziej zrozumiałe, odpowiedział wyraźnie już uspokojony Alex.

- Będąc z panem zupełnie szczery, w mojej kilkudziesięcioletniej karierze lekarskiej, nie spotkałem się z przypadkiem, by ktoś nie był świadomy doznania tak traumatycznego przeżycia. Badania wykazały że na pańskim sercu znajduje się blizna, jak by ktoś przebił je na wylot szpadą, lub nawet sztyletem.

- Istnieje możliwość, abym mógł zdarzenia takiego z jakiś powodów nie odczuć? Po kilkusekundowym zastanowieniu, zapytał zafrapowany pacjent.

- Muszę przyznać że bezwzględnie nie istnieje. To musiał być ból porównywalny z przestrzeleniem pańskiej klatki piersio-

wej z karabinu, lub przygniecenie jej kilkudziesięcio kilogramowym kamieniem. Przebycie tak rozległych zawałów, o ile oczywiście ktoś je przeżywa, co zdarza się niezwykle rzadko, wiąże się z poddaniem pacjenta długotrwałej rekonwalescencji, przebiegu której jak się domyślam, również pan sobie nie przypomina?

- Nie przypominam sobie bym doznał kiedykolwiek zawału serca, tym bardziej więc nie powinienem pamiętać towarzyszącej mu rekonwalescencji, jest to chyba logicznym następstwem faktu o jakim od dłuższego już czasu usiłuję pana przekonać, odpowiedział wyraźnie zdenerwowany Alex.
- Kolejny już raz daje się pan ponosić emocjom, rozumiem to w zupełności, jeżeli jednak mamy poczynić najmniejszy choćby postęp w rozwiązaniu pańskiego problemu, zachować musimy zimną krew, oznajmił nieco podniesionym głosem lekarz. Poza tym nie wiem czy na pańskiej pamięci możemy oboje polegać – dodał.

- Mogę wymienić panu jednym tchem wszystkie wzory działania na potęgach, pierwiastkach i logarytmach, może zapytać mnie pan o cokolwiek związanego z naukami ścisłymi. Jestem nominowany do nagrody Gausa, prowadzę wykłady na najbardziej prestiżowych uczelniach. Gdybym z moją pamięcią działy się rzeczy ode mnie niezależne, wiedziałbym o tym od dawna, a teraz poinformowałbym o tym pana chcąc wyjaśnić nurtujący nas problem, w znacznie większym stopniu jestem przecież zainteresowany jego rozwiązaniem, niż chociażby pan. Dla mnie jest to problem osobisty, dla pana tylko zawodowy epizod. W jaki więc sposób wytłumaczyć ten, jak się okazuje niewytłumaczalny fakt?

- Z wyników badań można wysnuć jednoznaczny wniosek; przebycie rozległego zawału mięśnia sercowego. Nie mogłem przecież pomylić pańskich wyników z wynikami kogoś innego.

- Jak dawno temu zdarzenie to mogło mieć miejsce? Tuż po trzydziestce, w okolicach trzydziestego drugiego, trzydziestego trzeciego roku życia, oznajmił spokojnym tonem lekarz.

- Odnosiłem wrażenie że znajduje się wówczas w doskonałej zdrowotnej kondycji, padła odpowiedź.

- Pali pan, spożywa alkohol?

- Palę, nie stronie również od alkoholu, lecz nie uważam ażebym czynił to ponad normę, w wyważony już sposób odpowiedział Alex. O ile w przypadkach tych można mówić o normach.

- Ile dziennie papierosów pan wypala? - Padło lekarskie zapytanie.

- Około dziesięciu.

- A jeżeli chodzi o ilość alkoholu?

- Kilka drinków wypitych przez cały weekend.

- To znacząco zwiększa ryzyko, ponadto zawał nastąpił w wieku, gdy zawały najczęściej atakują mężczyzn, zatem okoliczności by się zgadzały. Pozostaje tylko nadal otwartym pytanie, z jakich przyczyn faktu tego pan nie odczuł? Lekarz na moment zawiesi w powietrzu pytający głos.

- Mogło się to zdarzyć w trakcie snu, gdy mogłem być niczego nie świadom?

- Owszem mogło, mogło się zdarzyć tak w dzień jak i w nocy, lecz wówczas obudziłby się pan z przeraźliwym krzykiem. Tak czy inaczej jeśli nie odczuł pan tak przeszywającego bólu, fakt ten nie ma już żadnego znaczenia, oznajmił autorytatywnie lekarz. Zapomniałbym o jeszcze jednym. Od tamtego czasu nie odczuwał pan duszności, ukłuć w okolicach serca?

- Niczego takiego nie zaobserwowałem. Wyniki wydają się to potwierdzać, oznajmił lekarz, patrząc na kartki papieru rozrzucone na stole. Co najdziwniejsze aktualny stan nie budzi najmniejszych zastrzeżeń. Pozawałowa blizna zrosła się w sposób wzorcowy, wszystkie inne parametry w normie, nic nie wskazuje, by mogło się to kiedykolwiek w przyszłości powtórzyć. Aktualnych wyników nie powstydziłby się niejeden nastolatek.

- Bardzo mnie to cieszy, z optymizmem w głosie powiedział Alex, powracający już do właściwej sobie emocjonalnej równowagi. Niezależnie od tego jednak, jak pan się domyśla palenie i alkohol trzeba ograniczyć do minimum, a najlepiej wyeliminować w zupełności, w tonie pouczającym powiedział lekarz.

- Będę miał to na uwadze.

- Możemy zatem przejść do ostatniego etapu analizy pańskich wyników. Być może bardziej jeszcze zastanawiających.

- Do czego pan zmierza tym razem? Podejrzliwie zapytał Alex.

- Otóż tomografia mózgu wykazała ślad po usunięciu złośliwego guza wielkości cytryny. Proszę tylko tym razem nie mówić, że nie odczuwał pan żadnego bólu, a operacji pan nie pamięta. Tuż przed pańskim przyjazdem przeszukałem kartotekę wydziału onkologicznego naszej placówki, odnoszącą się do pacjentów, nazwiska których rozpoczynają się na pańską literę i nie odnalazłem żadnych zapisów dotyczących przeprowadzonej operacji. W związku z tym chciałbym wiedzieć która z klinik potrafiłaby dokonać tak precyzyjnego zabiegu, musiałaby to być jedna ze światowych sław. Z pewnością żadna z lokalnych, ani tym bardziej znanych mi, nie dokonałaby tego w sposób nie pozostawiający śladów, w dodatku tak blisko pnia mózgowego. Tak więc która z klinik podjęła się tak ryzykownego wyzwania?

Alex wsłuchiwał się w słowa lekarza z rosnącym niedowierzaniem, już nie tylko nie starał się przypomnieć sobie przebytych zmagań ze złośliwym nowotworem mózgu, ale nie poszukiwał także wiarygodnych odpowiedzi, jakimi mógłby w przekonywający sposób oznajmić lekarzowi, że z przytaczanymi przez niego schorzeniami nie miał nigdy do czynienia. Jego myśli pochłaniała analiza kuriozalnej sytuacji w jakiej się znalazł. Nie był już w stanie racjonalnie określić stanu świadomości w jaki wprawił go bieg zdarzeń, istnienia których nie przewidziałby w najśmielszych nawet przypuszczeniach. Nie wiedział już czy udzielane lekarzowi odpowiedzi są wynikiem niezachwianej pracy umysłu, czy też przypadkiem nie powstają one poza obszarem jego oddziaływania. Momentami zadawał sobie pytanie, czy w ogóle może polegać na własnym umyśle, czy też przypadkiem nie zapadł na którąś z jego chorób. Nigdy przecież go nie zawiódł, sprostał najwyszukańszym wyzwaniom, rozwiązywał wszelkie najbardziej skomplikowane nawet struktury algebraiczne, przed którymi kapitulowały o wiele bardziej doświadczone i starsze mózgi matematycznych tuzów. Nie uzyskałby poszanowania w środowisku naukowym, nie odniósłby wszystkich sukcesów popartych trudnymi do zliczenia, nagrodami. Jeżeli teraz ugnie się pod presją nieprzewidywanych diagnoz, uzna że nie może już powierzyć kontroli nad swoimi poczynaniami władzom umysł, straci wiarygodność we własnych oczach, nie zawierzy sobie przy podejmowaniu kolejnych wyzwań, tym razem trudniejszych i bardziej jeszcze wymagających. Prace wymkną się spod jego nadzoru, a on sam prędzej czy później, świadomie czy też nieświadomie skompromituje się i pozbawi z takim trudem wypracowywanego autorytetu. Wątpliwości te pojawiać się będą do czasu, aż kiedyś nadejdzie dzień, kiedy będzie zmuszony zająć się czymś zupełnie innym. Musi teraz stanowczo obstawać przy znanych sobie faktach i odrzucić wszystko co pozostaje w sprzeczności ze zdarzeniami doświadczonymi i zapamiętanymi.

- Jest pan wciąż obecny?, odniosłem wrażenie że opuścił pan myślami mój gabinet, zapytał lekarz starając się dogonić rozkojarzone spojrzenia Alexa.

- Jestem, jestem, uległem tylko chwilowo, rzadkiemu w moim przypadku stanowi melancholii. Proszę mi zatem powiedzieć która z renomowanych klinik podjęła się tak ryzykownego wyzwania? Ponowił pytanie lekarz.

- Do prawdy nie wiem w jaki sposób odpowiedzieć na tak postawione pytanie, ażeby zabrzmiało to przekonywająco, ażeby w ogóle mogło jakkolwiek zabrzmieć, odpowiedział sfrustrowany pacjent.

- W czym miałby tkwić problem?

- Problem w tym, że nie pamiętam ażebym poddawany był jakiejkolwiek operacji mózgu, wydusił z siebie matematyk.

- Mogłem się tego spodziewać, z rezygnacją odparł lekarz.

- Niestety nie jestem w stanie niczego sobie przypomnieć. Wprawdzie mój dziadek zmarł na raka mózgu, ale mój ojciec nie cierpiał na podobne dolegliwości, a tym bardziej ja.

- Fakt ten może dużo wyjaśniać, nowotwory złośliwe zakodowane w genach, ujawniają się najczęściej w trzecim pokoleniu, czy nadal niczego pan nie może sobie przypomnieć?

- Niestety nie, tę jednoznaczną odpowiedzieć matematyk poparł przeczącym gestem głowy.
- Jak więc wytłumaczyć fakt przeprowadzenia skomplikowanej operacji usunięcia złośliwego nowotworu u nasady pnia mózgowego, gdzie każdy najmniejszy, nieprawidłowy ruch skalpelem mógłby zakończyć się natychmiastową śmiercią, o czym jego właściciel rzekomo miałby nie wiedzieć? Zapytał w sposób będący połączeniem irytacji z ironią, wyraźnie już poruszony lekarz.

- Czy przy sporządzaniu wyników tych, że tak powiem, nie mogło dojść do pewnych nieścisłości, zaniedbań, czy też zmieniającej zupełnie stan rzeczy pomyłki? W zapytaniu Alexa wybrzmiał służalczy ton, jak gdyby chciał przeprosić lekarza za nieudzielenie mu oczekiwanych odpowiedzi. Zabrzmiał też rodzaj prośby, ażeby jego odpowiedź zawierała treść jaką chciałby usłyszeć.
- Z góry wykluczam taką możliwość, stanowczo odpowiedział lekarz. Trzymam przed sobą wyniki badań wystawione na pańskie nazwisko, z wszelkimi wymaganymi kodami identyfikacji. Przeprowadzone na najwyższej klasy aparaturze, spełniającej wszelkie wymogi prawne i techniczne, posiadającej najbardziej rygorystyczne atesty. O jakiej więc pomyłce może być tutaj mowa?

- Jak pan zapewne wie, niekiedy dochodzi do przypadkowej zamiany dokumentów lub innych, tym podobnych, nieprzewidzianych sytuacji.

- W tym przypadku o zamianie, pomyłce, błędnej diagnozie nie może być mowy, w nie mniej stanowczy sposób potwierdził swoje stanowisko lekarz.
- W tej sytuacji, choć bardzo chciałbym nie mogę być pomocny w ustalaniu interesujących pana faktów. Wiem że mogę być posądzony o złą wolą, zaburzenia pamięci, amnezję wsteczną, przedwczesną demencję i pewnie tuzin innych dolegliwości. Zdiagnozowanie i opublikowanie których przekreśliłoby szanse na rozwój mojej kariery, a nawet podważyło wiarygodność dotychczasowych osiągnięć, więc jak pan widzi zatajanie czegokolwiek przed panem nie leży w moim interesie. Stwierdzam więc z całą odpowiedzialnością, nie przypominam sobie żadnych okoliczności związanych z domniemaną czy też sugerowaną operacją, powiedział z większą już pewnością siebie Alex.

- Postarajmy się w związku z tym rozwikłać zajmujący nas problem niejako od końca - zasugerował uspokojony już lekarz. Zacznijmy od odczuwanych przez pana objawów. Czy w okresie około trzydziestego roku życia dał się odczuć jednostajny, nasilający się ból głowy, sprawiający wrażenie rozrywania jej od wewnątrz?

- Nie przypominam sobie bym odczuwał dotkliwszy ból głowy niż dzieje się to w przypadkach nie odbiegających znacząco od normy, oznajmił jednostajnym i pewnym głosem Alex.

- Nie konsultował się pan w tej sprawie z żadnym innym lekarzem?
- Nie zachodziła taka potrzeba - odpowiedział łagodnym tonem, nie chcąc być posądzonym o niechęć do szpitalnych wizyt lub też brak zaufania do lekarskich diagnoz. - Jeśli odczuwałem intensywniejszy ból zażywałem najzwyklejsze środki przeciwbólowe i dolegliwości ustępowały. Z tamtego okresu pamiętam wiele szczegółów, nawet kiedy i gdzie zakupywałem tego typu medykamenty, czym zajmowałem się w mojej pracy, ale wybaczy pan żadnej operacji sobie nie przypominam.

- Nie powracajmy dłużej do tego problemu, uznaliśmy że operacja nie miała miejsca, oznajmił spokojnie lekarz. W związku z tym rozważam jeszcze możliwość samo wchłonięcia się nowotworu, jednakże proces ten pozostawiłby innego rodzaju ślady, choć w tym przypadku ślady pooperacyjne również nie noszą znamion tradycyjnie stosowanych metod. Metody te podlegają szybkim innowacjom, dla tego też pytałem, która z nieznanych mi klinik mogła podjąć się takiego wyzwania. Krótko mówiąc, pański przypadek wymyka się znanym mi kryteriom, a całe moje zawodowego doświadczenia pozostaje wobec niego bezradne, ma pan może jakieś pytania ze swojej strony?

- Czy objawy towarzyszące rozwojowi podobnego nowotworu mogły wpłynąć na zaburzenia w logicznym myśleniu?

- Oczywiście, mogły wpłynąć na pozbawienie kontroli nad większą częścią organizmu, oznajmił z przekonaniem lekarz.

- Tak więc w moim przypadku nie mogło być o tym mowy, z równą pewnością w głosie powiedział Alex. Byłem wówczas w szczytowej formie swoich dokonań. Rozwiązywałem matematyczne problemy jakich później już z taką łatwością nie udawało mi się rozwiązać. Wyczuwałem w sobie ogromny potencjał twórczy, wyprowadzane wówczas wzory udoskonalam do dzisiaj. Podobnego zdania byli moi współpracownicy. Jest niepodobieństwem, bym w euforii twórczego myślenia nie odczuwał przenikliwego bólu, jaki musiałby towarzyszyć podobnemu schorzeniu.

- Nawet gdyby rozpatrywać teorię samo wchłonięcia - tu zawiesił głos i zastanowił się lekarz – do której coraz bardziej się skłaniam, to odczuwalny ból uniemożliwiłby konstruktywne myślenie. Nowotwór musiał zatem być usunięty, lecz nie przy udziale powszechnie stosowanych i znanych mi środków. Musiałyby być to środki wysoce specjalistyczne, zaordynowane po dokonaniu wnikliwej diagnozy, a użycia tego rodzaju farmaceutyków jak przypuszczam, również pan sobie nie przypomina?

- W rzeczy samej, nie przypominam sobie niczego podobnego.
- Czy w związku z tym istnieje coś co mógłby pan sobie przypomnieć, a o czym jeszcze nie mówiliśmy?
- Raczej niczego, co mogłoby nawiązywać do sugerowanych przez pana objawów, a wręcz przeciwnie, przypominam sobie stan homeostazy i doskonałej psychicznej równowagi, towarzyszącej ówczesnym dokonaniom. Miałem wrażenie, że wiele rozwiązań noszę od dawna w umyśle i pod wpływem nieznanego mi impulsu przelewam na papier – jedne po drugich, z nieznaną wcześniej szybkością i precyzją. Całe łańcuchy matematycznych twierdzeń łączyły się w ogniwa wzorów, istnienie których przeczuwałem, lecz nie byłem wcześniej w stanie niepodważalni stwierdzić. Była to istna erupcja bezprecedensowych odkryć, dokonana jednorazowo bez wnikliwszych, poprzedzających je badań. Gdyby nie ówczesny przełom, moje prace nad udowodnienie hipotezy Riemanna mogłyby nie nabrać niezbędnego tempa, lub nawet ugrząźć w martwym punkcie.
- Najczęściej tak zintensyfikowane, twórcze prace, poprzedzają, nie wiem czy powinienem to panu mówić – zawahał się lekarz – podświadomie przeczuwane, śmiertelne zejście, co w przytłaczającej większości przypadków w podobnych i łagodniejszych sytuacjach ma miejsce. Niemniej pańskie przypadki należy zaliczyć do ewenementów.

- Domyślam się jakie znamiona musiałby mieć dalszy, typowy przebieg mojej choroby. _- -Między nami mówiąc, z wyraźnym zaaferowaniem oznajmił lekarz, tu już nawet nie można mówić o szczęściu, to musiało być nieprawdopodobnie przychylne zrzeczenie losu. Nie mogę zaprzeczyć że podobne przypadki się zdarzają, lecz są one niewytłumaczalne z punktu widzenia współczesnej medycyny.

- O jakim odsetku prawdopodobieństwa możemy tu mówić?
- Możemy się posłużyć dziesiętnymi częściami procenta, autorytatywnie powiedział lekarz. Obserwując pańskie wyniki gotów byłbym nawet bardziej uwierzyć w niewystąpienie tej choroby, niżeli szczęśliwe jej zakończenie.

- Dzisiejszy dzień z pewnością utkwi na długo w mojej pamięci.
- Będąc wobec pana szczerym – lekarz zawiesił głos spojrzawszy po raz kolejny na leżące tuż przed nim wyniki - inni lekarze na moim miejscu nie okazaliby tyle wyrozumiałości i nie daliby wiary pańskim oświadczeniom. Stałby się pan obiektem rozlicznych obdukcji. Ze swojej strony również muszę dać panu do zrozumienia, że w rezultacie tak nieprzewidywalnych wyników badań, będziemy się musieli zobaczyć ponownie i przeprowadzić kilka bardziej wnikliwych testów.

- Domyśla się pan chyba jak bardzo jestem zapracowany, odparł matematyk skrywając niezadowolenie. Nie uważa pan chyba że w wyniku tak nieprawdopodobnego przebiegu dwu poważnych schorzeń, moglibyśmy zaniechać wnikliwszych poszukiwań ich przyczyn, w głosie lekarza zabrzmiał ton wykluczający odmowę.
- Na chwilę obecną mogę pana zapewnić że ustalimy nieodległy termin.
- Oby mogło nastąpić to jeszcze w tym roku, z ironią w głosie powiedział lekarz.

- Proszę się nie obawiać, zapewniam pana że zastosuję się do pańskich uwag, sprawa ta nurtuje mnie nie mniej niż pana. Mówiąc prawdę wiem jeszcze mniej na temat swojego zdrowia niżeli mógłbym wiedzieć przed badaniem, a jeszcze mniej z tego rozumiem, choć paradoksalnie rozumowanie stanowi przedmiot mojej codziennej pracy.

- Ze swojej strony mogę pana zapewnić że również niewiele z tego rozumiem, choć stawianie lekarskich diagnoz, również opierać się musi na przenikliwym rozumowaniu.

- Cóż więc nam pozostaje oprócz chwilowego zwątpienia w nasze zawodowe powołanie? W nostalgicznym tonie zapytał Alex.

- Jak zwykle, nieustawanie w dążeniu do odnalezienia odpowiedzi na nurtujące nas pytania, jeżeli dopełnimy tego obowiązku, z pewnością będziemy doskonalsi w tym co robimy.

- Podpisuję się z całą świadomością pod wszystkim co pan powiedział. Życzmy sobie w związku z tym nieustawania w trudach, podsumował lekarz powstając z krzesła. Wkrótce zadzwonię i ustalimy termin wizyty, dodał na pożegnanie Alex.

- Nie koniecznie musi pan z każdym zapytaniem odwiedzać mnie w szpitalu, może pan dzwonić na mój prywatny numer.

- Gdy tylko zajdzie potrzeba, nie omieszkam tego uczynić, życzę wielu zawodowych sukcesów, dopowiedział Alex będąc już w drzwiach.
- Jeszcze jedno, byłbym zapomniał, powiedział lekarz zbliżając się do Alexa, tymczasem proszę mieć baczenie na siebie, unikać nagłych wysiłków, a nade wszystko używek.

- Oczywiście, zastosuję się do pańskich sugestii, zapewnił matematyk stojąc już w uchylonych drzwiach.
Pospiesznie zamknął za sobą drzwi, chcąc jak najszybciej opuścić przestrzeni w której przebywać nie zamierzał nawet minuty dłużej. Spiesznym krokiem, wymijając pojawiających się z naprzeciwka przechodniów, przemieszczał się szpitalnym korytarzem. Zbiegł po schodach, przechodząc przez wejściowe drzwi w roztargnieniu wpadł na na grupę ratowników medycznych, upewniwszy się że nikt nie odczuł niegroźnej kolizji, tym razem już ostrożniej wyminął starszego pana kurczowo trzymającego się poręczy. Wybiegł przed fronton szpitala. Przenikliwy dźwięk alarmu tym razem stał się zupełnie niezauważalny. Zdecydowanym szarpnięciem drzwi otworzył samochód, po sekundzie siedział już w wygodnym fotelu, głęboko oddychając. Starał się okiełznać nadciągającą falę irytacji, postanowił sobie że nie ulegnie żadnym impulsom zakłócającym racjonalną pracę umysłu. Tylko dzięki zrównoważonemu działaniu zmysłów może choć w części, uda mu się wytłumaczyć istotę zdarzeń przed którymi został postawiony w tak jednoznaczny sposób. Zaczerpnął kolejny głęboki oddech, pomimo tego stan niepokoju wydawał się nie ustępować, nieznaczne acz zauważalne drżenie dłoni nie słabło, wręcz przeciwnie odnosił wrażenie że przybiera na sile. W tym stanie nie dojdę do żadnego wniosku – pomyślał - byleby tylko stan ten pozwolił na bezpieczne prowadzenie samochodu. Uruchomił silnik, odczekał jeszcze kilkanaście sekund, z wolna opuszczał szpitalny parking, przepuścił długą kolumnę rozpędzonych pojazdów, po czym ostrożnie zjechał na jedną z tranzytowych magistrali, tworzącej większy węzeł komunikacyjny. Tym razem musiał zrezygnować z pospiesznego, odruchowego poruszania się po doskonale znanych sobie ulicach. Z wyostrzoną uwagą czytał każdy pojawiający się po drodze znak, nie próbował nawet przyspieszać przed przed zmieniającą się sygnalizacją, zatrzymywał się przed widzianym z oddali żółtym światłem, umożliwiał przejście przez ruchliwe jezdnie, stojącym na poboczach dróg pieszym. Jeżeli miałby spowodować pierwszą w życiu kolizję lub też poważniejsze naruszenie przepisów, to mogłoby dojść do tego właśnie dzisiaj – przemknęła ostrzegawcza myśl.

Zachowując wszelkie względy bezpieczeństwa znalazł się na przydomowym parkingu, z od dawna wykupionym miejscem. Czas jakiś pozostawał jeszcze w samochodzie, wbrew zapewnieniom złożonym lekarzowi sięgnął po papierosa. Zaciągnął się głęboko, kłąb aromatycznego dymu uleciał przez uchyloną szybę. Starał się za wszelką cenę opanować emocje, papieros z wolna dogasał, poczucie rozluźnienia i rozładowania towarzyszącego mu napięcia stawało się wyraźnie wyczuwalne. Opuścił pojazd, bezgłośnie zamykane drzwi zatrzasnęły zamek. Zajazgotał sygnał alarmu, lecz starał się nie zwracać na niego najmniejszej uwagi, by niczym nie naruszyć, z wolna odzyskiwanej równowagi. Po upływie czasu jakiego nie byłby w żaden sposób określić, był już w mieszkaniu, usiadł w fotelu i zaczerpnął kolejny głębszy oddech. Wstał i uchylił barek, wydobył z niego otwartą butelkę Jony Walkera opieczętowanego czarną etykietą. W pamięci zabrzmiały mu słowa lekarza o konieczności ograniczenia używek, niestety siła wyższa, vis major jak mawiali rzymianie – pojawiło się nagłe usprawiedliwienie – do tego problemu w żaden sposób nie zdołam podejść w stanie zupełnej trzeźwości, nikt nie byłby do tego zdolny – doszukał się kolejnego usprawiedliwienia. Z sąsiedniej półki pewnym chwytem uniósł szklankę wykonaną z grubego szkła, wypełnił alkoholem jedną trzecią jej zawartości, wolne miejsce uzupełnił colą. Zasiadł wygodnie w fotelu, jego myśli zatoczyły szeroki okrąg, objęły swoim zasięgiem najodleglejsze zdarzenia, znanych sobie ludzi i najodleglejsze miejsca w jakich zdarzyło mu się przebywać, po czym powróciły do czasów zupełnie już współczesnych. Na moment jeszcze starał się przypomnieć okoliczności których z wyraźnym trudem nie był w stanie przywołać w lekarskim gabinecie. Jestem w stanie przypomnieć sobie wszystko, pod jednym wszak warunkiem, wspominane zdarzenia musiałyby stać się moim udziałem. Jeżeli nie zamierzam zwariować, ani rozległego zawału serca, ani tym bardziej już

złośliwego guza mózgu nie mogę łączyć ze swoją osobą. Nie, podobnych schorzeń nie wmówiłyby mi nawet najsilniejsze siły autosugestii, żadna ze współczesnych metod wpływania na świadomość, najbardziej zaawansowane systemy kontroli umysłów, czy też przestarzałe w cywilizowanym świecie, nocne przesłuchania poparte fizycznymi i psychicznymi torturami. Zaczerpnął głębszy łyk drinka. Na rozbiegane myśli zapędzające się w najodleglejsze obszary pamięci, nałożyło się wspomnienie wczorajszych słów jasnowidza, nieco już zniekształcone zaczynającym działać alkoholem, „ czy nie cierpiał pan nigdy na schorzenia górnych partii ciała" i dzisiejsze słowa lekarza „kiedy i gdzie śmiertelne schorzenia zdołał skutecznie wyleczyć„. Te ostatnie przywołał traktując w sposób prześmiewczy, z pojawiającym się drwiącym uśmiechem na twarzy. „ Pamiętam, doskonale pamiętam panie doktorze, nie mogę tylko żadnego spośród nich, w żaden sposób sobie przypomnieć" – odpowiedział sobie, a na twarzy pojawił się grymas szyderczego uśmiechu. Jedno wydawało się być pocieszające, nie zlekceważył sugestii wysuniętych przez człowieka który wczorajszego wieczoru okazał najczystsze intencje. Jakże precyzyjnie określił swoje paranormalne wizje, wnioski jasnowidza i lekarskie diagnozy ustawiły się we właściwej sobie kolejności na osi zdarzeń, zazębiły się jak elementy planszowej układanki, dopasowały się jak białe i czarne pola w starochińskim symbolu doskonałej równowagi Yin i Yang. Jeden tylko element nie może dopasować się do wydłużającej się plejady pozostałych – jego własna pamięć – umysł Alexa przeniknęła myśl, odbijając się rykoszetem po całym jego ciele, pozostawiając po sobie krótkotrwały, zimny dreszcz. Kolejny łyk pozwolił mu pogrupować umykające myśli, wiedział już że samodzielnie nie rozsupła gordyjskiego węzła wątpliwości. Odruchowo sięgnął do kieszeni, jednostajnym ruchem dłoni wydobył telefon. Ciekaw jestem w jaki sposób odniesie się do tego przyjaciel matematyk i sceptyk zarazem, zastanowił się naciskając zakodowany numer.

- Hallo – zareagował na sygnał dokonanego połączenia.

- „Tak słucham" rozbrzmiały słowa w słuchawce. Otóż pragnę zakomunikować panu sceptykowi - powiedział w sposób żartobliwy Alex – że wszystkie moje przypuszczenia o jakich wspomniałem znalazły swoje potwierdzenie w przeprowadzonych badaniach lekarskich, dopiero co zdążyłem wrócić ze szpitala.

- Nie mów tylko że badaniom poddałeś również aktualny stan swojego umysłu, na co z pewnością by zasługiwał – odpowiedział w bardziej jeszcze żartobliwy sposób Mark. -Uważam że twój umysł wymagałby tego w pierwszej kolejności, ale zacznijmy od początku. Moje przypuszczenia w pełni się potwierdziły, choć zupełnie nie wiem jak mogło do tego dojść – ciągnął Alex. Okazało się że w wieku około trzydziestu lat przebyłem rozległy zawał mięśnia sercowego.

- A ja zapalenie otrzewnej. Powtarzam dokładnie to, o czym przed z górą dwoma godzinami zdążył poinformować mnie lekarz – powiedział zupełnie już poważnie – Alex. Zawał pozostawił po sobie bliznę, jak gdyby serce przebić miało ostrze szpady a może nawet sztyletu, wszystko potwierdził rezonans magnetyczny serca, jednak we wszystkim tym nie jest najdziwniejsze to, że przeżyłem podobny zawał, lecz niespostrzeżenie tego faktu. Nie wiedziałem w jaki sposób okazać to lekarzowi, choć nie zabrzmiało o przekonująco, o zawale nie było mi nic wiadomo.

- Być może byłeś tak bardzo pochłonięty wyliczeniami że niczego nie zauważyłeś.

- To samo przyszło mi do głowy, powiedział rozluźniony alkoholem Alex, ale przecież zawał to nie setne miejsce po przecinku, aby mógł umknąć w natłoku zawodowych wyzwań. Miałem już do ciebie dzwonić by upewnić się czy przypadkiem ty niczego nie pamiętasz, lecz nie chciałem podważać swojego naukowego autorytetu.

- Niczego takiego sobie nie przypominam – stwierdził w poważniejszym tonie Mark. Koniec końców na temat zawałów powinni najwięcej wiedzieć ci, którzy je przeżyli.

- Nie oczekuję rzecz zrozumiała ażebyś na ten temat wiedział więcej ode mnie – powiedział zupełnie już poważnie Alex- lecz może mimochodem o czymś ci wspomniałem, a później umknęło mi to w ogólnym zaaferowaniu bieżącymi wyzwaniami.

- O niczym takim z całą pewnością mi nie wspominałeś, w przeciwnym razie pamiętałbym, podobnie jak pamiętałbyś ty sam.

- Wiem że obaj mamy doskonałą pamięć, lecz w takich sytuacjach zwykle poszukuje się najmniej oczywistych rozwiązań.

- Z pewnością, – stwierdził stanowczo Mark – znalazłem już nawet pewne, wiarygodne wytłumaczenie, tutaj rozluźnił ton głosu, Twoje wysiłki włożone w badania, udowodnienie kilku matematycznych prawd, były na tyle wyczerpujące, że wywołały niczym nie zapowiadany, rozległy zawał serca. Natomiast sukcesy i uznania płynące z ich ogłoszenia, były tak nagłe i oszałamiające, że nie pozwoliły ci odczuć żadnego z jego objawów. Tym samym przyczyny i skutki w doskonały sposób zniosły się nawzajem i uczyniły twoje serce na wszystko obojętnym, musisz przyznać że wiarygodna teoria.

- Teoria niezwykle oryginalne lecz zupełnie nie rzeczywista – jednoznacznie stwierdził Alex – taki zawał musiałby być niezwykle bolesny i powaliłby większość naszych rówieśników.

- Wybacz ale nie wiem gdzie szukać odpowiedzi, współczująco zareagował Mark, nie jestem lekarzem lecz matematykiem, a z żadnego ze znanych mi wzorów nie potrafiłbym wyliczyć algorytmu prawidłowości zdarzenia jakiego stałeś się udziałem. Matka wszystkich nauk okazać się musi tutaj zupełnie bezsilna.

- Co nie zdarza się często. Jeśli wobec tej niewiadomej stajemy bezradni i szeroko rozkładamy ręce, to w jaki sposób odniósłbyś się do kolejnej rewelacji jaką chciałbym się z tobą podzielić. Nie powiesz chyba że przeoczyłeś objawy kolejnego zawału, zadrwił Mark.

- Rzec by można że coś bardziej jeszcze niewiarygodnego, umknął mojej uwadze złośliwy nowotwór mózgu wielkości cytryny z wszystkimi swoimi objawami, a co najciekawsze, także jego niespodziewane zniknięcie.

- Muszę zaznaczyć, kontynuował prześmiewczym tonem Mark, że znajduję się dzisiaj w na tyle doskonałym nastroju, ażebyś swoimi dowcipami nie musiał go poprawiać.

- Nie zamierzam cię rozbawiać, powtarzam niemal słowo w słowo diagnozę lekarza.

- Korzystałeś z porad lekarskich, czy może sugestii stażystów.

- Badania przeprowadzał doskonały specjalista, o niezachwianej renomie, jego kompetencje nie pozostawiają żadnych wątpliwości, odpowiedział z pewnością siebie Alex.

- Nowotwór mózgu to nie antyterrorysta, by pojawiał się niezauważony i równie niezauważenie mógł zniknąć, a raczej terrorysta obnoszący się ze swoim dziełem zniszczenia.

- Wszystko wskazuje że w moim przypadku miała miejsce pierwsza wersja wydarzeń.

- Jeśli mówisz prawdę to twój przypadek zasługuje na szczególną uwagę, powiedział Mark nie pozostawiając wątpliwości co do wagi wypowiadanych słów. Powinieneś może – zmieniając ton na żartobliwy – użyczyć do badań, próbek swojego systemu immunologicznego lub w inny sposób wykorzystać niezwykłe właściwości swojego organizmu. Najlepiej do stworzenia skutecznej szczepionki przeciwko najgroźniejszym schorzeniom współczesności.

- Wiesz że muszę się poważnie nad tym zastanowić.

- Bądź też mógłbyś stworzyć algorytm - kontynuował drwiącym tonem Mark – nieświadomego przebywania zawałów i samouzdrawiania się z niezauważalnych objawów złośliwego guza mózgu, w tym samym czasie, w obrębie jednego organizmu. Wiedziałbym nawet jaką nadać mu nazwę „algorytm nieśmiertelności" lub może raczej „algorytm nadludzkiej odporności" i stosować go przy leczeniu nieuleczalnych chorób.

- Musze przyznać że doskonały pomysł, żart nieco mniej, odpowiedział Alex nie poddający się żartobliwemu nastrojowi.

- Oprócz oddania nieocenionych zasług matematyce, przysłużyłbyś się także medycynie.

- Myślałem że będziemy mogli poważniej porozmawiać.

- Choć bardzo bym chciał to absurdalność takich wyzwań nie pozwala odnieść się do nich w sposób racjonalny - powie-

dział w sposób najzupełniej poważny Mark – cóż mógłbyś powiedzieć na moim miejscu? Gratuluje panu pierwszego w historii przypadku, unieważnienia wydanych na pana wyroków śmiertelnych chorób i wręczyć medal uśmiechu?

- Mógłbyś chociaż powiedzieć że moje przypuszczenia nie były bezpodstawne i przyznać mi rację, obok tego mógłbyś stwierdzić, że twoje żarty były co najmniej nie na miejscu.

- Niech i tak będzie – kontynuował nie zmieniając tonu wypowiedzi Mark – przyznaję że twoje przeczucia dotyczące przedwczesnej śmierci w młodości znalazły potwierdzenie w przeprowadzonych badaniach. Mówię to z całym przekonaniem, choć nie znam ani lekarza który je przeprowadził, ani też samych wyników nigdy nie widziałem na własne oczy. Jeżeli ma to dla ciebie aż tak duże znaczenie, pragnę oświadczyć że moje żarty były co najmniej niestosowne. Satysfakcjonujące stwierdzenie?

- Nie mam żadnych uwag.

- Uf, mam poczucie jak gdybym podpisywał własne zeznania pod rygorem najwyższej kary- oznajmił z ulga Mark - w obecności głównego prokuratora, przysięgając na biblię.

- Nie przesadzajmy.

- Mówiąc najzupełniej poważnie – w pouczający sposób podsumował Mark – obawiam się czy ty przypadkiem nie popadasz w którąś z obsesji, przebieg której tym razem jest zauważalny i to nie tylko dla ciebie.

- Kolejne słowa na wyrost. Zaciekawia mnie tylko fakt – utrzymujący się ponad mirę poważny ton wypowiedzi Marka, stał się dla Alexa zastanawiający – czemu nie popadasz, jak powinno to mieć miejsce w euforie spowodowaną szczęśliwym zakończeniem tak drastycznych wydarzeń, lecz obsesję na tle przeczuć o swojej przedwczesnej śmierci?

- A czy ty nie byłbyś zszokowany - postawił stanowcze pytanie Alex – gdybyś przez kilkanaście z górą lat ulegał przekonaniu o przedwczesnej śmierci i nagle dowiedział się że było to bardziej realne niż cokolwiek innego? Natomiast z powodu jeszcze mniej wiarygodnych przyczyn uniknąłeś takiego zagrożenia? Zamiast ulec przeistoczeniu się w proch możesz nadal prowadzić swoje badania i wyliczenia.

- Musze przyznać że czułbym się poruszony i dałoby mi to dużo do myślenia. Przede wszystkim pragnąłbym jak najlepiej i najefektywniej wykorzystać ofiarowane mi po raz drugi życie.

- Teraz widzisz najlepiej że nie warto żartować z tak poważnych rzeczy oświadczył poruszony Alex, tym bardziej że mój dziadek zmarł na raka mózgu, a choroba ta powtarza się najczęściej w drugim pokoleniu.

- Odnoszę się do twoich przeżyć z pełną powagą, nie miałem zamiaru cię urazić, musimy się spotkać i spokojnie porozmawiać. Jestem jak najbardziej za, niestety muszę już kończyć, pospiesznie oznajmił Alex, wyświetliło mi się właśnie połączenie z psychoanalitykiem - przez kilka sekund w słuchawce słyszalny był odgłos łączonej rozmowy.

- Tak słucham pana.

- Poddałem obróbce nagrania pańskich relacji z seansu, zabrzmiał głos psychoanalityka. Jeżeli dysponuje pan teraz czasem mogę je skrótowo przedstawić lub jak pan woli, bezpośrednio zreferować panu w moim gabinecie.

- Doszukał się pan czegoś interesującego?

- Odnoszę wrażenie że tak, zaryzykowałbym nawet stwierdzenie że bardzo interesującego. W związku z tym ze swojej strony doradzałbym spotkanie, najwyżej godzinne, jestem w stanie dostosować się do pańskich wolnych terminów. Ażeby mógł zapoznać się pan w pełni ze swoimi relacjami, byłoby to najwłaściwsze rozwiązanie.

- Uważam że należało będzie ustalić nieodległy termin.

- Kiedy rozporządza pan wolnym czasem. Dzisiaj niestety już nie, ale termin wizyty możemy ustalić na jutrzejsze godziny poranne, oznajmił obojętnie Alex, dostrzegający w coraz większym stopniu działanie kilku łyków mocnego drinka.

- Zatem czy mógłby być pan u mnie w okolicach godziny dziewiątej?

- Będę z całą pewnością.

- W takim razie do zobaczenia jutro rano.

- Do widzenia.

Matematyk bezwiednie wsunął telefon do kieszeni. Obojętnym ruchem nalał do szklanki kolejną porcję whisky, uzupełnił colą, niespodziewanie zachodzące zdarzenia zawirowały wokół jego umysłu jak pozytony po orbitach antymaterii. Nie widział już w jaki sposób mógłby uporządkować ich chaotyczny bieg, jak mu się wydawało, po naprędce wyznaczanych trajektoriach. Do nieprzewidzianego korowodu zdarzeń, dołączał teraz wyniki jutrzejszej wizyty u psychoanalityka. Dźwięk jego słów wzmożony działaniem alkoholu rezonował teraz dwu i trzy, pięciokrotnym pogłosem, napełniał głowę Alexa wibrującym echem i słyszalny był wszędzie wokół. Powtórzył w niewyraźny już sposób za psychoanalitykiem „doszukałem się czegoś, zaryzykowałbym twierdzenie, bardzo interesującego". Kolejna rewelacja – zadrwił w myślach - zanosi się na odsłonienie kolejnych kulisów zdarzeń o istnieniu których mam pojęcie równe temu, o przyszłych reinkarnacjach swojej ziemskiej aury, bo o minionych miałbym zapewne znacznie większe - dochodziły do głosu kolejne podszepty rozbudzonej wyobraźni.

Kilka kolejnych drinków uczyniło go zupełnie obojętnym na wszystko co wydarzyło się w ostatnich dniach, dojmujące uprzednio poczucie niemocy ustąpiło miejsca przekonaniu o wyparciu zdarzeń tych w rewiry rzeczywistości, nie roszczącej sobie w stosunku do niego żadnych praw. Następny drink upewnił go, że przynajmniej tymczasowo, niepokojące myśli przeniknęły w wymiar, z obszarów którego, ich konsekwencje w żaden sposób nie mogły go dosięgnąć, a najmniej już bezpośrednio dotyczyć. Leżący bezwładnie w fotelu Alex, nie wiedział już czy myśli te dyktuje jego świadomość, podświadomość czy stały się niezależną od niego projekcją sennych rojeń. Raz po raz przebudzał się, lecz umysł pozostający na pograniczu jawy i snu nie był w stanie wysłać wyrazistych sygnałów, informujących go o pochodzeniu odbieranych komunikatów. Nie był już w stanie o to zabiegać, nie był już w stanie uruchomić analitycznych funkcji, spowalniającego pracę umysłu. Popadał w coraz to przewlekłe odrętwienie, nie wiedział też kiedy zapadł w głęboki sen. Ostatnim nieskoordynowanym ruchem próbował jeszcze sięgnąć po stojącego w zasięgu ręki drinka, jednakże ilekroć jego dłoń zamierzała uchwycić szklankę, wykonaną z grubego szkła każdorazowo wymijała ją z obu stron, ani razu celnie nie sięgając. Rozchwiany wzrok zarejestrował jeszcze resztkę złocistego płynu znajdującego się na dnie butelki, po czym pogrążył się w przepastnych ramionach snu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maciej Bienias, dodano 09.11.2017 09:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.